

Michelle Reid
Klejnoty dla Isabel

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leandros Petronades wylegiwał się na pokładzie swego jachtu i spoglądał na zatokę San Esteban. Był zadowolony. Nowa miejscowość wypoczynkowa w Hiszpanii okazała się wyjątkowym sukcesem. Miał ogromną satysfakcję, bo sam ją stworzył na pustkowiu. Na bardzo pięknym pustkowiu. Na dodatek pomnożył pieniądze, jakie włożył w to przedsięwzięcie. Czego więcej trzeba do szczęścia człowiekowi interesu?

Już czwarty rok stał na czele imperium finansowego swego zmarłego ojca. Przez ten czas znacząco pomnożył rodzinny majątek, czego zresztą się po nim spodziewano. Ale San Esteban od początku było dla niego czymś więcej niż tylko kolejną inwestycją.

To był ich wspólny pomysł. Leandros i Felipe Vazquez bez końca o tym rozmawiali, roztrząsali najróżniejsze możliwości, aż w końcu pomysł nabrał kształtu.

Luksusowe wille porzucane na zboczu wzgórza, pięciogwiazdkowy hotel, pole golfowe, kompleks wypoczynkowy, i wszystko działało jak w zegarku.

Leandros pomyślał, że najwyższy czas się stąd ruszyć, choć wcale nie miał ochoty wracać.

– To ma być święto odrodzenia San Esteban – rozległ się melodyjny kobiecy głos. – Muzyka, morze sztucznych ogni...

Leandros uśmiechnął się, słuchając tego głosu. Niepokój ulotnił się w jednej chwili.

Lubił Dianthę, lubił mieć ją przy sobie. Była spokojna, dobrze wychowana i niesamowicie sprawna. Ilekroć ją prosił, żeby coś dla niego zrobiła, robiła to, nie zwracając mu głowy drobiazgami. Zamierzał się z nią ożenić.

Nie kochał jej. Już dawno przestał wierzyć w miłość. Ale Diantha była piękna, inteligentna i na pewno nie będzie wymagała, by poświęcał jej cały swój czas.

To ostatnie było bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze. Jako prezes Petronades Group miał mnóstwo pracy i nie mógł całymi dniami zajmować się humorzastą żoną. Diantha Christophoros, pochodząca z zamożnej greckiej rodziny, rozumiała i akceptowała taki stan rzeczy.

Był tylko jeden drobny problem. Leandros już miał jedną żonę. Honor mu nie pozwalał zacząć romansu z Dianthą, dopóki nie przetnie wszystkich więzów łączących go z pierwszą żoną. Na szczęście nie spodziewał się problemów. W końcu przez trzy długie lata ani razu nie widział się z Isabel.

Isabel...

– Cholera! – zaklął pod nosem i zerwał się z leżaka.

Nie powinien był nawet wspominać jej imienia. To zawsze wytrącało go z równowagi.

Stanął przy relingu, spoglądając ponuro na widok, który jeszcze przed chwilą wywoływał uśmiech na twarzy.

Podła wiedźma, diablica, myślał wściekły. Wypaliła piętno, które mimo upływu trzech lat wciąż dawało o sobie znać.

Za jego plecami nadal rozlegał się głos Dianthy. Ustalała z kimś program obchodów święta San Esteban. Wystarczyło lekko odwrócić głowę, żeby ujrzeć ją stojącą w salonie jachtu, do którego pasowała jak ulał. Czarne włosy, ciemne oczy, oliwkowa cera, elegancka suknia podkreślająca urodę, a nie wyzywająca jak...

Skrzywił się, pomyślawszy, że chyba już nigdy w życiu nie będzie pragnął żadnej kobiety tak bardzo, jak pożądał Isabel.

Pobrali się szybko, bezmyślnie, byleby wreszcie mieć siebie na własność. Kochali się jak zwierzęta i tak samo się kłócili. Wkrótce wielka miłość zmieniła się w jeden wielki koszmar.

Leandros zamknął tamten rozdział i prawie zapomniał, że kiedyś miał żonę, a teraz, gdy kończył się jego pobyt w San Esteban, chciał rozpocząć życie od nowa. Miał trzydzieści jeden lat i zamierzał się ożenić, tym razem z właściwą osobą.

– Czemu się smucisz?

Diantha podeszła do niego tak cicho, że dopiero teraz ją zauważył. Popatrzył w jej piwne oczy, dostrzegł delikatny uśmiech i... pomyślał o całkiem innym uśmiechu, wyzywającym, i o pełnych przekory zielonych oczach.

– Usiłuję pogodzić się z myślą, że muszę stąd wyjechać – odparł.

– Nie chcesz wyjeżdżać – domyśliła się Diantha.

– Pokochałem to miejsce – westchnął Leandros, spoglądając na San Esteban.

Tutaj znalazł azyl po dniach rozpacz, tu pochował stracone złudzenia, na nowo uczył się, jak być sobą.

Poczuł na ramieniu delikatny dotyk palców Dianthy, przypomniał sobie o jej obecności. Rzadko się dotykali. Nie byli sobie na tyle bliscy. Zresztą Diantha była przyjaciółką jego młodszej siostry, Chloe, i honor nakazywał Leandrosowi traktować ją z szacunkiem. Mimo to jego zmysły zareagowały na dotyk chłodnej dłoni, chociaż uspokoiły się natychmiast, gdy tylko dłoń się odsunęła.

– Za długo tu jesteś – powiedziała Diantha tym swoim cichym, monotonnym głosem. – Rozleniwileś się. Chyba już czas wracać do Aten i zacząć nowe życie.

– Mądre słowa. – Leandros się uśmiechnął. To niesamowite, jak Diantha potrafiła czytać w jego myślach. – Zaraz po święcie San Esteban zamierzam wrócić do Aten. Może nawet zacznę nowe życie.

– Twoja mama bardzo się ucieszy.

Odeszła cicho, tak jak przyszła. Poruszała się z gracją... W niebieskiej sukni, z czarnymi włosami skromnie upiętymi na karku wyglądała jak uosobienie tradycyjnej greckiej przyzwoitości. Lecz Leandros miał przed oczyma długie rude włosy spadające na szczupłe ramiona w niemym wyrazie lekceważenia wobec wszystkiego, co greckie i co przyzwoite.

Isabel wolałaby umrzeć, niż włożyć taką skromną niebieską suknię, pomyślał. Nosila króciutkie spódniczki ukazujące jej przepiękne nogi i skąpe bluzeczki ciasno opinające cudowny biust. Isabel wolałaby sobie uciąć język, niż wyrazić zainteresowanie tym, co sobie pomyśli jego matka.

Za to Diantha uwielbiała jego matkę. Z wzajemnością. Od zawsze istniała w życiu Leandrosa, właśnie dlatego, że była przyjaciółką jego siostry. Jednak naprawdę ją zauważył dopiero teraz, kiedy przyjechała, żeby mu pomóc zorganizować święto. Miała to zrobić Chloe, ale była taka zabiegana w związku ze ślubem Nikosa, że w zastępstwie przysłała mu swoją przyjaciółkę.

Leandros uważał, że to bardzo miło ze strony Dianthy, i był jej bardzo wdzięczny za czas, jaki mu poświęciła. Zwłaszcza że sama niedawno wróciła do Aten po czteroletnim pobycie w Waszyngtonie, gdzie jej ojciec pełnił funkcję ambasadora. Była dobrze wychowana i bardzo miła, a jedyną plamą na jej honorze (jeśli można to tak określić) był krótki

romans z Nikosem. Na pewno była bardziej odpowiednią partią niż tamta ruda czarownica.

Na brzegu stał jakiś człowiek, który robił zdjęcia jachtu. Leandros się skrzywił. Nie cierpiał fotografów. Nie tylko dlatego, że wdzierali się w jego prywatne życie, ale także dlatego, że Isabel była z zawodu fotografem. Dzięki temu się poznali. Na wystawie samochodów. Poprosiła, żeby jej pozował i flirtowała z nim jak szalona, ani na chwilę nie przerywając pstrykania. Jeszcze tego samego dnia wieczorem wylądowali w łóżku, a potem...

Nie chciał myśleć o tym, co działo się potem. W ogóle nie chciał myśleć o Isabel. Nie było już dla niej miejsca ani w jego życiu, ani nawet w jego myślach i należało to oficjalnie potwierdzić. Rozwodem.

Isabel czytała pismo od adwokata porzuconego przez nią męża. Leandros zamierzał wystąpić o rozwód.

W zasadzie zgadzała się z treścią listu: najwyższy czas, żeby któreś z nich wzięło byka za rogi i w sposób oficjalny zakończyło związek, który nigdy nie powinien być zostać zalegalizowany, a jednak...

Słowa zamazały się na chwilę, gdy zdała sobie sprawę, że to już koniec, ostatni rozdział fatalnej życiowej pomyłki.

Takis Konstantinodous, wuj Leandrosa, który był jednocześnie jego adwokatem, proponował, żeby

Isabel przyjechała do Aten na spotkanie z mężem. Spotkanie miało się odbyć w obecności adwokatów obu stron. Oczywiście Leandros pokryje wszystkie koszty związane z podróżą Isabel i jej adwokata, ponieważ on sam nie może w tej chwili udać się do Anglii.

Ciekawe, dlaczego nie może przyjechać, pomyślała Isabel. Pamiętała, że Leandros praktycznie żył na walizkach. Poznali się w Anglii na dorocznym Salonie Samochodowym. Isabel znalazła się na wystawie służbowo. Była fotografem w modnym nowo powstałym czasopiśmie. Miała dwadzieścia dwa lata i święcie wierzyła, że ma u stóp cały świat. O pięć lat starszy od niej Leandros był piękny jak Apollo.

Flirtowali ponad maską lśniącego czerwonym lakierem, koszmarnie drogiego sportowego auta. Leandros był przystojny, nienagannie ubrany i czarujący, więc Isabel wzięła go za sprzedawcę tych kosztownych cacek. Umówili się na kolację i poszli do łóżka przy pierwszej okazji, jaka im się nadarzyła. Kiedy się zorientował, że jest jej pierwszym kochankiem, namiętność rozgorzała z jeszcze większą siłą. A gdy nadszedł czas powrotu do Grecji, stwierdził, że bez Isabel nigdzie nie pojedzie. Pośpiesznie wzięli ślub w merostwie, po czym popędzili na lotnisko, żeby nie spóźnić się na samolot.

Zaczęła zadawać pytania dopiero wtedy, kiedy znalazła się na pokładzie prywatnego samolotu, który miał na kadłubie wymalowane złotymi literami logo

holdingu Petronades. Leandros śmiał się do rozpuku, a ona naprawdę nie miała pojęcia, że poślubiła miliardera. Podekscytowany i uszczęśliwiony zaprowadził Isabel do maleńkiej kajuty, gdzie kochali się przez całą drogę do Aten. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa.

Ich małżeńskie szczęście skończyło się wraz z przyjazdem do Grecji. Miłość ulotniła się, gdy przekroczyli próg rodzinnego domu Leandrosa. Wtedy to pierwszy raz ją skrytykował.

– Nie możesz tak iść na spotkanie z moją mamą – powiedział.

– Dlaczego?

– Spódniczka jest stanowczo za krótka. Mama dostanie zawału. I powinnaś jakoś upiąć włosy. Okaż trochę szacunku ludziom, z którymi masz się spotkać.

Nie przebrała się i nie upięła włosów i to był początek końca.

Tak, pomyślała, spoglądając na leżący przed nią list, najwyższy czas zakończyć tę farsę.

Miała tylko jeden problem: nie mogła pojechać do Aten na kilka dni, ponieważ nie chciała zostawić mamy bez opieki.

– O której przylatuje samolot?

Leandros siedział przy biurku w wybitym pluszem gabinecie. W ciągu dwóch tygodni od powrotu do Aten stał się zupełnie innym człowiekiem. Bez-

troski męczyzna z San Esteban zmienił się w przenikliwego, jasno myślącego miliardera.

Ta przemiana ani trochę go nie cieszyła, ale nie miał wyboru. Bardzo wielu ludzi polegało na jego wiedzy i doświadczeniu. Jego biurko ugięło się pod ciężarem dokumentów, dotyczących niezmiernie ważnych i pilnych spraw. Jego życie towarzyskie, które w San Esteban ograniczało się do niespiesznego zjedzenia obiadu w restauracji, w tej chwili było aż gęste od spotkań z różnymi ludźmi. Kiedy tylko podnosił głowę, natychmiast miał przed sobą kogoś, kto koniecznie musiał zamienić z nim parę słów. A jeśli zamknął oczy, ktoś inny starał się, żeby natychmiast je otworzył. Na domiar złego jego młodszy brat Nikos miał w przyszłym tygodniu brać ślub i nic innego go nie obchodziło.

Za to Leandrosowi przybyło obowiązków. Jako najstarszy syn po śmierci ojca został głową rodziny Petronades. Teraz, prócz zwykłych spraw zawodowych, spadły na niego także wszystkie obowiązki reprezentacyjne związane ze zbliżającym się dniem ślubu brata. Im bliżej tego dnia, tym bardziej neurotyczna stawała się matka. Dostałaby szału, gdyby nie mogła o każdej porze dnia czy nocy porozmawiać ze starszym synem. Kiedy narzekał, tłumaczyła mu, że nie powinien jej psuć podniosłego nastroju, i przypominała, że on sam pozbawił ją powodu do dumy i że musiała patrzeć, jak rozpada się jego od początku nieszczęśliwe małżeństwo.

Może i nie było szczęśliwe, ale Leandros wiedział, że do końca życia nie zapomni, jak wspaniale się czuł, kiedy wkładając obrączkę na palec Isabel, zobaczył jej szczęśliwy uśmiech i usłyszał ciche „kocham cię”. Nie potrzebował pięciuset świadków, żeby mieć pewność, że to szczerą prawdą, ale matce tego nie powiedział.

– Dziś wieczorem – poinformował Takis, przyzywając go do rzeczywistości. – Nie przyjęła naszej oferty. Zamieszka w hotelu Apollo, koło Pireusu.

– To bardzo marny hotel – skrzywił się Leandros – nie ma nawet trzech gwiazdek. Dlaczego chce mieszkać tam, jeśli może mieć apartament w Atheneum?

– Nie mam pojęcia. – Takis wzruszył ramionami. – Wiem tylko tyle, że zarezerwowała trzy pokoje w hotelu Apollo. Nie dwa, tylko trzy, w tym jeden przystosowany dla wózków inwalidzkich.

– Po co? – Leandros aż podskoczył. – Co jej się stało? Miała wypadek? Zachorowała?

– Nie wiem – odparł Takis. – Wiem tylko tyle, że zarezerwowała taki pokój.

– No to się dowiedz! – warknął Leandros.

W głowie mu się zakręciło na samą myśl o tym, że jego piękna Isabel może być przykuta do wózka inwalidzkiego. Chyba pobladł, bo Takis dziwnie mu się przyglądał.

– Naprawdę nic nie rozumiesz? To przecież wszystko zmienia – przyszedł mu z pomocą tkwiący

w jego umyśle bystry miliarder. – Trzeba będzie zmienić warunki, biorąc pod uwagę niepełnosprawność...

– Uważam, że godziwie ją zabezpieczyłeś – stwierdził Takis.

– „Godziwie” w tym przypadku nie wystarczy. – Leandros był zły, choć sam nie wiedział, z jakiego powodu. – Nie jestem kutwą! Nie zamierzam prowadzić żadnej gry! Isabel jest moją żoną! – Urwał, usłyszawszy to „jest” wypowiedziane jego własnymi ustami. Wziął głęboki oddech. – Zrozum, Takis, żałuję, że nasze małżeństwo się nie udało, i bardzo zależy mi na tym, żeby ją uczciwie potraktować.

– Wybacz, Leandros. – Takis był szczerze zdziwiony tym wybuchem. – Nie chciałem...

– Wiem – przerwał mu. – I wiem, co sobie myślisz.

Dlatego właśnie tak go rozwścieczyła ta uwaga o godziwym zabezpieczeniu. Wiedział, co jego rodzina myślała o Isabel. Wiedział, że między sobą mówili o niej wyłącznie tym obraźliwym tonem, jakiego przed chwilą użył Takis. A on im na to pozwalał, choćby udając, że o niczym nie wie. Mylili się, obarczając Isabel winą za rozpad małżeństwa, bo to nie ona zawiniła. W każdym razie nie tylko ona.

– Przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam na niej oszczędzać. Jasne?

– Oczywiście. – Takis skinął głową. Był ojcem chrzestnym Leandrosa i miał dwa razy więcej lat od niego, a mimo to wyglądał w tej chwili jak przerażony pracownik, którego szef jak najśluszniej obsztorcował. – Nigdy nawet nie pomyślałem...

– Dowiedz się, ile można, zanim się z nią spotkamy – przerwał Leandros, wymownie spoglądając na zegarek.

Takis zrozumiał aluzję. Leandros odczekał, aż drzwi się za nim zamknęły, westchnął ciężko. Wiedział, że zachowuje się irracjonalnie. Rozumiał, dlaczego Takis nie może pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej Leandros zadzwonił do niego z prośbą o przygotowanie sprawy rozwodowej. Mówił krótko, zwięźle i bez emocji, ale wówczas w jego pamięci Isabel występowała w roli więdźmy z piekła rodem. Wystarczyło jedno słowo, żeby zmieniła się w młodą wrażliwą kobietę, którą on rzucił na pożarcie ateńskiej arystokracji.

Zadzwonił telefon na jego biurku. Diantha przypominała mu, że jego matka prosi, aby nie spóźnił się na obiad. Jej cichy, beznamiętny głos uspokajał, koił zszarpane nerwy. Nim rozmowa dobiegła końca, Leandros poczuł się o wiele lepiej.

Tak, pomyślał, Diantha będzie w sam raz.

– Przebierz się, bo będziesz miała kłopoty – powiedziała Silvia Cunningham we właściwy sobie obcesowy sposób.

Isabel jeszcze raz przejrzała się w lustrze.

– Nie wiem, co ci się nie podoba.

Miała na sobie dopasowaną garsonkę z brązowej skóry. Spódnica, delikatnie opinająca biodra i uda, kończyła się przyzwoicie poniżej kolan, prosty zapinany na suwak żakiet sięgał talii, a skromna kremowa bluzka była zapięta na guziki pod samą szyję. Nawet włosy były porządnie zaplecione i upięte do góry. Do tego usta pociągnięte jasną szminką, delikatny cień na powiekach i odrobina tuszu do rzęs. Nie mogła wyglądać bardziej staroświecko, nawet gdyby chciała.

– Wyglądasz prowokacyjnie – odparła matka.

– Ten nędznik nigdy nie umiał ci się oprzeć, nawet w najgorszych czasach. Jak myślisz, co z tobą zrobi, kiedy mu się pokażesz w tej spódnicy?

– Nic nie poradzę na to, że jestem zgrabna – broniła się Isabel. – Odziedziczyłam to po tobie. Włosy i oczy też.

– I temperament – dodała Silvia. – Założę się, że chcesz mu przypomnieć, co stracił.

– Już zapomniałaś, że to ja od niego odeszłam?

– A on się nie pofatygował, żeby cię sprowadzić z powrotem!

Nie trzeba jej było tego przypominać. Pamiętała. Aż za dobrze.

– Nie mam teraz na to czasu – powiedziała, rozglądając się za torebką.

– Nie powinnaś iść na to spotkanie.

– Nie zaczynaj od początku, mamó – westchnęła Isabel. Ostatnio o niczym innym nie rozmawiały.

– Też uważam, że najwyższy czas zakończyć to małżeństwo. – Silvia z trudem podniosła się z wózka, stanęła wsparta na balkoniku. – Ten list od jego adwokata to najlepsza wiadomość od wielu lat. Mimo to uważam, że popełniasz błąd, idąc na spotkanie z Leandrosem. Zwłaszcza teraz, kiedy zobaczyłam, jak się ubrałaś.

– Proszę cię, usiądź – błagała Isabel. – Ręce ci się trzęsą. Pamiętaj, że nie wolno ci się przemęczać.

– Usiądę, ale dopiero kiedy ty przestaniesz się upierać.

– Przyganiał kocioł garnkowi – mruknęła Isabel i uśmiechnęła się do matki.

Usta Silvii drgnęły. Gdyby Isabel miała wątpliwości, skąd ma ten swój ośli upór, starczyłoby jej popatrzeć na własną matkę. Włosy, oczy, a nawet siłę woli odziedziczyła po tej stanowczej kobiecie. Niestety, po wypadku samochodowym został z niej tylko cień dawnej Silvii. Na szczęście – i matka także uważała to za dar niebios – umysł miała sprawny jak przedtem i była zdecydowana odzyskać poprzednią sprawność fizyczną.

Problem w tym, że przesadzała. Zaledwie kilka tygodni wcześniej upadła i paskudnie się potłukła. Niczego sobie nie złamała, ale Isabel bała się zostawiać ją samą w ciągu dnia, kiedy ona wychodziła do pracy. A potem przyszedł ten list i wszystko

jeszcze bardziej się pogmatwało. Łatwiej było przywieźć matkę ze sobą do Grecji, niż zostawić ją samą w domu, a potem zamartwiać się, czy aby nic jej się nie stało.

Zniecierpliwiona Isabel wzięła krzesło i podstawiła je matce pod pupę. Silvia usiadła bez protestów. Wciąż nie mogła się utrzymać na nogach o własnych siłach.

Taka właśnie jest ta moja mama, pomyślała Isabel, całując ją w policzek. Bojownicza. Zawsze musi postawić na swoim. Nawet teraz.

– Masz rację. – Isabel przykucnęła przy krześle, ujęła obie ręce matki. – Rzeczywiście, celowo ubrałam się w ten sposób, ale nie dlatego, żeby Leandros pożałował decyzji o rozwodzie. Widzisz, on zawsze krytykował moje stroje. On krytykował, a ja się buntowałam. Nie stać mnie było nawet na najmniejsze ustępstwo. Nigdy nie ubierałam się ani nie zachowywałam w taki sposób, w jaki on wyobrażał sobie, że powinna się ubierać i zachowywać jego żona.

– I bardzo dobrze – pochwaliła matka. – Pretensjonalny chłystek!

– Chciałabym mu pokazać, że kiedy mam swobodę wyboru, to potrafię być tak samo konwencjonalna jak każdy.

Tłumaczenie było mocno naciągane, ale Silvia wolała nie przyznawać się córce, że to zauważyła. Zwłaszcza że właśnie w tej chwili zapukano do

drzwi. Z pewnością był to Lester Miles, adwokat Isabel.

– Nie pozwól, żeby znów cię zranił – powiedziała matka.

Isabel zerwała się na równe nogi.

– Cokolwiek złego zrobił mi Leandros, nigdy nie zrobił tego, żeby mnie zranić, mamó. – Powiedziała „mamó”! Zawsze nazywała ją mamcią albo mamusią. „Mamó” mówiła tylko wtedy, kiedy była bardzo zdenerwowana. – Nie pasowaliśmy do siebie. Zrozumienie tej prawdy było bardzo bolesne. I dla mnie, i dla niego.

Silvia się nie odezwała. W milczeniu przyjęła kolejne cmoknięcie w policzek, a Isabel nie mogła się nadziwić, że tak gorąco broni człowieka, który okropnie ją potraktował.

Pukanie do drzwi się powtórzyło. Isabel poszła otworzyć.

– Co będziesz robiła, jak mnie nie będzie? – zapytała matkę.

– Clive wypożyczył samochód. Zabierze mnie na przejażdżkę po mieście.

Isabel zacisnęła usta. Clive Sanders był ich sąsiadem, fizykoterapeutą i rehabilitantem Silvii. I bardzo chciał zostać nowym mężczyzną w życiu Isabel, gdyby mu tylko pozwoliła. Za to Silvia była całym sercem po jego stronie. Zgodziła się nawet na to, żeby przyjechał razem z nimi do Aten. Isabel dowiedziała się o ich zмовie, po przyjeździe zoba-

czyła Clive'a w hotelowym holu. Przypuszczała, że mama chciała mieć Clive'a pod ręką na wypadek, gdyby po spotkaniu z Leandrosem Isabel całkiem się rozsypała.

Ona jednak wiedziała swoje. Była pewna, że nie ma najmniejszej szansy, by wróciła szaleńcza namiętność z pierwszych dni ich małżeństwa. Nie czuła nienawiści do Leandrosa, tylko nim pogardzała. Zniszczył jej pewność siebie, jej ducha walki, a w końcu także jej miłość.

Isabel tak gwałtownie otworzyła drzwi, że Lester Miles musiał się cofnąć. Otworzył szeroko oczy, obejrzał ją sobie od stóp do głów, po czym przyknął powieki. Widocznie też uważał jej strój za niezbyt odpowiedni.

Rzeczywiście zamierzała zwalić Leandrosa z nóg, nie wiedziała tylko, że to po niej widać.

– Idziemy? – zwróciła się do adwokata.

Lester Miles skinął głową i ruszył za nią. Był młody i żądny czynu. Isabel wybrała go na chybił trafił z książki telefonicznej. W ogóle nie potrzebowała adwokata, sama umiała sobie poradzić z Leandrossem, ale była zadowolona, że ma przy sobie takiego przystojnego młodego człowieka.

To miał być dzień jej zemsty. Zamierzała odebrać to wszystko, co wydarł jej Leandros, i odejść jako osoba kompletna. Nie chciała od niego pieniędzy, nie chciała omawiać „warunków”. Nie miała niczego, co on mógłby chcieć, chyba że zamierzał

walczyć o złotą obrączkę, naszyjnik, pierścionek i kolczyki, które – zdaniem rodziny Petronades – niepotrzebnie podarował swej bardzo nieodpowiedniej żonie.

– Szkoda ich dla ciebie. – Isabel przypomniła sobie słowa Chloe, siostry Leandrosa.

No tak, ale ani kochanej mamusi, ani najmilszej Chloe nie było w sypialni, gdzie te ich rodzinne klejnoty były jedynym strojem Isabel. Podniecały ich najdroższego chłopca do tego stopnia, że można z nim było zrobić dosłownie wszystko.

Te ich rodzinne klejnoty marnowały się teraz, leżąc w sejfie jednego z ateńskich banków. Leandros mógł je sobie wziąć w każdej chwili. Tylko z czystej ciekawości chciała się dowiedzieć, co zamierzał jej zaproponować w zamian za ich zwrot. Postanowiła, że odda mu te przekłete klejnoty za darmo i wyjdzie z dumnie podniesioną głową.

Podróż taksówką przez zatłoczone ulice Aten zdawała się nie mieć końca. Lester Miles skorzystał z okazji, żeby dowiedzieć się, czego Isabel od niego oczekuje.

– Ma pani mocną pozycję – stwierdził. – Skoro nie było intercyzy, może pani żądać połowy majątku męża.

Isabel zamrugnęła oczami. Ani razu nie pomyślała o intercyzie czy też o jej braku. Może właśnie dlatego Leandros chciał się z nią spotkać? Kilka

klejnotów rodzinnych to drobiazg w porównaniu z wielkim garncem złota należącym do rodziny Petronades.

– Przebieg negocjacji będzie zależał od tego, któremu z was bardziej zależy na rozwodzie – mówił Lester Miles. – A ponieważ to mąż zainicjował całą sprawę, możemy uznać, że siła jest po pani stronie.

– Świetnie się pan przygotował – pochwaliła.

– Przecież po to mnie pani zatrudniła.

– Więc może wie pan także, dlaczego mojemu mężowi nagle zachciało się rozwodu? – spytała zaciekawiona.

– Nie mam żadnych konkretnych dowodów – zastrzegł się adwokat i tak jakoś dziwnie na nią popatrzył. – Uważam jednak, że chodzi o kobietę. Nazywa się Diantha Christophoros. Jest córką jednej z najznamienitszych greckich rodzin. Moje źródła informują...

Isabel pomyślała, że jego źródła na pewno się nie mylą. Znała to nazwisko. Małżeństwo Petronadesa i córki Christophorosa dałoby początek dynastii.

Mama Petronades musi być bardzo szczęśliwa, pomyślała Isabel.

– Ostatnio gościła na jachcie pani męża – ciągnął zawodowym tonem młody adwokat. – A pani szwagier, Nikolas Petronades, w przyszłym tygodniu żeni się z Carlottą Santorini. Krążą plotki, że mąż pani zamierza pójść w jego ślady. Zapewne chodzi o dziedziczenie. W takich możliwych rodach jak

rodzina Petronades sukcesja nie powinna budzić żadnych wątpliwości.

Isabel poczuła łyż pod powiekami. Łzy bezsilnej złości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niech cię piekło pochłonie, myślała Isabel, kiedy znalazła się w eleganckim gabinecie Leandrosa.

Leandros Petronades, szczupły, ciemnowłosy, pewny siebie... Nie zmienił się ani na jotę. Jego włosy wciąż były czarne jak noc, oczy ciemne jak najśłodsza na świecie melasa, a usta zmysłowe, stworzone do całowania.

Miała ochotę go spoliczkować, zbić na kwaśne jabłko. Złość, ból i dzika furia wprost pulsowały w jej żyłach. Jakby nie było tych ostatnich trzech lat, jakby dopiero wczoraj od niego odeszła.

Ze wszystkich kobiet świata musiał sobie wybrać akurat Dianthę Christophoros, pomyślała. Dianthę, którą trzeba było wywieźć z Aten, kiedy Leandros przybył tu ze swą młodą żoną. Naprawdę myślał, że ja o niczym nie wiem? Czyżby sądził, że jego wredna siostrzyczka nie zawiadomi mnie o jego wyprawach do Waszyngtonu na spotkania z byłą ukochaną?

Nienawidzę cię, mówiło jej spojrzenie, ale ona sama się nie odezwała.

Stali naprzeciw siebie w kompletnym milczeniu, w złowrogiej ciszy. Leandros nawet się nie ruszył, żeby ją powitać. Jego oczy przesuwały się po Isabel, jakby oglądały węża.

Przyglądał się fantastycznym nogom Isabel. Był wściekły. Na siebie, na własną głupotę. Nie mógł oderwać wzroku od tej pięknej istoty o lśniących włosach, zielonych oczach i prześlicznym tyłeczku, która stała teraz przed nim.

Wcześniej obiecał sobie, że będzie dla niej miły i delikatny, ale teraz miał ochotę rozerwać ją na strzępy.

Jak ona śmiała przywieźć ze sobą do Aten kochanka? – myślał.

Była chyba jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Piękna oprawa oczu, prosty nos i te cudowne usta... Usta, które potrafią całować aż do utraty tchu i wiedzą, jak zaleźć za skórę, doprowadzić do szaleństwa. Leandros na własne oczy widział, jak ten wielki brutal w bawełnianej koszulce dotykał jej w hotelowym holu. Jakby miał do tego pełne prawo.

Nie należało tam chodzić. Niepotrzebnie tak się niepokoił, niepotrzebnie chciał się dowiedzieć prawdy o tym przeklętym wózku. Nie musiałby patrzeć, jak ten facet dotyka jego żony na oczach wszystkich.

- Spóźniłaś się – warknął.
- Był straszny korek...

– W Atenach zawsze są korki. Zapomniałaś? Siadaj, proszę.

Usiadł, nie czekając, aż zrobi to Isabel. Dopiero teraz przyjrzał się adwokatowi żony.

Zwyczajny żółtodziób, pomyślał. Co ona sobie wyobraża? Przywlec mi tutaj kogoś takiego przeciwko mnie i Takisowi? Przecież wie, jaką on ma paskudną reputację. Ja zresztą też nie przebieram w środkach. Jedyne, co przemawia za tym całym Lesterem Milesem, to świetnie skrojony garnitur i młodość. Może zresztą o to właśnie chodzi? Może tamten osiłek nie jest jedyny?

Ze złości zaczął bębnić srebrnym piórem w lśniący blat wielkiego stołu.

Isabel przeszła na tych swoich cudownie długich nogach na drugi koniec stołu i tam usiadła. Skórzana spódnica opinała szczupłe uda, kurtka kleiła się do sterczących piersi.

Czy ona w ogóle ma coś pod spodem? Pewnie tylko po to zapięła suwak pod samą szyję, żebym miał się nad czym zastanawiać?

Usiadła dokładnie naprzeciwko Leandrosa, który wciąż ją obserwował. Głowę trzymała wysoko, cerę miała tak białą i gładką, że zdawała się niemal nierzeczywista. Znał ją, wiedział, co lubi, a czego nie. Wiedział, co sprawia, że płacze, że się przytula, że krzyczy w paroksyzmie rozkoszy. Wystarczyłyby mu dwie minuty sam na sam z Isabel, żeby stopić tę lodowatą powłokę.

Isabel położyła torebkę na podłodze obok krzesła, po czym wyprostowała się i spojrzała Leandrosowi prosto w oczy. Ułożyła dłonie na stole. Długie białe palce zakończone pomalowanymi na różowo paznokciami pieśczośliwie pogładziły lśniący blat. Lędźwie mu się napięły, w piersi poczuł żar. Zauważyła to, wykrzywiła usta w pogardliwym uśmiechu.

Takis usadowił się obok Leandrosa, Lester Miles zajął miejsce u boku Isabel. Odwróciła się do swego adwokata i posłała mu uśmiech zdolny roztopić górę lodową. Młodzieniec się do niej uśmiechnął, na jego policzki wypetł rumieniec.

Leandros znów poczuł straszliwy gniew. Zabije cię, mówiły jego oczy. Przeciagnę cię przez ten stół, zduszę w zarodku twój romans z tym dzieciakiem, a potem pokażę ci prawdziwą namiętność, taką, która odbiera zmysły.

– Możemy zacząć? – Takis otworzył skoroszyt.

Isabel ułożyła dłonie na kolanach. Leandros wciąż stukał piórem o blat stołu.

– Przede wszystkim chciałbym cię zapewnić – Takis zwrócił się do Isabel – że chcemy, aby wszystko odbyło się uczciwie i w sposób cywilizowany.

Isabel przesunęła spojrzenie z twarzy Leandrosa na Takisa.

– Witaj, wujku Takisie – powiedziała.
Szacowny adwokat zarumienił się.

– Wybacz mi, Isabel – mruknął zmieszany, zrywając się na równe nogi. – Nie wiem, jak to się stało, ale całkiem zapomniałem o dobrym wychowaniu.

– Nic się nie stało – odparła i spojrzała na Leandrosa.

Takis przez chwilę stał z ręką wyciągniętą ponad stołem, a potem, jak niepyszny, opuścił ją powoli i wrócił na miejsce.

Nadal potrafi stawiać świat na głowie, pomyślał Leandros. I to bez wysiłku.

– Sporządziłem projekt ugody – zaczął ponownie Takis. – To nam powinno ułatwić sytuację. – Wyjął ze skoroszytu kartkę papieru, podał ją Isabel. Nawet na nią nie spojrzała, tylko przekazała Lesterowi Milesowi, który natychmiast zaczął czytać. – Staraliśmy się, by nasza propozycja była więcej niż uczciwa. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, zadośćuczynienie finansowe jest bardzo hojne.

– Jaką sytuację? – spytał jej adwokat.

– Nasi klienci nie widzieli się przez trzy lata – wyjaśnił Takis.

Trzy lata, jeden miesiąc i dwadzieścia cztery dni, poprawiła go w myślach Isabel.

Bardzo chciała, żeby Leandros wreszcie przestał stukać tym przeklętym piórem. Patrzył na nią tak, jakby była jego najgorszym wrogiem. Zaciśnięte usta, lśniące zęby, lodowate iskry sypiące się z czarnych oczu, wszystko świadczyło o tym, że chciał się jej pozbyć jak najprędzej.

Bolało, choć nie powinno. Patrzył na nią tak, jakby nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek pragnął takiej kreatury.

– Dziękuję. – Lester Miles skinął głową, wrócił do czytania dokumentu.

Takis głośno odczytał listę rzeczy, które nazwał zadośćuczynieniem. Isabel zrobiło się niedobrze. Czyżby naprawdę sądzili, że przyjechała tu po pieniądze? Czyżby Leandros uważał, że jest taka wyrachowana?

– Obie strony oświadczają, że rozpad małżeństwa nastąpił z powodu nie dających się pogodzić różnic – ciągnął Takis. – Zgoda?

– Zgoda – powiedział Lester Miles.

Ale Isabel się nie zgadzała. Patrzyła na człowieka, którego kiedyś poślubiła, i myślała o tych dwudziestu trzech godzinach każdego dnia, kiedy nie pamiętał, że jest żonaty. I o tej dwudziestej czwartej, kiedy dostawał szału, bo żona odmawiała mu zaspokojenia.

Ożenił się z nią w pośpiechu, byleby tylko zatrzymać ją w swoim łóżku, a potem, kiedy okazało się, że małżeństwo to nie tylko seks, Leandros pożałował swej decyzji. Cięży już jej nie wybaczył. Miotał się po całym domu, krzyczał, że i bez dziecka mają dość kłopotów. Dwa i pół miesiąca później Isabel poroniła, a on był uszczęśliwiony. Mówił, że jest za młoda na matkę, a on jeszcze niegotowy do roli ojca i że w końcu dobrze się stało.

Nienawidziła go. Dawna nienawiść wróciła z nową siłą.

Leandros zauważył napływające do oczu łzy, irytujące stukanie ustało jak nożem uciął.

– Pańska klientka odeszła od mojego klienta z własnej woli – tłumaczył Milesowi Takis. – Od tamtej pory nie było żadnych kontaktów.

No właśnie, ty łobuzie, mówiły oczy Isabel. Nie chciało ci się nawet sprawdzić, czy żyję.

– Żadna ze stron nie podjęła takiej próby? – spytał Lester Miles.

Pióro znów zaczęło stukać. Leandros zacisnął usta.

– Pan Petronades co miesiąc przekazuje pewną sumę na konto pani Petronades, ale nie przypominam sobie, żeby pani Petronades kiedykolwiek potwierdziła odbiór przelewu – odparł Takis.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – rzuciła Isabel poprzez stół. – Nie tknęłam ani pensa.

– To nie mój problem – odparł Leandros z obojętnym wzruszeniem ramion.

– Przejdźmy teraz do domu w Anglii, a dokładnie w Hampshire – kontynuował z uporem Takis. – W akcie dobrej woli zostanie on podarowany pani Petronades jako część...

– Twojego domu też nie chcę – powiedziała do Leandrosa.

– Weźmiesz ten dom – powiedział Leandros władczym tonem.

– Żebyś ty mógł mieć czyste sumienie?

– Moje sumienie jest czyste.

Wyprostowała się i uśmiechnęła szyderczo. Leandros rzucił pióro, niemal położył się na stole. Spojrzenie czarnych oczu wciąż było utkwione w twarzy Isabel.

– Zabieraj sobie ten dom – powtórzyła Isabel.
– I wszystko inne, co umieścisz na tej cholernej liście.

– Nic ode mnie nie chcesz?

– Nic – potwierdziła z widoczną przyjemnością.

– Nic z tego, co jest na liście – Miles prędko wszedł jej w słowo. – Pani Petronades nie podpisała intercyzy, więc ma prawo do połowy majątku męża. Odnoszę wrażenie, że przedstawiona lista tego nie zawiera. Uważam, że powinniśmy...

Leandros rzucił młodemu prawnikowi mordercze spojrzenie. Mówiło ono mniej więcej tyle, że jeśli Lester Miles natychmiast się nie zamknie, to on osobiście mu w tym pomoże.

– Nie mówiłem do pana – syknął, po czym zwrócił spojrzenie na Isabel. – No więc, czego chcesz?

Patrzyli na siebie przez całą długość stołu. Isabel huczało w głowie ze złości i żalu. Oślepiająca, gryząca wrogość Leandrosa sprawiła, że cała się trzęsła w środku.

– Nie chcę ani twojego domu, ani twoich pieniędzy – oświadczyła. – Nie chcę twojego nazwiska i nie chcę ciebie. Nie chcę nawet obrączki, którą mi

dałeś... – Zsunęła obrączkę z palca i popchnęła ją po stole do Leandrosa, a potem schyliła się po torebkę. – Waszych cennych klejnotów rodzinnych też nie chcę – dodała. Wyjęła z torebki białą kopertę i rzuciła ją na stół obok obrączki. – W środku jest klucz do mojej skrytki bankowej i upoważnienie dla ciebie. Możesz ją sobie opróżnić. Daj je następnej żonie – poradziła.

Leandros patrzył na nią jak zahipnotyzowany, dopiero teraz się odezwał:

– Pytam raz jeszcze: czego ode mnie chcesz?

– Rozvodu! – krzyknęła, mimo że oczy miała pełne łez. – Tylko tyle jesteś dla mnie wart. Jedyne, czego chcę od ciebie, to szybki rozwód bez komplikacji, żebym już nigdy więcej nie musiała na ciebie patrzeć!

– Jeszcze raz mnie obrazisz i wkrótce pożałujesz – ostrzegł Leandros.

– Co mi jeszcze możesz zrobić? – Roześmiała się gorzko.

– Dać ci nauczkę. – Jego czarne oczy zmieniły się w dwa świetliste lasery. – Jak śmiałaś przywieźć tu swojego kochanka?

Przez chwilę Isabel nie wiedziała, o czym on mówi. Po chwili aż jęknęła.

– Kazałeś mnie śledzić! – syknęła.

– Zgadłaś – przyznał spokojnie. Wziął ze stołu pióro i obracał je między palcami. – Cudzołóstwo to niezbyt ładne słowo – mówił lodowatym tonem.

– Będę ciągał po sądach ciebie i twego kochanka. Zobacysz, jak będzie paskudnie.

Paskudnie? Zawsze było paskudnie. Od dnia, w którym go poślubiłam.

– Zrób to – zaproponowała. – I tak nie wezmę od ciebie ani jednego euro.

Powiedziawszy to, wstała i, ku rosnącemu zdumieniu obu prawników, zwróciła się do wyjścia.

– Proszę cię, Isabel... – zaczął Takis.

– Proszę się zastanowić, pani Petronades – powiedział Miles.

– Wynoście się stąd. Obaj – warknął Leandros na prawników. – A ty, Isabel, nie waż się zrobić ani kroku dalej.

Zwolniła, w końcu się zatrzymała. Minęło kilka chwil absolutnej ciszy. Isabel spodziewała się, że któryś z prawników zwróci mu uwagę na niestosowność takiego zachowania, ale żaden nie był na tyle odważny. Przesunęli się obok niej ze spuszczonej głowami, jak dwa szczury uciekające z tonącego okrętu.

Drzwi się za nimi zamknęły. Isabel i Leandros zostali sami.

– Lubisz się znęcać nad słabszymi – stwierdziła z obrzydzeniem.

– Owszem – skrzywił się. – Za to ty, moja słodka, jesteś po prostu aniołem.

Te słowa podziały na nią jak ukłucie szpilką. „Moja słodka” mówił do niej wtedy, kiedy chciał

z niej zakpić. Nadal bawił się tym przeklętym piórem. Był odprężony jak kot, któremu się nie spieszy. Ale Isabel nie dała się omamić. Usta miał zacięte, zęby zaciśnięte. Był taki wściekły, że niemal pulsował złością pod maską fałszywej obojętności.

– Opowiedz mi o Clivie Sandersie.

A więc o to chodziło.

Roześmiała się. Czysty surrealizm. Miała się tłumaczyć? Po trzech latach separacji? Wróciła do stołu, oparła się dłońmi o blat i spojrzała mu prosto w oczy.

– Seks – skłamała. – Może już zapomniałeś, ale jestem w tym dobra. Clive też tak uważa, więc...

Stół nie stanowił przeszkody. Leandros dopadł jej, nim wypowiedziała kolejne słowo. W ułamku sekundy rozciągnął ją na stole. Ciężar, znajoma twarz pochylająca się nad nią... Nie umiała mu odmówić, kiedy był tak blisko.

– Powtórz to teraz – syknął.

– Puść mnie! – Z całej siły odpychała go, ale dłonie zsunęły się po śliskim materiale jego marynarki. Czowała żar jego ciała, jego siłę i narastające pożądanie.

– Powtórz! – warknął.

– Już nie muszę nic dla ciebie robić – prychnęła.

Roześmiał się krótko, pogardliwie.

– Żałuję, aniołku, ale muszę cię rozczarować. Nadal dużo dla mnie robisz. – Naparł na nią biodrami, żeby poczuła, jak bardzo jest podniecony.

– Jesteś odrażający – szepnęła.

Tymczasem jej własne biodra uniosły się w odpowiedzi. Leandros znów się roześmiał. Wyciągnął grzebień przytrzymujący jej włosy.

– No – mruknął, gdy rude pasemka spływały mu między palcami – teraz wreszcie wyglądasz jak ta nierządnicą, z którą się ożeniłem. Ciekawe, czy wciąż jesteś taka rozpustna...

Jednym ruchem rozpiął suwak skórzanej kurtki. Poły się rozsunęły, ukazując skromną kremową bluzkę z rzędem perłowych guziczków zapiętych pod samą szyję.

– Po co ta seksowna skóra? – spytał. – Po co ta skromna fryzura? I do tego ta bluzka, której nawet moja matka by nie włożyła? A może tak się ubierasz dla swojego kochanka? Może on lubi cię długo rozbierać?

– Owszem – syknęła mu prosto w twarz. – Im więcej warstw ubrania mam na sobie, tym bardziej go podniecam. Tylko ty zauważyłaś mnie dopiero wtedy, kiedy leżałam naga w łóżku i można mnie było szybko przelecieć.

Pobladła i łzy znów zakręciły się jej w oczach. Spróbowała go z siebie zrzucić.

– Puść mnie! – wydusiła.

Uciszył ją pocałunkiem. Isabel natychmiast straciła zapał do walki. Leandros wiedział, jak trzeba ją całować i jak sprawić, żeby chciała więcej.

Jedna dłoń bawiła się jej włosami, podczas gdy

druga wędrowała po jej biuście. Sprawnie rozpiął guziki bluzki. Jęknęła przerażona, ale wsunęła palce we włosy Leandrosa, jakby chciała mieć pewność, że on nie przestanie.

To wszystko było takie prymitywne... Przyspieszone oddechy, skrzywienie skóry na wypolerowanym stole, żar jego ust, mocne rytmiczne ruchy jego bioder, które mimo spódnicy sprawiały, że pragnęła go tak jak zwykle. Wystarczyło mu tylko dotknąć nagiego ciała na udzie, a byłaby cała jego...

Puścił ją niespodziewanie. Oszołomiona, zdezorientowana leżała na stole, oddychając ciężko. Na chwilę zapomniała o złości, od której to wszystko się zaczęło, ale teraz sobie przypomniała. Rozpląkała się upokorzona, kiedy Leandros wziął ją na ręce i postawił na podłodze.

- Nienawidzę cię... – wyszeptała roztrzęsiona.
- Zawsze byłeś potworem.
- Nie trzeba było przywozić sobie kochanka
- warknął. – To mnie obraża.

Zareagowała odruchowo. Z całej siły uderzyła go w policzek. Isabel podniosła z podłogi torebkę, na drżących nogach podeszła do drzwi, zapinając po drodze suwak kurtki. Jej rude włosy spływały po plecach jak flaga.

Wyszła z gabinetu. Dwaj adwokaci z przerażeniem patrzyli na jej zapłakane oczy i potargane włosy.

- Niech pan się zgodzi na ich warunki – po-

instruowała Lestera Milesa, nie zwalniając kroku.
– Proszę podpisać wszystko, co tylko będą chcieli.

Leandros już dawno nie był taki zły na siebie. Potraktował Isabel okropnie, i to bez powodu. W każdym razie teraz, kiedy ochłonał, nie umiał znaleźć ani jednego.

Nie mógł uwierzyć we własne prostactwo. Trzy lata się nie widzieli, a on zareagował na widok jej kochanka tak, jakby złapał ich na gorącym uczynku w swoim łóżku. A przecież Isabel była młoda, prócz tego piękna i atrakcyjna. Jeśli nawet zdecydowała się iść do łóżka z innym mężczyzną, to jego nie powinno to obchodzić.

A jednak obchodziło. W pewnym, najbardziej prymitywnym sensie Isabel nadal należała do niego. Przez całe trzy lata ani razu nie pomyślał o tym, że mogłaby mieć kochanka. Naprawdę idiotycznie się zachował.

Drzwi gabinetu otworzyły się w chwili, kiedy nalewał do szklanki porcję whisky. Wszedł Takis.

– Spoliczkowała cię – stwierdził, zobaczywszy ślady palców na twarzy Leandrosa. – Przypuszczam, że sobie zasłużyłeś.

Owszem, nawet bardzo, pomyślał ponuro Leandros. Podniósł do góry szklankę, zapatrzył się w burzynowy płyn.

– Co powiedziała? – spytał.

– Że zgodzi się na każde warunki – odparł Takis.

– Moim zdaniem powinieneś skorzystać z okazji i jak najszybciej przeprowadzić rozwód, zanim ona zmieni zdanie. Ta kobieta jest niebezpieczna, a to, co jej zrobiłeś, znacznie pogarsza sprawę.

– Przyznała się, że sypia z tym draniem – powiedział Leandros, jakby to wszystko tłumaczyło. Zresztą staremu Grekowi nie trzeba było więcej wyjaśniać.

– A ty jej powiedziałaś, że chcesz rozwodu, żeby się znów ożenić?

– Kto ci o tym powiedział? – Leandros spojrzał złowieszczo na Takisa.

– Zdawało mi się – Takis nagle stał się ostrożny – że wszyscy o tym wiedzą.

Nikt nie ma prawa o tym wiedzieć, pomyślał Leandros. Ciekawe, kto rozpowszechnia te plotki. Mama? A może siostrzyczka? Albo sama Diantha? Nie, na pewno nie Diantha. Ona nie jest taka.

– To tylko plotki – mruknął bardziej do siebie niż do Takisa. – Isabel nie zdąży ich usłyszeć.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje, dlaczego w ogóle obchodzi go, co pomyśli sobie ta kobieta, której nie widział całe trzy lata.

Usłyszał ciszę. Taką specjalną ciszę, która ma zwrócić uwagę. Popatrzył na Takisa.

– O co chodzi? – spytał, ujrawszy jego minę.

– Ona wie – powiedział Takis. – Jej adwokat wspomniał o panie Christophoros.

Leandros oniemiał.

– Ten facet w ogóle sporo wie – mówił Takis, a w jego głosie słychać było zdumienie i niechętnie wydzielany szacunek. – Na przykład to, że Diantha i ty przez kilka dni byliście tylko we dwoje na jachcie w Hiszpanii. Wspomniał też o tradycyjnej niechęci Greków do związków pozamażeńskich i zasugerował, że powinniśmy wziąć pod uwagę skandal, jaki wybuchnie, jeśli dwie wielkie rodziny takie jak Christophoros i Petronades zostaną wplątane w spór sądowy. To zdolny młody człowiek, warto go mieć na oku. Może nam się kiedyś przydać.

Leandros słuchał go jednym uchem. Przypomnił sobie minę Isabel, kiedy weszła do jego gabinetu, przypomniał sobie emanującą z niej złość, nienawiść i oczywistą chęć rozdarcia go na strzępy.

– O rany... – szepnął.

Gdzie ja miałem oczy? Dlaczego nie zrozumiałem sygnału? Isabel zawsze staje do walki, kiedy cierpi. Wystawia pazury, kiedy czuje się zagrożona i zbędna. Daj jej odczuć, że nie jest dostatecznie dobra, a rozpali ci na głowie ogień piekielny, a potem ucieknie i schowa się w mysią dziurę. Niczym nie można by jej zranić głębiej niż informacją, że na jej miejsce już czeka jedna z ateńskich arystokratek.

– Niepokoi mnie brak intercyzy – mówił Takis. Nie zauważył, że nikt go nie słucha. – Będiesz miał niezły magiel, jeśli zechce cię unurzać w błocie.

Leandros spojrział na stół. Na lśniącym niedawno blacie widniał matowy odcisk ciała Isabel. Wciąż

czuł jej ciepło na swoim brzuchu, czuł na języku smak jej ust.

Nieopodal, tam gdzie je rzuciła, leżała obrączka i koperta z kluczem do sejfu. Nie wiedział, o jakie klejnoty jej chodziło. Jego rodzina nigdy nie miała żadnych rodzinnych klejnotów...

Leandros odstawił szklanę, podszedł do stołu i wziął obrączkę oraz kopertę.

– Trzeba się brać do roboty – poganiał go Takis.

– Później – powiedział roztargniony.

– Później będzie za późno – zaprotestował Takis.

– Jeśli chcesz się rozwieść szybko i bez awantur, to musisz to zrobić natychmiast. Mówię ci to jako twój adwokat.

Ale ja nie chcę rozwodu! Chcę odzyskać żonę. Moją żonę!

ROZDZIAŁ TRZECI

Isabel zatrzymała przejeżdżającą taksówkę, podała kierowcy nazwę hotelu i z westchnieniem zapadła się w fotel. Może powinna była zaczekać na Lestera Milesa, ale w tej chwili nie miała ochoty, by ktokolwiek widział, w jakim stanie się znajduje.

– Dobrze się pani czuje, *thespinis*? – zagadnął taksówkarz.

Isabel uniosła głowę. Zatroškany taksówkarz obserwowal ją we wstecznym lusterku. Więc aż tak źle wyglądała!

Była kłębkim nerwów. Bluzkę pod skórzaną kurtką miała całkiem rozpiętą, a ciało wciąż nosiło ślady dotyku Leandrosa. Potargane włosy otaczały bladą twarz, usta były obrzmiałe i drżące.

– Tak, dziękuję – odparła i spuściła wzrok, żeby nie zobaczył, jak wielkim kłamstwem go poczęstowała.

Oczy zaszły jej łzami. Czuła się jak dziwka.

Jak mógł mi to zrobić? Czy kiedykolwiek zrobiłam coś, co dało mu prawo potraktować mnie w ten sposób?

Wkurzyłaś go, odezwał się drwiący głosik w jej duszy. Poszłaś tam z zamiarem wyrwania mu niewiernego serca, a tymczasem on wyrwał serce tobie.

Patrzyła na swoje dłonie, masując niespokojnie puste miejsce po obrączce. Nie wiedziała, czy bardziej cierpi przez to, jak została potraktowana, czy może z powodu straszego odkrycia, że oto wciąż kocha tego brutala. Zrozumiała to, kiedy Lester Miles wspomniał o planach małżeńskich Leandrosa.

Dlaczego nie mógł sobie znaleźć kogoś innego, dlaczego chce mnie zastąpić swoją starą miłością, tą przekłętą Dianthą Christophoros? Nienawidzę go, pomyślała z przejmującym bólem w sercu.

Naprawdę go nienawidziła. Miłość i nienawiść przelewały się w niej wymieszane równo jak w gigantycznym kotle.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem. Isabel wysupłała z portmonetki pieniądze, zapłaciła i wysiadła prosto w żar upalnego południa. Niepotrzebnie ubrała się w skórzany kostium w tym mieście znanym powszechnie z potwornych letnich upałów.

Mama miała rację, że napytam sobie biedy, pomyślała gorzko Isabel i prędko poszła do swego pokoju. Zrzuciła z siebie nieszczęsny kostium i całą resztę ubrania, po czym weszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie dotyk Leandrosa.

Nie chcę go znać, myślała, ubierając się w luźne spodnie z zielonej bawełny i zieloną koszulkę.

Dostanie rozwód, będzie się mógł ożenić z Dianthą Christophoros i narobić czarnookich i czarnowłosych pełnokrwistych spadkobierców swojej dynastii...

Co takiego powiedział Lester Miles? Starła sobie przypomnieć jego słowa. Nikos się żeni. Adwokat powiedział, że to sprawa dziedzictwa. Nikos jest o trzy lata młodszy, ale gdyby Leandros chciał, by majątek przeszedł na jego syna, to ten syn musi urodzić się wcześniej niż potomek młodszego brata. Łzy znów popłynęły po policzkach.

Przecież ja bym mu urodziła syna. Gdyby zechciał, urodziłabym mu kilkoro dzieci. Ale nie chciał. Nie chciał, żebym była matką jego dzieci! Woli czarnowłosą grecką piękność z nazwiskiem prawie tak znanym, jak jego własne.

Musiała natychmiast wyjść. Potrzeba była tak silna, że nie zostawiła czasu na myślenie. Isabel związała włosy w koński ogon, chwyciła aparat i torbę z akcesoriami, zsunęła na czubek głowy ciemne okulary i wyszła.

Dopiero kiedy znalazła się na korytarzu, przypomniała sobie o matce. Nie miała ochoty spotykać się z nią, kiedy była w takim paskudnym nastroju, ale nie mogła także wyjść, nie sprawdzwszy, czy Silvia wróciła z przejażdżki. Zapukała do sąsiadującego z jej pokojem pokoju matki. Cisza. A więc mama nadal była na spacerze z Clive'em. Isabel odetchnęła z ulgą.

Zostawiła w recepcji wiadomość, że spotkanie się odbyło, a ona znów wychodzi, ale niedługo wróci. W drzwiach zderzyła się z Lesterem Milesem.

– Kiedy będą gotowe dokumenty? – spytała.

– Nie wiem – skrzywił się adwokat. – Pan Petronades wyszedł zaraz po pani.

Żeby się spotkać ze swoją nową żoną! – pomyślała gorzko.

– No to co teraz będzie? – spytała.

– Czekam na instrukcje.

– Niech pan weźmie wolne popołudnie – poleciła. – Proszę pospacerować po Atenach. To bardzo piękne miasto.

– Ależ proszę pani... – obruszył się adwokat – jutro wracamy do Londynu. Stanowczo nalegam, żebyśmy przedyskutowali, czego pani żąda...

– Niczego nie chcę – przerwała mu – ale jeśli warunkiem zakończenia tego rozwodu jest moja zgoda na przyjęcie wszystkiego, to się zgadzam. Na pewno zjawią się jutro z jakimiś propozycjami. Podpiszę dokumenty i będziemy mogli wrócić do domu.

Leandros parkował auto, kiedy zauważył wychodzącą z hotelu Isabel. Nie wysiadł, tylko obserwował, jak stoi i nad czymś się zastanawia, a potem zsuwa na nos przeciwsłoneczne okulary i idzie prosto przed siebie.

Był ciekaw, dokąd się wybiera. Dlaczego nie

siedzi w pokoju i nie wyplakuje oczu, jak się tego po niej spodziewał.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, jak była ubrana. Nazywał taki ubiór mundurem polowym. Kiedy wiązała włosy w koński ogon, zarzucała na ramię torbę z aparatami i ubierała się tak jak teraz, znaczyło to, że szykuje się do ucieczki. Nigdy nie mówiła, dokąd i po co wychodzi.

Dobrze wiedział, dlaczego znikąca. Zwykle zdarzało się to po awanturze albo kiedy o coś go prosiła, a on odburkiwał, bo był zbyt zajęty, żeby dokładnie wysłuchać, o co chodzi. Naprawdę ciężko było z nim wytrzymać, ale dopiero teraz potrafił się do tego przyznać. Ciągle jej dokuczał albo ją zbywał, albo też uciszał w przyjemniejszy sposób. I nie dostrzegął, jak bardzo doskwierała jej samotność.

Wysiadł z czerwonego ferrari, zdjął marynarkę, wrzucił ją do bagażnika.

Zamierzał pójść za Isabel, ale przypomniał sobie jej kochanka. A może ona dopiero co od niego wyszła? Może i od niego ucieka? Czyżby pokłócili się o ten koszmar, którym zakończyło się dzisiejsze spotkanie? Czy przyznała się kochankowi, że mało brakowało, a kochałaby się z własnym mężem w jego gabinecie?

– Oszaleć można – westchnął Leandros, zatrzaskując pokrywę bagażnika.

Spacer dobrze jej zrobił. Zmęczony się mar-

szem wśród tłumu turystów, pojechała metrem do Pireusu. Spacerowała po nabrzeżu, od czasu do czasu przystawała, żeby zrobić zdjęcie miejscowym rybakom i ich kolorowym łodziom. Rzucali w jej stronę dosadne uwagi, a ona odpowiadała im po grecku, wzbudzając podziw i zdumienie. Czuła, jak wraca jej radość życia. Kochała Pireus za bogactwo i różnorodność pulsującego tu życia.

W końcu zmęczona upałem weszła do znanej sobie restauracji. Lubiła posiedzieć w chłodzie, napić się mocnej czarnej kawy i podziwiać przepiękny widok na Zatokę Saronńską, na liczne małe wysepki połyskujące w słońcu.

Z kuchni wyszedł Vassilou, właściciel restauracji. Przywitał Isabel okrzykiem radości i tradycyjnym w Grecji pocałunkiem w oba policzki. W porze sjeisty w restauracji było niewielu klientów, toteż Vassilou mógł sobie pozwolić na to, żeby przysiąść się do niej.

Isabel nauczyła się języka właśnie tutaj, a nie w wyrafinowanym towarzystwie zamieszkującym wzgórze Likawitos czy Kolonaki, gdzie stały luksusowe wille bogatych ateńczyków. Żaden z ateńskich arystokratów nie uznał za stosowne nauczyć ją greckiej mowy. Doskonale znali angielski i nie widzieli potrzeby...

Ale Vassilou, siwowłosa mężczyzna o wyrazistej twarzy i zatroskanym spojrzeniu, nie znał angielskiego. To on nauczył Isabel mówić po grecku.

Przysiadł się do nich emerytowany kapitan i zaczął opowiadać o swoich morskich przygodach. Wkrótce liczba krzeseł wokół niewielkiego stolika się podwoiła. Isabel siedziała w otoczeniu samych mężczyzn. Syn właściciela restauracji przyniósł kawę dla wszystkich i sam także do nich dołączył.

Isabel była w swoim żywiole. Cieszyła się towarzystwem tych życzliwych ludzi. Mimo koszmaru małżeństwa kochała Ateny i bardzo za nimi tęskniła.

Nagle poczuła czyjaś obecność za plecami. Sądziła, że to jeszcze jeden miejscowy, który chce się przyłączyć do towarzystwa, więc nawet nie odwróciła głowy. Siedziała na swoim krzeselku, trzymając oburącz filiżankę z kawą, i z uśmiechem przysłuchiwała się rozmowie.

Nagle ktoś położył jej dłoń na ramieniu. Rozpoznała ten dotyk. Zesztywniała, przestała się uśmiechać. Głos kapitana ucichł, oczy wszystkich zebranych skupiły się na Leandrosie. Miły nastrój przysłuchiwania się rozmowie.

– Teraz wiem, gdzie znika moja żona – odezwał się Leandros. – Ma innych zalotników i to z nimi woli spędzać sjęstę.

Isabel postawiła filiżankę na stoliku w taki sposób, żeby strzasnąć z ramienia dłoń Leandrosa. Nie udało się. Zamiast tego poczuła jego oddech na szyi, a zaraz potem lekki pocałunek w policzek.

Zaryzykował. Wierzył, że nie odepchnie go, kiedy patrzy na nią tyle zaciekawionych oczu. Rzeczy-

wiecie, nie zrobiła tego. A potem zdumiona i speszo-
na patrzyła, jak ludzie się rozchodzą, mrużąc pod
nosem jakieś przeprosiny, jak zabierają krzesła,
przesiadają się do innych stolików, żeby jak naj-
prędzej zostawić ich samych.

Leandros usiadł na jednym ze zwolnionych krze-
seł. Był bez marynarki, bez krawata, a dwa górne
guziki koszuli miał rozpięte. W wilgotnym ciężkim
powietrzu wyglądał inaczej niż w klimatyzowanym
biurze. Teraz bardziej przypominał przystojnego
młodzieńca, w którym się kiedyś zakochała, aniżeli
bajecznie bogatego człowieka interesu.

Serce Isabel zatrzepotało, westchnęła, żeby ukryć
zmieszanie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – spytała. – Na-
dal jestem śledzona? Jesteś okropnie staroświecki.

Ich oczy się spotkały. Isabel przytrzymała się
krzesła, żeby nie dać się porwać temu, co jego
czarne oczy mogłyby z nią zrobić, gdyby im na to
pozwoliła.

– Znasz mój język – powiedział cicho.

Spodziewała się usłyszeć coś innego, pokryła
zaskoczenie lekkim uśmiechem.

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Myś-
lałeś, że twoja żoneczka jest za głupia, żeby się
nauczyć greckiego?

– Nigdy nie uważałem cię za głupią.

– Ale za niekompetentną i niezainteresowaną, co
na to samo wychodzi.

Nie odpowiedział. Przyglądał jej się tak uważnie, że poczuła konieczność udzielenia odpowiedzi na nieme pytanie czarnych oczu.

– Zawsze miałam zdolności językowe. A to...
– ręką wykonała ruch obejmujący cały Pireus – była moja szkoła.

– Dlaczego się nie przyznałaś, że rozumiesz, kiedy mówimy po grecku?

– Nie usłyszałabym wielu interesujących uwag na swój temat. Choćby tego, jak bardzo mnie nie lubią i jak bardzo by chcieli, żeby biedny Leandros wreszcie przejrzał na oczy i wyrzucił tę wredną przybłędę.

– Nie chciałaś, żeby cię polubili. Nawet nie spróbowałaś się zbliżyć do nikogo, kto coś dla mnie znaczył.

– Jakoś nie mogę sobie przypomnieć ani jednej chwili, kiedy ci ludzie, których tak bronisz, byli na tyle uprzejmi, żeby okazać zainteresowanie tym, co powiedziałam lub zrobiłam.

– Bo się ciebie bali.

Roześmiała się. To naprawdę było zabawne. A raczej byłoby zabawne, gdyby dotyczyło kogoś innego.

– Porażałaś ich swoją brytyjską niezależnością – mówił ponuro Leandros. – Kroiłaś ich na plasterki tym swoim ostrym językiem. Kpiłaś z ich konserwatywnych przyzwyczajień i nigdy nie chciałaś zrobić żadnego ustępstwa na rzecz ich sposobu widze-

nia świata. Na dodatek robiłaś to wyniośle i w poczuciu wyższości.

Isabel patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czyżby rzeczywiście tak ją zapamiętał?

– Za wszelką cenę starałaś się wszystkich zaszkodać – ciągnął. – Tylko że ta twoja przekora tobie samej też sprawiała przykrość.

Miał rację: Isabel nienawidziła swojego zachowania. Była nieszczęśliwa, wystraszona i całkowicie pozbawiona pewności siebie. Nie miała pojęcia, że Leandros przejrzał jej grę. Ale skoro wiedział, dlaczego nie zrobił nic, żeby jej pomóc? Pewnie dlatego, że ani trochę go nie obchodziła.

Isabel go kochała, wręcz wielbiła, ale z każdym kolejnym afrontem coraz bardziej oddalała się od niego. Nigdy nie miał dla niej czasu, zawsze miał na głowie coś ważniejszego.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytała. – Chyba musiałeś mieć jakiś ważny powód, żeby przyjść za mną aż tutaj.

– Przepraszam za to, co się stało rano – burknął.

– Przeprosiny przyjęte – odparła. Sprawa została zamknięta, mógł sobie już iść.

Leandros nie ruszył się z miejsca, siedział i patrzył na nią.

Vassilou przyniósł im po filiżance świeżej kawy. Uśmiechnął się, potem wymienił z Leandrosem kilka grzecznościowych uwag, a na koniec puścił oko do Isabel.

– Nigdy nie mówiłaś, że masz takiego przystojnego męża. Nieładnie, *pethi mou* – zażartował. – Widzisz, co narobiłaś? Marzenia mojego syna legły w gruzach.

– Nigdy? – spytał Leandros, gdy stary Grek odszedł do swoich zajęć.

– A po co? – Wzruszyła ramionami.

Podniosła lewą dłoń z zamiarem pokazania mu obrączki, co przecież wszystko tłumaczyło. Zawsze miała na palcu obrączkę, nie ukrywała, że jest mężatką. Ale tym razem obrączki nie było. Opuściła rękę, zrobiło jej się czegoś żal.

– Vassilou żartował – powiedziała.

– Wiem, że to tylko żart.

– To dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ ten młody kelner, o którym była mowa, ani na chwilę nie spuszczał z ciebie wzroku.

– Podglądałeś? Ciekawe po co? Robiłeś zdjęcia za każdym razem, kiedy się do mnie uśmiechnął?

– Często się uśmiechał.

Isabel była zbyt spięta, żeby móc siedzieć spokojnie.

– Przeprosiłeś mnie, więc po co nadal tu siedzisz? – prychnęła, unosząc do ust filiżankę z kawą.

Doskonale wiedział, co działo się w jej głowie. Kiedyś już rzucała w niego różnymi rzeczami, gdy doprowadził ją do ostateczności.

– Gdzie twój kochanek?

– Co... – Uniosła głowę znad filiżanki, a potem już nie mogła oderwać oczu od Leandrosa.

Pod białą koszulą rysowały się mocne mięśnie, kosmyk czarnych włosów wystawał z rozcięcia koszuli, brązowa skóra lśniła w słońcu. Miał wąskie dłonie, długie, mocne palce, które potrafiły czynić cuda. Jego usta umiały całować, oczy uwodzić, ramiona oplatały ciasno, kiedy człowiek trząsał się w ekstazie, jakiej dostarczała reszta jego ciała.

– Ten jasnowłosy przystojniak z leniwym uśmiechem – przypomniał jej Leandros. – Gdzie on się podziewa?

Zamrugnęła, spuściła oczy. Co za pokusa, pomyślała, wpatrując się w swoją kawę. Co za przemożna chęć powiedzenia tego, co miała na końcu języka.

– Ma na imię Clive, jest fizykoterapeutą i opiekuje się moją mamą. – Udało jej się opanować chęć powiedzenia mu, że Clive właśnie odsypia nocne godziny dzikiego seksu. – A jak się miewa Diantha?

Trafiony, zatopiony, powiedziała jego mina.

– Zmieniłem zdanie co do rozwodu – oświadczył trochę bez sensu.

– Ja nie – odparła Isabel. – Ale jestem ciekawa, dlaczego tobie tak nagle odechciało się rozwodu. W końcu to był twój pomysł.

– To jasne. – Wyprostował się, żeby mogła zobaczyć, co się dzieje z jego spodniami.

– Zupełnie nie masz wstydu! – szepnęła, rumieniąc się.

– Wygląda na to, że nie mogę nic na to poradzić.
– Skrzywił się, jakby się zgadzał z jej opinią. – Mam tak od chwili, kiedy weszłaś dziś rano do mojego gabinetu. Dlatego nie będzie rozwodu – oznajmił.
– I oczywiście żadnych kochanków.

Wpatrywał się w nią, dosłownie pożerał ją wzrokiem.

– Sam nie wiem czemu, ale nadal nie mogę ci się oprzeć – ciągnął obojętnym tonem, jakim zwykle mówi się o pogodzie, a nie o tym, co człowieka podnieca. – Kiedy dziś rano weszłaś do mojego gabinetu cała ubrana w skórę, mimo że na dworze jest trzydzieści stopni w cieniu, to było dopiero wyzwanie. Nie mam pojęcia, jakim cudem tak długo wytrzymałem na krześle. Naprawdę sam siebie podziwiam.

– Czego ty w ogóle ode mnie chcesz? – spytała rozdygotana Isabel.

– Ciebie. Teraz, zaraz, natychmiast. Niestety, tutaj nie jest to możliwe.

– Idź do diabła! – Zerwała się z krzesła.

Leandros chwycił ją za rękę, posadził sobie na kolanach. Krzyknęła przerażona i mężczyźni przy sąsiednim stoliku jak na komendę odwrócili głowy w ich stronę.

Z ich punktu widzenia musiało wyglądać tak, jakby to ona usiadła na Leandrosie, a nie jakby została tam pociągnięta.

– Ani mi się waż – chciała powiedzieć, ale jego usta umiejętnie zdławiły protest.

Trwało to tylko kilka sekund, a potem Leandros przestał ją całować, posadził na krześle, które przedtem zajmowała. Wreszcie wstał, włożył rękę do kieszeni spodni. Coś wylądowało na stole z metalicznym stuknięciem. Pieniądze? Płacił jej za to, co zrobił? Isabel poczuła się tak, jakby zeszła na samo dno piekła.

Spojrzała. Chwilę trwało, nim dotarło do niej, na co właściwie patrzy. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć, tylko patrzyła na Leandrosa. Jej usta wciąż pulsowały od pocałunku, serce biło jak oszalałe.

– Włóż ją z powrotem – polecił.

– Ja nie...

– Nie ty decydujesz – warknął. – Póki jesteś moją żoną, będziesz nosiła obrączkę.

– Nasze małżeństwo wkrótce zostanie rozwiązane – zaprotestowała. – Nie ma sensu nosić obrączki podczas sprawy rozwodowej.

Isabel koniuszką języka oblizała opuchnięte wargi. Jej oddech stał się krótki, urywany. Dobrze znane wibracje zatańczyły w powietrzu, które stało się ciężkie od uderzającej do głowy obietnicy seksu. Już kiedyś odczuwali to samo, ale wtedy chętnie podążali tam, gdzie prowadziły ich zmysły. A teraz...

– To już zupełnie nic nie znaczy – powiedziała, spuściwszy oczy.

Czy mówiła o obrączce, czy może o pociągu seksualnym? Leandros uznał, że o obrączce. Oparł się

o stolik, zsunął z palca swoją obrączkę, położył ją obok obrączki Isabel.

Dwa złote kółka leżały obok siebie w blasku słońca: jedno duże, drugie malutkie, oba identycznie wypolerowane na wierzchu i z wygrawerowanym we wnętrzu napisem „Tutaj jest moje serce”.

Jakże mógł o tym zapomnieć wtedy, na jachcie w San Esteban, kiedy tak spokojnie planował rozwód? Jak ona mogła zapomnieć, kiedy z pogardą rzuciła mu w twarz tą obrączką? Jak mogli zapomnieć, że wybierali te obrączki przytuleni do siebie i nie dbali o to, jak głupio i romantycznie wyglądali, kiedy kazali wygrawerować ten napis, który na zawsze miał dotykać skóry każdego z nich.

– Teraz powtórz, że to nic nie znaczy – powiedział, przyglądając się, jak blednie. – Jeśli potrafisz odejść, zostawiając obrączkę na stole, to ja zrobię to samo. Jeśli nie masz dość siły, włóż ją, a potem zastanowimy się, co dalej.

Znów oblizwała wargi. Leandros zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć.

– Ten rozwód...

– Obrączka – przypomniał.

Zanosił się na to, że Isabel znów odejdzie, ale tylko wzruszyła ramionami, wzięła obrączkę, wsunęła ją sobie na palec.

– Co teraz? – spytała.

Jego obrączka także wróciła na miejsce. Leandros już dawno nie czuł się tak dobrze.

– Proponuję kolację – odparł odprężony, prawie szczęśliwy. – Pojedziemy za miasto, do tej restauracji w górach, którą tak lubisz. Zjemy coś dobrego, napijemy się szampana, porozmawiamy...

– Przykro mi, kochanie – powiedziała, przeciągając głoski – ale ja już jestem umówiona.

Tego się nie spodziewał. Wiedział, że Isabel go pragnie, widział to na własne oczy, czuł całym ciałem. Sądził, że tylko z przekory wciąż mówi o rozwodzie, a tymczasem...

– A ja już miałem z twojego powodu odwołać wieczorne spotkanie z Dianthą. – Odplacił jej pięknym za nadobne.

Ledwie skończył mówić, już wiedział, że popełnił straszliwy błąd. Isabel pobladła i wstała, przytrzymując się stolika.

– Mówiłam o mojej mamie – szepnęła i tym razem rzeczywiście odeszła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ty kłamczucho, karciała się w duchu Isabel, kiedy już była daleko. Chodziło ci dokładnie o to, co on sobie pomyślał. Nie spodziewałaś się tylko kolejnego ciosu.

Do hotelu nie było daleko, ale nim Isabel tam dotarła, rozboleła ją głowa. Ledwo przekroczyła próg, ujrzała matkę w towarzystwie Clive'a i Lestera Milesa. Siedzieli na nielicznych w tym hotelu wygodnych fotelach, na niskim stoliku stały resztki skromnego podwieczorku.

– Gdzieś ty się podziewała? – zawołała Silvia na widok córki. – Mało nie umarłam ze strachu!

– Zostawiłam ci wiadomość w recepcji – przypomniała jej Isabel.

– Owszem, zostawiłaś – mówiła zniecierpliwiona matka. – Miałaś wrócić niedługo, a nie było cię trzy godziny. Po co było ciągnąć mnie taki szmat drogi do Aten, skoro nie masz dla mnie teraz ani chwili?

– Przepraszam – mruknęła i pocałowała matkę w policzek. Był ciepły, a matka zarumieniona.

Dopiero teraz zauważyła, że wszyscy są dziwnie rumiani. Clive się pocił, Lester Miles nie miał marynarki ani krawata i wachlował się gazetą. W hotelu nie działała klimatyzacja, przez co wewnątrz panował taki sam upał jak na ulicy.

– Zepsuty – podpowiedział Clive, widząc, że Isabel spogląda na klimatyzator.

Zepsuty, powtórzyła w myśli. Nic dziwnego, że mama jest zła. Obiecałam jej, że w hotelu będzie chłodno.

– Wobec tego chodźmy na górę – zaproponowała. – Zrobimy sobie zimny prysznic.

– Nie możemy iść na górę – poinformował ją Miles. – To znaczy, możemy, ale na piechotę, bo windy też nie działają.

– Pan chyba żartuje.

– Nie – wtrącił się Clive. – W ogóle nie ma prądu. Nie ma światła ani klimatyzacji, ani windy. Wygląda na to, że takie rzeczy często się tu zdarzają.

– Może mi łaskawie wytłumaczysz – odezwała się zła jak osa Silvia – w jaki sposób przykuta do wózka inwalidzkiego stara kobieta ma wejść na czwarte piętro, żeby wziąć zimny prysznic, którego tak bardzo potrzebuje.

Nie wiem, pomyślała Isabel. Ciekawe, co by zrobili, gdybym się teraz rozpląkała.

Odkąd rano wyszła z hotelu, nic nie działo się zgodnie z planem. Pożałowała, że w ogóle przyjechała do Aten. Żałowała, że nie została w domu,

w splukanej deszczem Anglii, że nie zajmowała się w tej chwili swoją fotografią. A najbardziej ze wszystkiego żałowała spotkania z Leandrosem.

– Wy nie musicie tu siedzieć – zwróciła się do Clive’a i Lestera. – Idźcie się ochłodzić do swoich pokoi. Ja zostanę z mamą i spróbuję...

– Uwierz mi, Isabel – powiedział Clive – jesteśmy w tej chwili w najzimniejszym miejscu w całym hotelu.

– To jest śmietnik, nie hotel – dodała Silvia.

– Tak mi przykro – sumitowała się Isabel. Czują, że zaraz naprawdę się rozpłacze. Położyła dłoń na bolącej głowie, usiłowała się zastanowić. – Dajcie mi chwilę pomyśleć. Znajdę inny hotel...

– Jakiś problem? – odezwał się znajomy głos.

Isabel odwróciła się powoli. Leandro wcale nie wyglądał na człowieka zmęczonego upałem. Był uprzedzająco grzeczny, niezmiernie przystojny i...

– Co ty tutaj robisz? – spytała ostro Silvia.

– Ja też życzę ci miłego dnia, Silvio. – Leandroś uśmiechał się wprawdzie, ale ani na chwilę nie spuszczał wzroku z pobladłej twarzy Isabel. – Co się stało? – spytał z czułością.

Czułość zawsze ją rozklejała. Wargi Isabel zadrdzały, łzy popłynęły po policzkach.

– Ja... – spróbowała myśleć, ale okazało się to niemożliwe. – Ja... – To wszystko było nieuczciwe. On był nieuczciwy.

Leandroś wyciągnął rękę. Trzymał w niej torbę

z aparatami, którą Isabel zostawiła w restauracji. Sięgnęła po torbę, ale zamiast skózanego paska chwyciła rękę Leandrosa, a on – korzystając z okazji – przyciągnął Isabel do siebie. Nim się zorientowała, już wtulała twarz w jego mocne ramię. Nie obchodziło jej, kto i co sobie o niej pomyśli.

Ktoś coś mówił, ktoś inny cmokał, a jeszcze ktoś cichutko chlipał. Isabel zrozumiała, że to ona płacze. Leandros milczał. Stał nieporuszony, tulił ją do siebie i słuchał.

– To wszystko twoja wina, Leandros – rozległ się gniewny głos Silvii.

– Oczywiście – zgodził się bez wahania. – Natychmiast to naprawię. Panie Miles – zwrócił się do adwokata – proszę powiedzieć recepcjoniście tego żalostnego hotelu, że Leandros Petronades chce z nim rozmawiać.

– Co chcesz zrobić? – spytała wystraszona Isabel.

– Rozwiązać problem.

– Sama sobie poradzę – mruknęła.

– Ani mi się waż – powiedział z dziwną radosną czułością. – Zapowiada się jeden z najlepszych dni mojego życia i nie pozwolę ci go zepsuć. Nawet nie próbuj się teraz zmieniać w twardego babsztyla.

Najgorszy dzień życia Isabel, czyli najlepszy dzień życia Leandrosa. To w zasadzie wszystko wyjaśniało.

Po chwili zjawił się dyrektor hotelu we własnej

osobie. Dotąd ukrywał się skrzętnie gdzieś na zapleczu, ale widać uznał, że recepcjonista nie jest godzien rozmawiać z samym panem Petronadesem. Rozmowa toczyła się po grecku, ale tak szybko, że Isabel prawie nie rozumiała słów. Leandros puścił ją dopiero wtedy, kiedy dyrektor znów schował się na zapleczu.

Silvia patrzyła na córkę z niedowierzaniem, Lester miał błysk w oku, bo wreszcie dano mu jakieś zadanie, a Clive najwyraźniej przymierzał się do konfrontacji. Isabel nie mogła do tego dopuścić.

– Clive – powiedziała słabiutko – to jest mój mąż...

– Silvia, *thoes!* Nie wyglądasz najlepiej. – Leandros pochylił się nad jej matką. Na Clive'a nawet nie spojrział. – To stanowczo za dużo jak dla ciebie – mruzczał, ujmując rękę Silvii. – Bardzo cię przepraszam w imieniu całych Aten. Za pięć minut będzie ci odrobinę wygodniej żyć. Jeśli dyrektor tego nieszczęsnego hotelu zrobił, co mu kazałem, to właśnie w tej chwili jedzie tutaj samochód. Zabieram cię z tego paskudnego miejsca.

Na oczach Isabel jej uparta, twarda, nienawidząca zięcia matka zmieniała się nie do poznania.

– Tylko na to było nas stać – powiedziała żałośnie. – Isabel nie chciała mnie słuchać, nie pozwoliła ci zapłacić za nasz hotel, nie pozwoliła mi nawet zostać we własnym domu, gdzie przynajmniej zawsze mogę sobie zrobić filiżankę herbaty, jeśli mam na to ochotę.

– Zabierasz? Dokąd? – wtrąciła się Isabel.

– Do naszego domu, oczywiście – odparł Leandros. – Isabel to straszny uparciuch – zwrócił się do Silvii konspiracyjnym szeptem. – Oczywiście odziedziczyła to po tobie – dodał z uśmiechem.

– Ja nie odmrażam sobie uszu, żeby zrobić komuś na złość – stwierdziła Silvia.

– Jak to: do twojego domu?! – zawołała wzburzona Isabel.

– Do naszego – poprawił ją Leandros. – Od razu mi ulżyło. Masz takie śliczne uszy...

– Jesteś niepoprawnym czarusem, Leandros – fuknęła Silvia, ale była teraz zarumieniona bardziej z radości niż z gorąca.

– Nie ma mowy, żebyśmy zamieszkali u ciebie – protestowała Isabel. – Przerwa w dostawie prądu zaraz się skończy i wszystko wróci do normy.

– A jeśli znów wyłączą światło i to wtedy, kiedy twoja mama będzie na górze? – zapytał.

– To samo powiedziałam, zanim przyszłaś. – Silvia popatrzyła na córkę z wyrzutem.

Isabel się poddała, opadła na fotel.

– A co z Clive'em i panem Milesem? – spytała jeszcze. – Oni też muszą pojechać z nami.

Nastąpiła chwila wymownej, jakby naładowanej elektrycznością ciszy. A potem rozległ się chrapliwy głos Leandrosa:

– Twój kochanek może sobie spać, gdzie zechce, byle nie pod moim dachem.

Dobry Boże, jęknęła w duchu Isabel. Serce jej zamarło, zamknęła oczy. Marzyła o tym, żeby zapasać się pod ziemię. Za późno przypomniała sobie, że pozwoliła Leandrosowi wierzyć, że ona i Clive są kochankami.

Naprawdę miała wszystkiego dosyć. Wstała.

– Idę do siebie – szepnęła i na miękkich nogach poszła w stronę schodów.

Natychmiast po wejściu do pokoju zadzwoniła do recepcji i kazała się połączyć z lotniskiem. Postanowiła, że jeśli tylko uda jej się zarezerwować miejsca w samolocie, to jeszcze tego dnia wrócą do Londynu. Nawet gdyby mieli lecieć w luku bagażowym.

Niestety, nawet na to nie mogła liczyć. Kiedy już trafi się człowiekowi taki parszywy dzień, wszystko idzie jak po grudzie. W żadnym samolocie wylatującym z Aten nie było ani jednego wolnego miejsca!

– Przepraszam – usłyszała za plecami głos Clive'a. – Wygląda na to, że mój przyjazd sprawił ci wiele kłopotu.

– A po co w ogóle przyjechałeś? – prychnęła Isabel. – Naprawdę nie rozumiem, co chciałeś przez to osiągnąć.

– Myślałem, że mogę się przydać. – Wzruszył ramionami. – Twoja mama się zgodziła. Nie przypuszczałem, że twój mąż jest taki podejrzliwy.

– Kazał mnie śledzić – wyjaśniła. – Kiedy się dowiedział, że tu jesteś, dopowiedział sobie całą resztę.

– A co go to obchodzi, kim dla ciebie jestem? Przyjechałaś tu po to, żeby się rozwieść, a nie pytać go, czy możesz mieć kochanka.

Isabel się roześmiała.

– Leandros jest bardzo zaborczy. Jak tylko o tobie usłyszał, od razu zrezygnował z rozwodu.

– Prymityw!

– Taki właśnie jest Leandros. – Isabel westchnęła i usiadła na brzegu łóżka.

– Nie musisz z nim jechać.

Chciałabym, pomyślała.

– Widziałeś, jak przekabacił mamę? Nie może się już doczekać klimatyzacji i reszty tych luksusów, które jej naobiecował.

– Przecież ona go nie lubi.

– Pozory mylą. – Isabel znów westchnęła. – Mama uznała, że Leandros to najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło.

Oczywiście dopóki wszystko się nie popsuło. Potem życzyła mu, żeby go piekło pochłonęło.

Clive odkleił się od framugi, którą dotąd podpierał, wszedł do pokoju.

– No i co teraz zrobisz? – spytał, siadając obok niej na łóżku.

Otoczył ją ramieniem i uściśnął współczująco.

– Co za urocza scena... – rozległ się od progu kpiący głos.

Isabel poczuła, jak serce podskakuje jej do gardła. Clive jeszcze raz ją uściśnął, wstał i ruszył do drzwi,

zablokowanych przez Leandrosa. Clive się nie zatrzymał, a Leandros się nie odsunął. Otarli się o siebie ramionami, jakby mówili: „jeszcze się spotkamy”.

Clive wyszedł na korytarz, a drzwi pokoju zamknęły się z hałasem. Isabel wstała, podeszła do komódki i wyciągnęła górną szufladę, choć nie bardzo mogła sobie przypomnieć po co.

– Przyjechał mój samochód – zawiadomił ją Leandros. – Lester Miles pojedzie z twoją mamą.

– Powinieneś jechać z nimi – warknęła.

– I zostawić cię samą z tym osiłkiem? Myślisz, że zwariowałem?

– Clive jest moim przyjacielem, nie kochankiem.

No to teraz już wie, pomyślała. Może wreszcie da spokój i zajmie się rozwodem.

– Za późno, *agape mou* – powiedział drwiąco.

– Może byłem kochankiem, ale na pewno kochankiem.

– Nie jest moim kochankiem! – wrzasnęła.

Czarne oczy Leandrosa zabłysły. Przyskoczył do niej.

– Nie kłam! – warknął. – Nie jestem idiotą! Umie liczyć!

– Liczyć? – zdziwiła się Isabel. – O czym ty mówisz?

Był taki wściekły, że chyba mógłby ją udusić. Na szczęście jej nie dotknął, tylko wyciągnął przed siebie dłoń, pokazując jej cztery palce.

– Cztery osoby. Trzy pokoje – wydyszał.

– Ty... – Urwała, zdawszy sobie sprawę, o co mu chodzi. – Clive ze mną nie mieszka! On nie przyjechał ze mną. Przyjechał na własną rękę i zameldował się pod swoim nazwiskiem. Ma pokój na innym piętrze!

Nie uwierzył jej. Poznała to po zaciętej minie. Bez słowa podeszła do szafy, otworzyła drzwi na oścież, odsunęła się.

– Mój pokój, moje ciuchy – warknęła wściekle. – Moje łóżko. Pojedyncze. – Jej wyciągnięta ręka skierowała spojrzenie Leandrosa na wąski tapczanik. – Masz czelność potępiać mnie za coś, co sobie wymyśliłeś, a sam sypiasz z Dianthą Christophoros na tym swoim cholernym jachcie!

– To, co ci powiedziałem o...

– Powinnam sobie z nią porozmawiać – Isabel go nie słuchała – przynajmniej wyrównać rachunki. Mam to zrobić? Mam przygrozić, że rozkwaszę jej nos, jeśli odważy się tknąć mojego męża? Może to dobry pomysł. Niech się ta wasza cholerna arystokracja dowie, że wróciła Isabel, której tak się boją!

Dyszała ciężko, jak po biegu. Za to Leandros całkiem przestał oddychać. Tylko oczy lśniły mu niebezpiecznie. Podeszedł do niej z miną człowieka, który zamierza odebrać swoją własność.

– Andros, nie! – szepnęła.

Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie.

– Powtórz – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Co mam powtórzyć? – Nie zrozumiała. Był o wiele za blisko. Nie mogła myśleć.

– „Andros” – mruknął tym swoim głębokim zmysłowym głosem, który odbierał jej dech. Dotknął jej szyi.

Isabel wiedziała, co teraz będzie. Jeśli mu pozwoli zbliżyć język do tego miejsca tuż pod uchem, zemdleje z rozkoszy.

– Powtórz – powiedział. Jego rozchylone wargi zbliżyły się coraz bardziej do szyi Isabel.

– Andros... – szepnęła i zaraz poczuła na wargach jego usta.

Zawsze było tak samo. W jednej chwili nic, a w następnej znajdowali się w samym środku nieopisanej rozkoszy. Palce Leandrosa wsunęły się we włosy Isabel, koński ogon zmienił się w kaskadę rudych loków, opadających na ramiona jak płaszcz. Westchnęła z rozkoszy. Uwielbiała, kiedy rozpuszczał jej włosy.

Podniósł ją do góry, położył na wąziutkim łóżku, zdjął z niej ubranie.

– Połknę cię żywcem – powiedział, rozbierając się.

Był wspaniały, piękny, jego skóra lśniła jak naoliwiona. Całowali się, pieścili, aż stali się jednym ciałem, aż cały świat zmienił się w wielobarwną feerię zmysłów.

Leandros przewrócił się na plecy, przygarnął do siebie Isabel. Wtuliła twarz w jego spocone ramię,

ręką obejmowała jego tors. Była to jedna z tych wyjątkowych chwil, kiedy ważne było tylko to, co czuli do siebie i co się w nich działo.

Nagle lodówka w kącie pokoiku obudziła się do życia, zza cienkiej ściany dobiegły stłumione okrzyki radości. Wraz z elektrycznością wróciła rzeczywistość.

Leandros zeskoczył z łóżka.

– Nadal chcesz mi wmawiać, że to łóżko jest za wąskie dla dwóch osób? – warknął. Wszedł do maleńkiej łazienki, zatrzaskał za sobą drzwi.

Stał pod cienką strużką wody, którą tutaj zwano prysznicem, i myślał. Chyba zwariowałem. Czy rzeczywiście chciał, żeby wszystko wróciło? Wystarczyło, żeby Isabel go dotknęła, a jego ciało zaczynało żyć własnym życiem. Wystarczyło, że zrobiła mu awanturę, a on już tracił zmysły. Nienawidziła jego rodziny, nie cierpiała jego stylu życia. Nauczyła się jego mowy, ale nie raczyła go o tym zawiadomić i dobrze się bawiła, rozumiejąc wszystko, co się przy niej mówiło, choć rozmawiający o tym nie wiedzieli. Przecież już groziła, że sprawi mu kłopoty, i byłby głupcem, gdyby nie potraktował tego poważnie. Znał ją. To jędza, prawdziwa piekielnica. Przecież dokładnie to wspominał dwa tygodnie temu w Hiszpanii.

Wytań się sztywnym hotelowym ręcznikiem. Ręcznik pachniał perfumami Isabel i wywołał nową porcję podniecenia.

W tym parszywym hotelu nawet nie zmieniają ręczników, pomyślał.

Rozejrzał się po maleńkiej łazience. Było tu wszystko, co potrzebne kobiecie, ale ani śladu mężczyzny i żadnego obcego zapachu na ręczniku. Więc może nie kłamała?

Czy ja naprawdę chcę mieć to wszystko z powrotem? – pomyślał. Przecież to czyste szaleństwo. Zobaczyłem ją, zapragnąłem i dostałem. Powinno wystarczyć. Niech Isabel wraca do swojego życia, a ja wrócę do swego.

Niestety, było już za późno. Zrozumiał to, gdy wyszedłszy z łazienki, zobaczył Isabel, stojącą przy oknie, ubraną w dziwnie znajomy niebieski szlafrok. Czyżby to był ten sam szlafrok, który mu wiecznie podkradała, bo lubiła czuć go blisko siebie? Na pewno! A on nie pozwoli jej znowu odejść.

– Łazienka wolna – powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił, i odwrócił się do niej plecami.

– Wykąpię się, jak sobie pójdiesz.

– Zapomniałaś, że jedziemy razem?

– Nigdzie nie jadę.

– Owszem, jedziesz – powtórzył. – Nie możesz tu zostać, a twoja mama...

Wtedy na niego popatrzyła. Serce mu się ścisnęło. Była blada i taka krucha.

– Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli przenocujesz mamę – powiedziała cicho. – Ona rzeczywiście nie

powinna zostawać w tym hotelu. Ja zostanę. Przyjadę po nią jutro, żeby zdążyć na samolot.

– Pojedziesz ze mną – upierał się Leandros.

– Nie. – Pokręciła głową. – Zrobiliśmy dość głupstw jak na jeden dzień.

– To nie jest żadne głupstwo. – Czy naprawdę on to powiedział? Kiedy stał pod prysznicem, całkowicie się z nią zgadzał. Za to teraz, kiedy znów na nią patrzył, nie chciał, żeby tak to nazywała. Nie uważał, że popełnił błąd. – Kochaliśmy się...

– Nie – przerwała mu stanowczo. – Udowodniłeś mi, że na tym wąskim łóżku zmieszczą się dwie osoby. A teraz chcę, żebyś sobie poszedł.

– Żeby ten twój adonis mógł tutaj wrócić?

Zrób coś, popędzał ją w myślach. Powiedz, że on już czeka za drzwiami. Wtedy będę mógł się zemścić. Będę cię mógł znów rzucić na to przekłete łóżko!

Ale ona się nie odezwała. Weszła do łazienki, zamknęła drzwi, a on został sam, jak idiota.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leandros rozejrzał się po pokoiku. Podłoga z szarego marmuru była porysowana, a meble pamiętały chyba pierwszą wojnę światową. Brązowa pościel, pomarańczowe prześcieradło – wszystko z taniego nylonu. Jego łóżko miało trzy metry szerokości, prześcieradło z delikatnej bawełny i satynową pościel w kolorze mięty.

Nie musiał się wcale wysilać, żeby wyobrazić sobie Isabel w tej miętowej pościeli. Pasowała do jego domu tak doskonale, jak pasowała do niego. Tęsknił za nią bardziej, niż chciał się do tego przyznać.

Musiał sobie jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy to z tęsknoty za Isabel wyjechał do Hiszpanii i przez dwa lata z rzadka tylko zaglądał do Aten. Czy to jej duch wygnał go z domu i zawsze zmuszał do zacerpnięcia tchu przed powrotem?

Usłyszał, że w łazience przestała lecieć woda, otrząsnął się z zamyślenia. Nim drzwi łazienki się otworzyły, wiedział, co się stanie, i wiedział też, że Isabel będzie musiała się z tym pogodzić.

– Co ty wprawiasz? – zdumiała się.

Był ubrany, pakował jej rzeczy. Na łóżku obok walizki leżała czysta bielizna i jedyna sukienka, jaką Isabel zabrała ze sobą w tę podróż.

– To chyba oczywiste – odrzekł.

– Powiedziałam ci przecież, że...

Spojrzał na nią w taki sposób, że serce podskoczyło jej do gardła.

– Poznaję ten szlafrok – oznajmił.

– Ja... – Otuliła się mocniej niebieskim szlafrokiem.

– Zabrałaś go przez pomyłkę, a potem zapomniałaś mi odesłać? – spytał, przyglądając się rumieńcowi, który wypełznął jej na twarz. – A może ukradłaś go, bo chciałaś zawsze mieć mnie przy sobie? Jeśli nie naprawdę, to przynajmniej w taki sposób.

– Jest wygodny. – Isabel wzruszyła ramionami.
– Jeśli chcesz go z powrotem...

– Chcę.

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem, jakby zamierzał zedrzeć z niej ten głupi szlafrok. Dostrzegł w jej oczach ciemny wir. Wiedział, co to znaczy. Wszystko o niej wiedział.

Wtulił twarz w miękki materiał, powąchał.

– Co ty wyprawiasz? – Odskoczyła od niego.

– Sprawdzam, czy spryskujesz szlafrok moim płynem po goleniu – wyjaśnił. – Nie spryskujesz – westchnął. – Pachnie tobą.

– Przestań wreszcie i idź sobie – mruknęła.

– Kłamiesz – powiedział powoli. – Chciałabyś, żebym zdjął z ciebie ten szlafrok. A może wolisz, żebym go zdarł i przypomniał ci, dlaczego jeszcze tu jestem?

– Zostaw mnie. – Cała się trzęsła.

– Chciałabyś, żebym to ja cię zmusił do ustępstw – mówił Leandros – i siłą sprowadził do domu, tak abyś nie musiała rezygnować z tego swojego uporu.

Ma rację, przyznała w myślach.

– Dla mnie to nie jest dom – powiedziała, odsuwając jego dłoń od twarzy. A potem zepsuła cały efekt, bo polizała miejsce, którego przed chwilą dotykał Leandros.

– Ale będzie – oświadczył. – Jak tylko się ubierzesz, pojedziemy do domu. Razem, jak mąż i żona. – Odwrócił się na pięcie, wrócił do pakowania.

– Czy Diantha się do nas przyłączy? – warknęła Isabel. – A może zawołam Clive'a na wypadek, gdybyśmy potrzebowali dodatkowego...

Urwała pod ciężarem jego spojrzenia.

– Nie ma Dianthy, nie ma adonisa – uciął ostro. – Ostatni raz wspominamy te imiona. Nasze małżeństwo zostało ponownie skonsumowane, więc nadal jesteś moją żoną. W Grecji mężczyźni nadal mają co nieco do powiedzenia w sprawie swoich kobiet. Koniecznie chcesz, żebym ci pokazał, co to oznacza?

Pomyślała, że gotów naprawdę to zrobić. Widać było po jego minie, że chętnie zachowa się jak dzikus, jeśli tylko będzie miał po temu okazję.

W ciągu minionych trzech lat Leandros bardzo się zmienił. Przedtem dopiero przyzwyczajał się do braku ojca i z trudem znosił ciężar spoczywających na nim obowiązków. Doradcy kręcili się wokół niego jak sępy nad padliną, chcąc wywalczyć sobie jak najlepszą pozycję w nowym porządku, który miał nastąpić po chaosie spowodowanym nagłą śmiercią starego Petronadesa. Leandros był wiecznie zajęty, wiecznie zaprzętnięty ważnymi sprawami, więc nic dziwnego, że drobiazgi strasznie go irytowały.

Jednym z takich drobiazgów była Isabel. Oczywiście bardzo ją kochał. Podczas dwutygodniowego pobytu w Londynie, bez pozostawionych w Atenach sępów, był zwykłym, po uszy zakochanym beztroskim młodzieńcem. Niestety, po powrocie do Aten, gdzie trzeba było znów wziąć na barki odpowiedzialność, młoda żona stała się kulą u nogi.

Wtedy tego nie rozumiała, była zbyt wymagająca, zaborcza i obrażała się o wszystko, co stawał ponad nią. Teraz rozumiała, że Leandros także się zmienił. Odprawił sępy, nauczył się podejmować decyzje, stał się mężczyzną, który nikomu się nie kłaniał i potrafił nawet być bezwzględny, żeby osiągnąć to, na czym mu zależało.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – spytała drżącym głosem.

Nawet nie próbował udawać, że nie zrozumiał pytania. Wiedział, że pytała o sprawę rozwodową.

– Nadal cię pragnę – odparł. – To chyba oczywiście. Jeśli ty przyjmiesz do wiadomości, że także mnie pragniesz, to będziemy mogli skończyć te nużące sprzeczki.

– A jeśli znów będziemy cierpieć?

Odwrócił się gwałtownie, jakby to pytanie go zirytowało.

– Zastanowimy się nad tym, kiedy coś takiego się zdarzy. Jeśli się zdarzy. Teraz chciałbym skończyć pakowanie. Wolałbym wynieść się stąd przed kolejną przerwą w dostawie prądu.

Chwilę później coś pstryknęło. Zgasły światła, lodówka się wyłączyła.

Isabel bez słowa wzięła przygotowane przez niego ubranie i wróciła do ciemnej łazienki. Po kilku zderzeniach z twardą ścianą zdołała się jakoś ubrać. Była gotowa do opuszczenia tego nieszczęsnego hotelu.

Leandros już na nią czekał przy otwartych drzwiach.

– Chodźmy – powiedział – póki jest na tyle jasno, że da się zejść po schodach.

– Ale walizki...

– Służba hotelowa dokończy pakowania i przyniesie wasze rzeczy – oznajmił tonem nie znośnym sprzeciwu.

Wyszli na korytarz, trzymając się za ręce.

– W mieście jest strajk, dlatego co chwila gaśnie światło – wyjaśnił Leandros, kiedy schodzili po schodach. – Szczyt sezonu turystycznego to najlepsza pora. Jeśli uderzy się w turystykę, rząd będzie musiał coś z tym fantem zrobić.

– Jak długo to potrwa?

– To zależy od tego, kto okaże większy upór – powiedział i uśmiechnął się do niej.

Zrozumiała, że mówił także o ich związku, nie tylko o strajkujących i greckim rządzie.

Zeszli na dół, gdzie skruszony dyrektor hotelu wysłuchał poleceń Leandrosa dotyczących pakowania i tego, gdzie wysłać rzeczy.

Wszystko nagle stało się bardzo proste. Ferrari Leandrosa stało nieopodal. Eleganckie, jak właściciel. Leandros otworzył drzwi auta, usadził Isabel, a sam zajął miejsce za kierownicą.

Włączyli się w uliczny ruch. Popołudniowe słońce świeciło prosto w twarz Isabel. Chciała opuścić daszek, ale Leandros przytrzymał jej dłoń. Podniósł ją do ust i pocałował w taki sposób, że właścicielka na chwilę straciła oddech. Jechali przez zatłoczone ulice Aten, porozumiewając się wyłącznie z pomocą zmysłów. Leandros nie chciał puścić dłoni Isabel, toteż kiedy trzeba było zmienić bieg, to jej dłoń spoczywała na dźwigni, ona wyczuwała pracę maszyny.

Kiedy zatrzymali się na światłach, Leandros odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Sukienka Isabel by-

ła krótka, ale przecież nie tak krótka jak te, które nosiła przed trzema laty. Tym razem uda były skromnie przykryte materiałem, a mimo to Isabel czuła się tak, jakby siedziała w tym samochodzie całkiem naga.

– Przestań – poprosiła przez ściśnięte gardło.

– Dlaczego?

Bo jak nie przestaniesz, to zrobię coś, czego będę się potem wstydzić do końca życia, pomyślała. Nie powiedziała tego głośno, ponieważ miała wrażenie, że on doskonale zna odpowiedź.

Wyjechali z miasta na zielone przedmieście, skąd rozciągał się przepiękny widok na Zatokę Sarońską. Mijali ogromne posiadłości otoczone połaciami ziemi, zbudowane w stylu budowli antycznych. Matka Leandrosa też miała tutaj swój dom, tylko nieco wyżej, na szczycie wzgórza. Minęli posiadłość Herakleidesów, gdzie mieszkał wuj Theron ze swą wnuczką Eve, jedyną osobą z całej rodziny, przy której Isabel nie czuła skrępowania.

Eve była mniej więcej w tym samym wieku co Isabel, miała matkę Angielkę i mocno trzymała się swych angielskich korzeni, choć wychowywał ją dziadek, prawdziwy Grek.

– Eve wyszła za mąż – powiedział Leandros.

– Naprawdę? – zdziwiła się Isabel. Pamiętała Eve jako jasnowłose niebieskookie stworzenie, które za nic nie chciało się dać zakuć w kajdany, jak nazy-

wała podejmowane przez dziadka próby wydania jej za mąż.

– To długa historia. – Leandros się uśmiechnął. Jego uśmiech mówił: „pragnę cię i wiem, że ty też mnie pragniesz, ale musimy poczekać”. – Bardziej ci się spodoba, jeśli Eve sama ci ją opowie.

Isabel się zamyśliła, myślała o Eve. Mimo ostentacyjnego przywiązania do wszystkiego co angielskie Eve była wielbiona przez grecką rodzinę, która nigdy nie zaakceptowała jej matki.

– Kochają mnie – powiedziała jej kiedyś Eve – ponieważ w moich żyłach płynie ich krew, chociaż lubię ich drażnić, udając, że tak nie jest. Ale moją biedną mamę zawsze traktowali z góry. Na szczęście pierwszych dziesięć lat mojego życia spędziliśmy w Londynie i kochana rodzinka nijak nie mogła mieszać się w małżeństwo rodziców. Kiedy po ich śmierci przyjechałam do dziadka, wszyscy mi współczuli. Pewnie dlatego tak mnie rozpuścili. Ale nie myśl sobie, że nie wiem, jak potrafią człowieka potraktować. Zrób mi tę przyjemność i nie pozwól im wygrać.

W końcu jednak wygrali. Wprawdzie dziadek Eve zawsze był miły dla Isabel, ale ona jakoś nie mogła uwierzyć w szczerłość jego intencji. W końcu był rodzonym bratem matki Leandrosa.

– Kto jest jej mężem? – spytała Isabel. – Któryś z greckich arystokratów?

– Eve miałyby zrobić to, czego sobie życzy

Theron? – Leandros się uśmiechnął. – Nigdy w życiu! Wyszła za mąż za angielskiego wielkoluda. Nazywa się Ethan Hayes i obawiam się, że nigdy nie zdoła wyjść z szoku.

– Kto? Theron? – spytała zdezorientowana Isabel.

– Nie, Ethan Hayes.

Skęcili w bramę prowadząca do budynku, który kiedyś nazywała swoim domem. Dom nie był tak duży jak dom Herakleidesów czy Petronadesów, ale także okazały. Leandros kupił go zaraz po ich ślubie. Miał nadzieję, że w spokoju, z dala od rodziny zdołają opanować problemy, z którymi już wtedy się borykali. Jego matka się obraziła, stwierdziła, że to nie po grecku i że jeśli Isabel nie życzy sobie mieszkać z rodziną, to ona może się wyprowadzić...

Ze wszystkim były problemy... – westchnęła Isabel.

Leandros także miał ochotę westchnąć. Przypominał sobie, jak kupował ten dom. To była desperacka próba załatwienia w ciszy i spokoju pęknięć, które pojawiły się w ich związku. Jeden z jego przyjaciół odnowił dom, żeby Isabel mogła przyjechać na gotowe, żeby miała niespodziankę, a ona weszła, rozejrzała się po tym domu i właściwie nic ponad to. Nie miała tu nic do roboty. Leandros ponieważ zdążył sobie sprawę, że urządzenie domu przez kogoś obcego było kolejnym policzkiem wymierzonym jego żonie przez grecką społeczność. Jakby nie

wierzyli, że ona sama potrafi zmienić ten budynek w przytulny dom.

Pewnie dlatego to miejsce nigdy nie stało się rodzinnym domem. Było tylko nową scenerią kłótni, taką, w której nikt nie podsłuchiwał. Leandros nadal za długo pracował, prawie nie miał czasu dla Isabel, a ona nadal co rano uciekała od niego tą słoneczną drogą i nigdy nie obejrzała się za siebie. Jakby nic a nic jej nie obchodził.

Dopiero teraz, kiedy siedzieli w aucie, wspominając niewesołą przeszłość, zdał sobie sprawę, że to była demonstracja. Isabel specjalnie wstawiała skoro świt i szła gdzieś ze swoim najlepszym przyjacielem, aparatem fotograficznym. Musiała wiedzieć, że Leandros wolałby spędzić ranek na pogawędce przy śniadaniu albo na czymś jeszcze przyjemniejszym. Rzadko też bywała w domu w porze sjeisty. A kiedy po dniu pracy wracał do domu około północy, Isabel już spała kamiennym snem. Jeśli ją obudził, warczała na niego. Jej największym grzechem był upór, podczas gdy on grzeszył całkowitą niewrażliwością na jej samotność.

Zastanawiające było także (ale o tym też dopiero teraz pomyślał), że po odejściu Isabel nie wrócił do rodzinnego domu. A potem, po roku spędzonym samotnie, na dobre wyjechał z Aten. Czyżby już wtedy miał nadzieję, że ona jednak wróci?

Wysiadł z auta i pomógł wsiąść Isabel.

Jej długie nogi obciążone jedwabiem lśniły

w słonecznym blasku. Leandros zerknął ukradkiem na koronkowe obramowanie pończoch, nim obciągnęła sukienkę.

Była oszałamiająco piękna. Stała przed nim z tą burzą lśniących włosów spływającą na ramiona, z pięknym ciałem emanującym wrodzoną zmysłowością. Nogi miała tak długie, że nawet mnich nie oparłby się chęci popatrzenia, a Leandros przecież nie był mnichem.

Niestety, nie dane mu było długo kontemplować urody własnej żony. Kątem oka dostrzegł znajomy samochód, zaparkowany w cieniu drzewa.

Jeszcze tylko jej tu brakowało! – pomyślał zirytowany. I to akurat teraz!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isabel nigdy nie czuła się tu jak w domu. Była samotna, smutna i kompletnie pozbawiona własnej osobowości. Czasami wręcz czuła, jakby się kurczyła.

Z kuchni wyszła Greczynka w średnim wieku, nerwowo uśmiechała się do Isabel.

– To jest Alice, nasza gospodyni – przedstawił ją Leandros. A o Isabel powiedział, że to jego żona.

Ciekawe, co się stało z Agnes, pomyślała Isabel, z tą zimną rybą, którą jego matka ustanowiła tutaj gospodynią.

– *Herete*, Alice – powiedziała Isabel z uśmiechem. – Cieszę się, że cię poznałam.

– Witam panią – odparła grzecznie gospodyni. – Pani goście czekają na tarasie. Czy mam podać herbatę?

Isabel dziwnie się poczuła, kiedy zwrócono się do niej, a nie do Leandrosa. Agnes konsultowała z nim każde polecenie, nawet takie jak to, czy podać herbatę.

– Tak, bardzo proszę – odparła, zirytowana, że

w jej głosie słychać drzenie. – Gdzie się podziała Agnes? – spytała, gdy Alice wyszła do kuchni.

– Odeszła zaraz po twoim wyjeździe – odparł Leandros. Coś w jego głosie dawało do zrozumienia, że nie było to przyjacielskie rozstanie.

Jednak Isabel nie miała teraz głowy do takich drobiazgów, musiała się zająć matką. Obawiała się, że Silvia nie przyjmie najlepiej informacji o tym, że córka postanowiła dać mężowi jeszcze jedną szansę.

Przez otwarte drzwi wyszli na taras. Żadne z nich się nie odzywało. Isabel była zbyt zdenerwowana, żeby mówić, i czuła, że Leandros też jest spięty. Może także się bał reakcji Silvii? Isabel na jego miejscu bałaby się, co powie starsza pani Petronades.

Silvia siedziała na wygodnym leżaku i z pewnością była bardziej zadowolona niż w chwili, gdy Isabel widziała ją po raz ostatni. Lester Miles także tu był, ale wyglądał poważnie, jakby się czymś martwił. Na widok Isabel poderwał się na równe nogi.

– Ach, jesteście wreszcie – powitała ich Silvia.
– Zastanawialiśmy się już, co się z wami stało.

Z odwróconego tyłem do drzwi fotela podniosła się jeszcze jedna osoba: drobna, ciemnowłosa i bardzo piękna. Isabel widziała ją tylko raz, podczas uroczystego przyjęcia zorganizowanego naprędce z okazji niespodziewanego ożenku Leandrosa.

– Właśnie mówiłam Diancie, jak miło z twojej strony, że zaprosiłeś nas do siebie po tym wszystkim, cośmy przeszły w tym okropnym hotelu. – Matka Isabel mówiła z niewinnością osoby, która nie ma pojęcia, z kim ją zetknął los.

W końcu jednak nawet Silvia dostrzegła, że Isabel zeszywniała. Dostrzegła też porozumiewawczy uśmiech, jakim Diantha obdarzyła Leandrosa.

– Diantha? – Leandros doskonale udał radosne zdziwienie. – Co za niespodzianka! Nie pamiętam, żebyśmy się umawiali na dzisiaj.

Isabel odsunęła się od niego i wtedy pojał, że niezbyt właściwie dobrał słowa.

– Wiem i przepraszam za najście – odparła skrużona Diantha. – Alice powinna była mnie uprzedzić, że będziesz miał gości.

– Ależ bardzo mi pomogłaś – zapewniła ją nieświadoma niczego Silvia. Za to Lester był wyraźnie mieszany. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, Leandros, ale wiesz... nie bardzo mogę chodzić po schodach. Diantha kazała urządzić mi spanie w tej ślicznej przybudówce. Teraz już mogę spokojnie, w przyzwoitych warunkach czekać na powrót do Londynu.

– Cieszę się, że mogłam pani pomóc. – Diantha uśmiechnęła się przymilnie. – Mam nadzieję, że mimo wszystko Ateny pozostawią po sobie miłe wspomnienie. Leandros – zwróciła się do niego bez najmniejszej zmiany beznamiętnego tonu – muszę

z tobą pomówić na osobności. Przed dzisiejszym przyjęciem twoja mama...

– Nie teraz – przerwał jej w pół słowa.

Przerażał go bezruch Isabel i wcale mu się nie podobało, że Diantha ją ostentacyjnie ignoruje. Czyżby sądziła, że ma do tego prawo? Czyżby pozwolił jej tak myśleć?

– Isabel, kochanie, jesteś bardzo blada – wtrąciła się Silvia. – Dobrze się czujesz?

Fatalnie, i nic dziwnego, pomyślał zgryziony Leandros. Myśli, że Diantha jest moją kochanką. Powiedziano jej przecie, że zamierzałem ją zastąpić Dianthą. Nadeszła pora zapłaty za to, jak ją potraktowałem, kiedy jeszcze wierzyłem w jej romans. Nie ma co liczyć, że zachowa się lepiej niż ja. Ale ja sobie na to zasłużyłem, a Diantha nie. Ona nie jest niczemu winna. Nie mogę pozwolić na żadne sceny.

– Rzeczywiście, jesteś bardzo blada! – zawołała Diantha, nim zdążył się odezwać. Uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę do Isabel. – Pewnie mnie nie pamiętasz. Spotkałyśmy się tylko raz...

Isabel odwróciła się na pięcie i wyszła. Słyszała za plecami pospieszne słowa Leandrosa. Przeszła przez hol, wpadła do małego salonu i z całej siły zatrzaskała za sobą drzwi.

– Wynoś się! – wrzasnęła na Leandrosa, kiedy kilka minut później zajrzał do saloniku. – Nie mam ochoty z tobą rozmawiać!

– Widzę, że znów jesteś w formie. – Właściwie nawet się ucieszył.

Odwróciła się do niego plecami, stanęła przy oknie wychodzącym na dziedziniec.

Drzwi zamknęły się cicho. Leandros ani myślał wychodzić. Stał za nią i zastanawiał się, jak wytłumaczyć żonie, że musi znosić jego kochankę we własnym domu.

– Zachowałaś się niegrzecznie – zaczął.

Jakież to typowe, pomyślała. Obrona przez atak.

– Uczyłam się od eksperta – warknęła.

– Rozumiem, że mówisz o mnie?

– Nienawidzę tego domu.

– Mnie też nienawidzisz?

– Owszem. – Nie zamierzała zaprzeczać. Naprawdę go nienawidziła. Nie mogła uwierzyć, że dała się namówić na powrót do tego przekłętego miejsca.

Usłyszała, jak westchnął i jak się do niej zbliża. Zacisnęła pięści.

– Wyjeżdżam – mruknęła – jak tylko przywiozą moje rzeczy.

Zatrzymał się. Czowała jego obecność tuż za plecami.

Jeżeli mnie dotknie, to nie odpowiadam za siebie, pomyślała. A jak zacnie się tłumaczyć...

– Cała ty. – Zaśmiał się cicho. – Jak tylko pojawią się kłopoty, natychmiast uciekasz. Już widzę, jak maszerujesz, ciągnąc za sobą walizkę.

Przypomniała sobie, jak trzy lata temu szła tą aleją, ciągnąc za sobą walizkę i połykając łzy.

– Nie waż mi się przypominać tego, co się tu działo przedtem! – krzyknęła, odwracając się na pięcie.

– Cokolwiek się tu zdarzyło, zdarzyło się nam obojgu – przypomniał jej. – Ale nie będziemy teraz wspominać przeszłości. Rozmawiamy o tym, co jest obecnie i o twojej skłonności do ucieczki. Dlaczego ty nigdy nie stawisz czoła temu, co może ci sprawić przykrość?

– Jestem wściekła! – oznajmiła, jakby sądziła, że mógł tego nie zauważyć.

– Diantha...

– Czuje się tu jak u siebie w domu! – miotła się Isabel. – Nawet wydaje polecenia twoim służącym!

– Jest świetną organizatorką. – Leandros westchnął ciężko.

A więc miał czelność bronić swojej kochanki!

– Tego ci właśnie potrzeba – warknęła i znów pokazała mu plecy.

– Nie ożeniłem się z tobą ze względu na umiejętności organizatorskie – powiedział cicho. – Ożeniłem się z tobą, ponieważ jesteś wspaniała i namiętna. A Diantha nie jest moją kochanką.

– Kłamiesz! – warknęła pogardliwie.

Poczuła na ramionach muśnięcie jego dłoni.

– Diantha jest przyjacielem rodziny. Nikim więcej.

Isabel prychnęła w odpowiedzi.

– Mam wrażenie, jakbym już kiedyś prowadził taką rozmowę – powiedział cicho.

Nic dziwnego. Rozmawiali w podobnym tonie o Clivie.

– Różnica polega na tym, że ja wiem o Diancie, a ty sobie wszystko tylko wymyśliłeś. To nie moja wina, że masz taką a nie inną wyobraźnię.

– Gołym okiem widać, że ten mięśniak ma na ciebie ochotę – szepnął jej prosto do ucha.

– A tej twojej ślicznotce zależy tylko na prestiżu, pieniądzach i znanym nazwisku!

Roześmiał się, pocałował ją delikatnie.

– Ja cię nie zostawiłem, *agape mou* – przypomniał jej. – Nie uciekłem. Zostałem, żeby powalczyć o to, czego pragnę. Może powinnaś zrobić to samo?

Walczyć z jego kochanką? Cóż za pomysł!

– Mam ją stąd wyrzucić? – spytała, spoglądając na niego.

– Jeśli wtedy poczujesz się lepiej... – Wzruszył ramionami.

Na pewno poczułabym się lepiej, pomyślała Isabel, ale prócz tego nic się nie zmieni.

– Już raz ją skrzywdziłeś. Zostawiłeś ją i ożeniłeś się ze mną. Naprawdę chcesz to zrobić po raz drugi?

– Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz – zdziwił się Leandros.

– Chloe mi powiedziała, że niemal zostawiłeś Dianthę przed ołtarzem.

– Chloe? – zdumiał się Leandros. – Moja siostra?

– A czyja? Kiedy ty prezentowałeś rodzinie swoją nową żonę, rodzice Dianthy pospiesznie wywieźli ją do Waszyngtonu, byle dalej od ciebie.

– I ty to wszystko wiesz od Chloe? – Leandros nie spuszczał z niej oczu. Isabel tylko wzruszyła ramionami. – Kiedy ci to opowiedziała?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Owszem, ma – warknął. – Ponieważ to nieprawda! Tak samo jak kłamstwem jest ta plotka, którą, jak widzę, znają wszyscy prócz mnie. Mówię o tym, że jakoby miałbym się rozwodzić z tobą, żeby móc się ożenić z Dianthą. Nie wiem, kto te plotki rozpowszechnia, ale zapewniam cię, że nigdy nikomu nawet nie dałem do zrozumienia, że chciałbym się z nią ożenić.

– Chcesz mi wmówić, że nigdy nawet nie rozważałeś takiej możliwości? – Nie wierzyła mu. A kiedy on pokazał jej plecy i jeszcze westchnął ciężko, znała już prawdę.

– Przestań igrać z ludźmi, Leandros. – Ruszyła do drzwi.

– Ty na pewno się doigrasz, jeśli wyjdiesz z tego pokoju.

Zatrzymała się.

– Cztery lata temu byłam tutaj intruzem – wysyczała – ale dowiedziałam się o tym poniewczasie. Nie wyobrażaj sobie, że dam się po raz drugi postawić w takiej sytuacji.

Oczy jej lśniły, usta drżały. Gdyby miał dość odwagi, podszedłby do niej i... I co? Zmusiłby ją, żeby uwierzyła w to, czemu nie mógł wprost zaprzeczyć?

– Kiedy cię poznałem, nie byłem związany z żadną kobietą – oświadczył. – To nie ja złamałem serce Dianthy, a przez ostatnie trzy lata ani razu jej nie widziałem. Dopiero w Hiszpanii, gdzie przyjechała w zastępstwie Chloe, która była potrzebna mamie w Atenach. Nigdy jej nie pocałowałem i, oczywiście, nie spaliśmy ze sobą, ale rzeczywiście, uznałem jej towarzystwo za bardzo miłe – przyznał. – Kiedyś nawet przyszło mi do głowy, że nadałaby się na żonę. – Westchnął. – Może już zapomniałaś, ale z poprzedniej żony nie miałem wówczas wielkiego pożytku.

– Ale ona zachowuje się tak, jakby ten dom należał do niej i jakbyś ty też był jej własnością!

– Jest tylko przyjacielem rodziny – powtórzył Leandros z naciskiem. – Pomaga mi dogadywać się z mamą, która jest zdenerwowana, bo Nikos żeni się w przyszłym tygodniu.

– Musisz się dogadywać z matką za pomocą tej osoby? I myślisz, że ci uwierzę?

Drzwi otworzyły się gwałtownie. W progu zatrzymał się wózek inwalidzki z siedzącą na nim Silvia. Była wściekła. Jak wszyscy.

– Może mi łaskawie wytłumaczysz – zwróciła się do córki – gdzie się podziało twoje dobre

wychowanie? Jak mogłaś tak niegrzecznie potraktować tę przemiłą pannę Christophoros?

– Tak się składa, że ta przemiła panna Christophoros jest kochanką mojego męża! – odparła Isabel i wybiegła z pokoju.

Leandros pognał za nią, ale zatrzymał się, kiedy zobaczył, że nie ucieka z domu, tylko idzie na górę. Uśmiechnął się do siebie. Może i chciała jego głowy, ale przynajmniej nie zamierzała go opuścić.

– Co ona wygaduje? – dopytywała się Silvia.

– Jest zazdrosna – mruknął Leandros. – Sama nie wie, co mówi.

– Moim zdaniem wie, i to aż za dobrze – zaprotestowała Silvia. – Czy ta kobieta naprawdę jest twoją kochanką?

Oczywiście zauważył, że Silvia zamieniła „przemiłą pannę Christophoros” na „tę kobietę”. Była oddaną i lojalną matką.

– Diantha nie jest moją kochanką – oznajmił. I jeszcze coś ci powiem. Ja i Isabel... Nie będzie żadnego rozwodu. Pogodziliśmy się.

– W ciągu jednego przedpołudnia? – Silvia była kompletnie zaskoczona.

– Kiedy się poznaliśmy, zajęło nam to mniej niż jedno popołudnie – powiedział Leandros z uśmiechem.

– Ale to było, zanim złamałaś jej serce. – Burknęła Silvia. – Nie pozwolę ci tego powtórzyć.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewnił ją Leandros.

– A co z twoją kochanką?

– Mówiłem ci, że Diantha nie jest moją kochanką. Jest przyjacielem rodziny. – Podszedł do Silvii, pocałował ją w policzek. Miała cerę tak delikatną jak jej piękna córka. W ogóle nadal była atrakcyjna. Miała takie same oczy jak Isabel, a jej rude włosy zachowały jedwabistą miękkość. – Cieszę się, że wróciłaś, *ee pethera*. Tylko martwi mnie, że musisz korzystać z tego wózka.

– Przejściowo – odparła z przekonaniem. – Z każdym dniem jestem coraz silniejsza. Nieczęsto spędzam w wózku tyle czasu co teraz.

– Czy możesz mi opowiedzieć, jak to się stało? – zapytał.

Dużo się dowiedział. Nie tylko o wypadku, ale także o Isabel, o tym jaka była troskliwa i jak razem walczyły o powrót Silvii do zdrowia. Był tak pochłonięty myślami, że nie zauważył Isabel, siedzącej u szczytu schodów. Słyszała całą ich rozmowę.

Kiedy Leandros poszedł szukać Lestera, Isabel zeszła na dół, pogłaskała matkę po policzku.

– Chodźmy – powiedziała. – Obejrzymy sobie twój pokój.

– Nadal go kochasz, prawda? – zapytała Silvia.

– Tak – odparła Isabel. Nie miała nic więcej do powiedzenia.

Pokój był wygodny, naprawdę nie miały na co narzekać. Było to w pełni samodzielne studio, które dobudował poprzedni właściciel – pisarz, potrzebujący spokoju podczas pracy. Po remoncie miał się tu znaleźć gabinet Leandrosa, ale on rzadko z niego korzystał, więc Isabel urządziła sobie w studio pracownię. Na biurku nadal stał komputer, na którym obrabiała zdjęcia.

Diantha kazała wstawić łóżko i dwa fotele oraz duży telewizor. Isabel musiała przyznać, choć bardzo niechętnie, że pokój stał się całkiem przytulny. Nawet walizka została rozpakowana, rzeczy starannie poukładane w szufladach.

– Niczego więcej mi nie potrzeba – powiedziała Silvia.

– Gdzie jest Lester? – spytała Isabel, bo dopiero teraz sobie o nim przypomniała.

– Spytaj Leandrosa. On też go poszukiwał.

Okazało się jednak, że pana Milesa nigdzie nie można znaleźć.

– Co zrobiłeś z moim adwokatem? – zapytała ostro Isabel, gdy wreszcie znalazła Leandrosa.

– Wyjechał.

– Chyba nie wysłałeś go z powrotem do tego nędznego hotelu?

– No wiesz! – Leandros poczuł się urażony.
– Pan Miles musi pilnie wrócić do Londynu. Mój szofer zawiezie go na lotnisko.

– Nie poleci – stwierdziła kategorycznie Isabel.

– Skąd wiesz? – zdziwił się Leandros.

– Ponieważ nie ma ani jednego miejsca na żaden lot do Londynu. Sprawdziłam.

– Jesteś bardzo zaradna – pochwalił. – Zamierzałaś uciec, zanim poszliśmy do łóżka, czy może potem?

Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie. Odwróciła się do niego plecami.

– Odesłałem twojego adwokata do domu – powiedział Leandros, podchodząc do niej. – Adonisa też. – Widzisz? Zrobię dla ciebie wszystko.

Isabel się nie odezwała. Chciała znaleźć swoją walizkę. Leandros wciąż się uśmiechał. Naprawdę miała ochotę go uderzyć.

– Czy mamie jest wygodnie? – zapytał.

– Tak, bardzo – odparła. – Dziękuję.

Powędrowali na piętro, gdzie znajdowało się sześć eleganckich sypialni. Weszli każde do innego pokoju.

– Kolacja o wpół do dziewiątej – powiedział Leandros, zanim zniknął za drzwiami.

Isabel została sama, wściekła i sfrustrowana. Spodziewała się, że Leandros jakoś skomentuje jej zamiar niedzielenia z nim łóżka, ale on tylko się uśmiechnął. Może chciał uniknąć kolejnej awantury?

Kolacja nie przebiegała w miłej atmosferze. Silvia była zmęczona i postanowiła zjeść u siebie.

Isabel zeszła na dół ubrana w tę samą sukienkę, w której przyjechała. Przede wszystkim dlatego, że innej nie miała. Wzięła prysznic, upięła włosy i zrobiła delikatny makijaż.

Za to Leandros wystąpił w garniturze. Był taki przystojny, że dech jej w piersiach zapało.

– Trochę za elegancko jak na zwykłą kolację w domu, nie sądzisz? – spytała oschle.

– Będę musiał wyjść – wyjaśnił. – Muszę się spotkać z mamą. Cały dzień byłem nieosiągalny, więc jeśli tam nie pojedę, to ona zjawi się tutaj, żeby sprawdzić, co wyprawiam.

Isabel nie mogła narzekać, że nie uprzedził jej o swoim wyjściu, w końcu Diantha już o tym wspomniała. Oczekiwała jednak, że Leandros przynajmniej ten jeden raz coś dla niej poświęci i że zostanie razem z nią w domu.

No i o czym to świadczy? – zastanawiała się Isabel. Nie podobała jej się odpowiedź, jaka sama się nasuwała, zwłaszcza że było tam coś o Diancie i o tym, w którym towarzystwie Leandros woli spędzić wieczór.

Przeszli do mniejszej z dwóch jadalni. Leandros szarmancko odsunął jej krzesło. Alice bardzo się postarała, żeby kolacja dla dwojga wypadła jak najlepiej. Nakryła stół delikatną porcelaną i zapaliła na stole świece.

Isabel usiadła, Leandros pomógł jej przysunąć krzesło do stołu, ale nawet jej nie dotknął. Usiadł

naprzeciw niej, blask świec migotał na jego pięknej twarzy.

Sięgnął po butelkę szampana, spoczywającą w wiaderku z lodem, otworzył. Korek pstryknął cicho, ale nie odważył się wyskoczyć. Nie jemu, który już w kołysce nauczył się otwierać szampana.

Leandros napełnił kieliszki, a Isabel miała ochotę wylać na niego zawartość swojego. Tylko myśl o tym, że on właśnie tego się po niej spodziewa, przytrzymała jej rękę na stole. Bała się, że jeśli on się nie odezwie, jeśli jakoś nie rozładuje napięcia, to ona w końcu jednak wybuchnie.

– Możesz iść ze mną, jeśli chcesz – zaproponował.

Patrzyła na niego oniemiała. Nie mogła uwierzyć, że zaproponował jej coś takiego i że zrobił to tak obojętnie.

– Dziękuję – odparła lodowato. – Obiecałam mamie, że obejrzę z nią film.

Zrobił taką minę, jakby chciał powiedzieć, że rozumie, a potem podniósł kieliszek.

– Witaj w domu – powiedział.

Isabel milczała jak zakłeta.

Jedli w milczeniu. W końcu Isabel nie mogła już dłużej grzebać bez celu w talerzu. Wypiła szampana, odstawiła kieliszek, a Leandros natychmiast go napełnił. Potem Alice podała drugie danie. W ten sposób dotrwali do deseru.

Kiedy kolacja wreszcie dobiegła końca, Isabel

wstała, choć nie czuła się zbyt pewnie. Po dwóch kieliszkach szampana trochę jej się kręciło w głowie.

– Dobranoc – powiedziała.

Leandros tylko skinął głową, a ona wyszła z pokoju. Wytrwała jakoś do końca filmu, po czym schroniła się w sypialni. Weszła do łóżka, przykryła głowę sztywnym białym prześcieradłem i wreszcie się rozplakała.

Była pewna, że Leandros jest z tamtą. Na pewno stoi teraz w jakimś spokojnym kącie i tłumaczy się z nowej sytuacji. Czy ona go prosi? Może płacze? Czy on zdoła się oprzeć czarowi ciemnych oczu, czy zostanie z nią jeszcze ten jeden raz?

Zasnęła. Śniło jej się to wszystko, o czym nawet nie chciała myśleć. To nieuczciwe! Nienawidzę go!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czyjeś ramiona uniosły ją z łóżka. Obudziła się.

– Zostaw mnie, ty brutalu! – prychnęła. – Dokąd mnie niesiesz?

– Naprawdę przypuszczałaś, że pozwolę ci spać osobno?

Położył ją na łóżku, usiadł obok niej. Isabel zacisnęła pięści, spróbowała go uderzyć, ale przytrzymał jej ręce, a potem ją pocałował. Chciała zaprotestować, ale jej zmysły już ożyły. Chwilę później zapomniała o wszystkim, prócz tego pocałunku.

– Byłeś u niej? – szepnęła rozpaczliwie Isabel, kiedy przestali się całować.

– Nie – odrzekł, patrząc jej w oczy ze śmiertelną powagą.

– Ale ona tam była?

– Tak.

– Rozmawiałeś z nią? Czy jej dotykałeś?

– Nie. Nie miałem powodu.

Jego oczy miały taki wyraz, że musiała uwierzyć.

– Wyobrażałam sobie najgorsze – przyznała się i usta jej zadrżały.

– Tylko ty jedna tak strasznie mnie podniecasz. Po co miałbym tracić czas na inne?

– Trzy lata – przypomniała mu Isabel. – Przez trzy lata do wszystkiego można się przyzwyczaić.

– Zdradziłaś mnie?

– Nie. Nigdy.

– No to po co w ogóle o tym rozmawiać?

Nie rozmawiali więcej. Usta Leandrosa zamknęły się na jej ustach, pozbawiając ją wszelkich myśli z wyjątkiem pragnienia odczuwania wszystkimi zmysłami.

Chyba oszalałam, myślała, gdy potem leżała wtulona w Leandrosa. Było jej dobrze i właśnie dlatego czuła się całkiem bezbronna, wystawiona na ciosy, jakich tyle już odebrała.

Pocałowała go w ramię, westchnęła.

– Skąd to melancholijne westchnienie? – zapytał.

– Wcale nie jest melancholijne.

– Po co mnie okłamujesz? – spytał żałośnie. – Kochaliśmy się. Tuliłaś się do mnie, mówiłaś, że mnie kochasz...

– Nie mówiłam!

– Wobec tego myślałaś – stwierdził z lekkim wzruszeniem ramion mającym dać do zrozumienia, że słowa niewiele znaczą. Odgarnął jej włosy z czoła, spoważniał. – Musimy porozmawiać, *agape mou*, wyjaśnić sobie, dlaczego się rozstaliśmy.

Oczy Isabel zrobiły się wielkie jak spodki. Najpierw pojawił się w nich strach, a potem łzy.

– Nie – powiedziała. Zerwała się z łóżka, pobiegła do drzwi.

Leandros poszedł za nią. Znalazł ją bez trudu, w pokoju, z którego niedawno ją wyniósł. Stała przy oknie otulona jego starym granatowym szlafrokiem. Serce mu się ścisnęło na ten widok, na widok cierpienia malującego się na jej twarzy.

– Przestań mi wreszcie uciekać – poprosił. – Jeśli razem nie stawimy czoła przeszłości, to jaka przyszłość nas czeka?

Isabel już sobie przypominała, za co go nienawidzi, miała ochotę zranić go tak samo głęboko, jak kiedyś on ją zranił.

– Nie chciałeś naszego dziecka – wyszeptwała.

Syknął, jakby poczuł na plecach smagnięcie bata.

– To nieprawda...

– Nawet mnie nie chciałeś, kiedy byłam w ciąży.

– Nie...

– Byłam tylko niepotrzebnym kłopotem i postarałeś się, żebym to odczuła. Po co w ogóle się ze mną ożeniłeś? I bez tego miałeś wszystko, na czym ci zależało.

– Nieprawda! – próbował protestować, ale go nie słuchała.

– Ofiarowałeś mi luksusowe życie i spodziewałeś się, że będę ci za to dozgonnie wdzięczna. A jak ja ci odpłaciłam za twoją dobroć? Nie chciałam się

przystosować. Nie chciałam z uśmiechem dziękować twojej mamusi za wykłady o dobrym wychowaniu.

– Ona ci tylko doradzała.

– Czyżbyś nie widział różnicy pomiędzy: „Co to za okropne spodnie, Isabel” a „Naprawdę ślicznie dziś wyglądasz, *kyria*”? A co powiesz o takim zdaniu: „Niektóre dzieci przychodzą na świat zupełnie nie w porę”?

– Niemożliwe, żeby moja mama powiedziała ci coś takiego – wyszeptał poblady. Niestety, wiedział aż za dobrze, że Isabel nie kłamie. – Ona nie jest taka...

– Okrutna? – Isabel pomogła mu dokończyć zdanie. – „Może to i lepiej” – powtórzyła słowa, które wówczas usłyszała od Leandrosa. – „Nie jesteśmy jeszcze gotowi”.

Odwrócił się do niej plecami, podszedł do okna.

– Wstydzilem się tych słów – przyznał. – Byłaś zrozpaczona, a ja nie miałem pojęcia, jak sobie z tym poradzić – usiłował się tłumaczyć.

– Przede wszystkim nie chciałeś tego dziecka – Isabel przedstawiła mu własną wersję wydarzeń – a na domiar złego musiałeś sobie radzić z rozhisteryzowaną żoną, która nie umiała zrozumieć twoich racji. „Może to i lepiej”.

– Masz rację – wreszcie zdobył się na uczciwość. – Rzeczywiście nie chciałem wtedy dziecka.

Odwróciła się, spojrzała na niego. Był popielaty na twarzy.

– Byliśmy za młodzi, nasze małżeństwo się rozpadało, ty byłaś nieszczęśliwa. Ja też. Nie było między nami porozumienia...

– Zwłaszcza w łóżku!

– No właśnie! Nawet w łóżku! – Podszedł do Isabel, chwycił ją za ramiona. – Uwielbiałem cię. Fascynowałaś mnie. Iskrzyłaś, kipiałaś złością i przyjmowałaś wszystko tak odważnie, że dech mi w piersiach zapierało. Kiedy trzymałem cię w ramionach, czułem, jakbym tulił czystą moc. A potem... Byłaś krucha. Jakbyś miała się rozpaść na kawałki, jeśli tylko ośmielę się ciebie dotknąć.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, zamiast się ode mnie odwracać?

– Miałem się przyznać, że jestem takim podłym egoistą, że nie chcę się tobą dzielić z nikim, że boję się konkurencji z własnym dzieckiem? Gardziłem sobą. Sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. A kiedy poroniłaś, uwierzyłem, że to z mojej winy, bo przecież ja chciałem, żeby tak się stało. Za karę cię straciłem. Pogodziłem się z tą karą. Pogodziłbym się z każdą, bylebym tylko nie musiał odpowiadać przed tobą za swoją podłość.

– Dlatego pozwoliłaś mi odejść. – Nareszcie zrozumiała.

– Miałem z tobą tyle problemów... Odetchnąłem, kiedy odeszłaś.

– I złamałaś mi serce. Nie przyszło ci do głowy, że chciałam, żebyś po mnie przyjechał?

Pokręcił głową. Zgarbił się i wpatrywał w swoje bose stopy.

– Gardziłem sobą. Łatwo mi było uwierzyć, że ty też mną gardzisz.

Zapadła głucha cisza. Isabel zastanawiała się, jak to możliwe, żeby cisza aż tak bolała.

– To poronienie to nie twoja wina – odezwała się w końcu. Musiała mu jakoś pomóc, chociaż nie było to łatwe. – Statystyki mówią, że wczesne poronienie pierwszej ciąży zdarza się dosyć często. Po prostu miałam pecha.

Chciała wzruszyć ramionami, żeby udowodnić, jak święcie w to wierzy, ale nie całkiem jej wyszło. Odwróciła się do niego plecami, otuliła się ramionami. Po chwili otoczyły ją także ramiona Leandrosa. Poczowała się bezpieczna, tak bardzo, że się rozplakała.

– Ja też musiałam się borykać z poczuciem winy – przyznała. – Zawiodłam pod każdym względem. Musiałam odejść, bo nie mogłam znieść litościwych min. Wiedziałam, co sobie myśleli. Że to poronienie jakby podsumowuje katastrofę, jaką było nasze małżeństwo.

Leandros milczał, tylko mocniej ją do siebie przytulił. Isabel odwróciła się, przytuliła się do niego.

– Od jutra zaczniemy pracować nad tą drugą szansą, którą sobie daliśmy – powiedział cicho.

Skinęła głową.

– Nie będziemy się kłócić, tylko rozmawiać.

Znów skinęła głową.

– A jak ktoś powie ci coś złego, opowiesz mi o tym, a ja cię wysłucham.

Jeszcze jedno potakujące skiniecie.

– Coś ty taka zgodna, *agape mou*? – zażartował Leandros. – Trochę mnie to niepokoi.

– Dobrze mi z tobą – westchnęła.

Obudzili się wtuleni w siebie, razem wzięli prysznic. Rozdzielili się tylko na chwilę, kiedy Isabel musiała pójść do drugiego pokoju po ubranie.

Potem spotkali się na tarasie. Pierwsza chmura na niebie pojawiła się, gdy Isabel zauważyła, że Leandros ma na sobie szary garnitur, w jakim zwykle chodził do biura. A tak bardzo chciała, żeby został w domu...

– Tylko na kilka godzin – powiedział, ujrzawszy jej minę.

– Szara rzeczywistość. – Isabel się do niego uśmiechnęła.

– I niefortunny zbieg okoliczności – dodał. – Jestem w Atenach dopiero kilka tygodni, a do tego jeszcze ślub Nikosa... Jest jak lawina, która zabiera ze sobą wszystko, co jej stanie na drodze.

– Kiedy jest ten ślub? – spytała naprawdę zaciekawiona. Lubiła Nikosa.

– W przyszłym tygodniu – odparł Leandros.
– Ponieważ tata nie żyje, ja będę gospodarzem

wszystkich obiadów i przyjęć, jakie wydaje mama. Muszę też prowadzić ją na przyjęcia wydawane przez rodzinę Santorini. Dlatego wczoraj zostawiłem cię samą. Dziś też jest przyjęcie. – Spojrzał na nią, jakby coś rozważał, a w końcu spytał: – Nie chciałabyś mi towarzyszyć?

Isabel przestała się uśmiechać, spuściła oczy. Widać było, że szuka wymówki.

Wymówka w postaci Silvii Cunningham zjawiała się na tarasie w samą porę. Silvia szła powolutku, wspierając się na stalowym balkoniku.

– Cóż to za miły widok! – zawołał Leandros, wstając. – Wiesz, *ee pethera*, twoje piękne nogi wyglądają znacznie lepiej, kiedy są wyprostowane.

– Daj spokój – strofowała go Silvia, choć komplement sprawił jej przyjemność. – Rzeczywiście jestem dziś znacznie silniejsza.

Isabel wstała, ucałowała matkę, odsunęła jej krzesło i cierpliwie czekała, aż Silvia na nim usiądzie.

Odczekał, aż obie panie spokojnie wypiją herbatę i dopiero wtedy się odezwał. Postanowił podstępem wyciągnąć Isabel na to przyjęcie.

– Wiesz, Silvio – zwrócił się do starszej pani – Isabel i ja musimy być dzisiaj na przyjęciu. Bylibyśmy bardzo zaszczyceni, gdybyś zechciała nam towarzyszyć.

Doskonale pamiętał Silvie sprzed wypadku. Całymi dniami przesiadywała w informacji jednego

z większych londyńskich banków, ale po godzinach pracy prowadziła bogate życie towarzyskie.

– Przyjęcie? – zainteresowała się natychmiast. – Fantastycznie! I naprawdę nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebym się z wami wybrała?

Poczuł na sobie palące spojrzenie Isabel. Gdyby wzrok mógł zabijać, padłby trupem na miejscu.

– Nie przywiozłyśmy ze sobą odpowiednich strojów – przypomniała Isabel. Także swojej niepoprawnej mamie.

Silvia posmutniała, a Isabel poczuła się tak pasukudnie, jakby oćwiczyła chorego kota.

– Żaden problem – stwierdził pogodnie Leandros. – Można to naprawić w ciągu godziny.

– Ależ oczywiście! – ucieszyła się Silvia. – Mamy dość czasu na zakupy. Najwyższa pora, żebyśmy obie z Isabel sprawiły sobie coś nowego.

„Nienawidzę cię”, mówiły wpatrzony w niego oczy Isabel.

– Co to za przyjęcie?

Leandros całą uwagę skupił na Silvii. Opowiedział jej o planowanym na przyszły tydzień ślubie brata, o przyjęciu, które ma się odbyć w domu teściów Nikosa, za miastem, przy drodze na Korynt.

– Dlaczego mi to robisz? – spytała po grecku Isabel. – Dobrze wiesz, że nie chcę tam jechać.

– Co powiedziałaś? – chciała wiedzieć Silvia.

– Uważa, że nie powinienem wymagać od ciebie, żebyś po całodziennych zakupach miała jeszcze siłę

na przyjęcie – skłamał gładko Leandros. – Wobec tego załatwimy to na sposób milionerów. Każę przysłać do domu kolekcję sukien wieczorowych. Obejrzycie je sobie spokojnie w wolnej chwili.

Isabel zwróciła oczy ku niebu. Wiedziała, że jest bez szans. Naprawdę miała ochotę go zdzielić.

– Tylko nie rób żadnych głupstw, bo ci oddam – ostrzegł ją po grecku Leandros.

– Co on powiedział? – zapytała Silvia.

– Powiedział, żebym wybrała sobie jakąś wyzywającą kreację – skłamała Isabel.

Leandros wybuchnął śmiechem. Cóż innego mógł zrobić? W końcu sam się o to prosił. Doszedł do wniosku, że to bardzo miło, kiedy żona zna jego ojczyzny język.

Musiał wyjść. Za godzinę miał naprawdę ważne spotkanie. Wstał, pożegnał się z Silvią i pocałował Isabel w policzek. Wychodząc, wciąż czuł na plecach jej mordercze spojrzenie.

– Nie chcesz iść na to przyjęcie, Isabel? – spytała Silvia, widząc, jak córka patrzy na Leandrosa.

Silvia oczywiście słyszała o o problemach Isabel z mężem, ale prawie nic nie wiedziała o jej relacjach z rodziną Leandrosa.

– Denerwuję się przed ponownym spotkaniem z tymi ludźmi – powiedziała. – To o wiele za szybko jak dla mnie.

– Jak się spadnie z konia, trzeba natychmiast

znów na niego wsiąść – poradziła Silvia, wygodnie pomijając fakt, że ponowne dosiadanie konia odbywa się dopiero po trzech latach. – Skoro ja widzę, jacy jesteście szczęśliwi razem, to niech inni też to zobaczą.

Silvia rozsiadła się na krześle, westchnęła uszczęśliwiona.

– Czuję się jak nowo narodzona – oznajmiła.
– Aż chce mi się śpiewać z radości.

Spotkanie zakończyło się sukcesem, czas, jaki zamierzał spędzić w biurze, dobiegł końca. Zadowolony, że może wreszcie wrócić do domu, włożył do bagażnika teczkę, zostawioną poprzedniego dnia w biurze. Leżała tam jeszcze wczorajsza marynarka, z kopertą wystającą z kieszeni. Zamiast do domu pojechał prosto do banku. Był bardzo ciekaw, co Isabel nazywa „rodzinnymi klejnotami”.

Siedziała po turecku na łóżku. Miała na sobie jeden z jego bawełnianych podkoszulków i nic ponad to. Przed chwilą wyszła z kąpieli, bo starannie rozczesywała grzebieniem mokre włosy.

– Jeśli chcesz wziąć prysznic, to lepiej skorzystaj z innej łazienki – poradziła – bo mogłabym cię zamordować, takiego nagiego i bezbronnego.

Przyglądał jej się z uśmiechem. Prawdę mówiąc, był zaskoczony. Spodziewał się, że po tym jak podstępem zmusił ją do udziału w przyjęciu, w ra-

mach protestu będzie się trzymała jak najdalej od jego pokoju, ale się pomylił.

– Nie boję się – odparł. – Uważasz, że szybka śmierć to dla mnie zbyt wielka łaska.

– Nie licz na to.

– Mimo to zaryzykuje.

Podszedł do komody, włożył do górnej szuflady dwa pudełka na biżuterię. Zdjął marynarkę i krawat, jakby nikogo poza nim nie było w pokoju. Skoro Isabel ignorowała jego, on postanowił zrobić to samo. Do czasu.

Tak jak się spodziewał, poszła za nim do łazienki. Zielone oczy lśniły, usta drżały. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego.

– Nie chcę dziś nigdzie iść! – zawołała żałośnie.

Doskonale wybrała broń. Z wybuchem złości poradziłby sobie bez trudu, ale łązy to co innego...

– Nie płacz, *agape mou*, proszę.

– Nie moglibyśmy odczekać kilka dni, zanim znów rzucisz mnie wilkom na pożarcie? – błagała.

– Jeśli ktoś krzywo na ciebie spojrzy, to pożałuje – zapewnił.

– Ale i tak będą sobie myśleli o mnie to co zwykle. Nie każ mi tam iść, Andros.

Andros! Tylko ona jedna tak go nazywała. A kiedy to robiła, budziły się wszystkie jego zmysły.

Wziął ją na ręce, położył na łóżku, wyciągnął się obok niej.

– Myślisz, że tylko my dwoje żałujemy tego, co

się stało? – spytał. – Moja matka musiała bezradnie patrzeć, jak strasznie cierpię. A potem wyjechałem z Aten. Tylko z rzadka wpadałem, a i to na krótko. Musieli sobie radzić beze mnie.

– Gdzie byłeś? – Udało mu się odwrócić jej uwagę.

– W Hiszpanii – odparł. – W San Esteban.

– Trzeba było do mnie przyjechać!

– Przyjeżdżałem – westchnął. – Co noc, we śnie.

– To za mało.

– Za to teraz mamy dość czasu, żeby nadrobić stracone lata.

Kochali się szybko i namiętnie, jak zwykle po sprzeczce. A kiedy było po wszystkim, kiedy Leandrosowi wróciły siły, wstał z Isabel wciąż w niego wtuloną i razem poszli pod prysznic, gdzie wszystko zaczęło się od nowa.

Niełatwo przygotować się do wyjścia, kiedy człowiek ma ochotę na drzemkę. Na szczęście Isabel uciekła do drugiej sypialni i niebezpieczeństwo zrezygnowania z przyjęcia i pozostania z nią w łóżku zostało zażegnane.

Leandros wyjął z szuflady pudełka z biżuterią i poszedł szukać swej prześlicznej rudowłosej żony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapukał do drzwi, wszedł do pokoju. Isabel spoglądała w lustro z taką miną, jakby nie bardzo podobało jej się to, co zobaczyła. Nerwowo wygładzała krótką dopasowaną sukienkę ze szmaragdowej krepy. Zrobiła sobie delikatny, bardzo naturalny makijaż, ale najwyraźniej nie była pewna, czy mimo wszystko nie przypomina trochę dawnej Isabel, która z rozmysłem sprzeciwiała się greckiemu wyobrażeniu dobrego smaku.

– No i jak? – spytała z nadzieją w głosie. Pożałowała, że nie rozpuściła włosów. Zawsze korzystała z nich jak z zasłony, za którą można się schować. Teraz, z włosami upiętymi wysoko, czuła się jak naga.

Spojrzała na Leandrosa. Miał na sobie białą marynarkę, spodnie z czarnego jedwabiu i czarną muszkę. Wyglądał wspaniale i tak pociągająco, że drobne mięśnie w jej brzuchu, które wciąż jeszcze pulsowały od niedawnej stymulacji, na nowo podjęły akcję. Patrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć, że z nim dzieje się to samo. Och, jak dobrze znała to spojrzenie...

– Fantastycznie – pochwalił. – Wprost rewelacja! Dopiero teraz zauważyła czarne pudełka. Od razu je poznała.

– A więc jednak je wzięłaś – wyjąkała.

– Klejnoty rodzinne? – Uśmiechnął się do niej.
– Jak widzisz.

Otworzył jedno z pudełek, pozwolił jej przez chwilę patrzeć na platynowe zawijasy ozdobione lśniącymi szmaragdami i wykończone diamencikami, które kiedyś tak bardzo jej się podobały. Ale to było, zanim pogardliwe stwierdzenie Chloe odebrało im cały urok. „A więc ci je dał?”, mówiła Chloe. „Mama nigdy nie chciała tego nosić, a na tobie po prostu się marnują”.

– Odwróć się – polecił, wyjmując naszyjnik z pudełka.

– Przecież ci je oddałam. – Nie miała najmniejszej ochoty choćby dotknąć tych przeklętych klejnotów. – Nie chcę...

– To jest prezent ode mnie i chciałbym, żebyś go nosiła – powiedział cicho. – Te kamienie doskonale pasują do twojej ślicznej sukienki.

– Ale... – Naszyjnik lśnił w jego palcach. Isabel podniosła wzrok i natychmiast utonęła w przepastnej czerni oczu Leandrosa. Chciała poprosić, żeby wrócili do łóżka, powiedzieć, że tylko tam czuje się naprawdę bezpieczna. – Nie sądzisz, że jeśli dziś się w nich pokażę, to jakbym spoliczkowała całą twoją rodzinę? Może włożę je kiedy indziej?

– Nie ma mowy. – Leandros pokręcił głową.
– Odwróć się...

Odwróciła się, naszyjnik ułożył się na dekolcie, wspaniale pasował do prostej eleganckiej sukienki.

– Nowy początek dla ciebie i, mam nadzieję, dla wszystkich, *agape mou* – powiedział Leandros, całując ją w szyję.

Delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie, założył jej na rękę bransoletkę z takich samych kamieni, na palec wsunął pierścionek, a w końcu ostrożnie zdjął złote kolczyki, które miała w uszach, i zastąpił je innymi, od tego samego kompletu.

Na całym świecie nie było drugiego takiego mężczyzny, który umiałby się obchodzić z kolczykami.

Diamenty otaczające olbrzymi szmaragd pierścionka lśniły w jaskrawym świetle lampy.

– A właściwie do kogo to należało? – spytała zaciekawiona. – To znaczy, na początku?

– Szmaragdy do pirata z Wenezueli – odparł Leandros z leniwym uśmiechem. – Ten, który jest w pierścionku, zastępował mu ząb.

– Musiał mieć wielkie zęby! – Isabel się roześmiała. Nie umiała zachować powagi, kiedy jej opowiadał taką niewiarygodną historię.

– To był prawdziwy zawadiaka, prawie olbrzym z czarną opaską na oku – zmyślał bezwstydnie Leandros.

Isabel śmiała się jak dziecko. Nawet przestała się bać tego, co ją czekało.

Zaczęła się denerwować, kiedy podjechali pod wielki dom rześcicie oświetlony na przyjęcie gości. Silvia w niebieskiej sukni przetykanej srebrną nitką postanowiła zrezygnować z wózka i za żadne skarby nie pozwoliła się na nim posadzić.

Leandros przedstawił żonę i teściową państwu Santorini oraz ich córce Carlotcie, prześlicznej istocie o czarnych włosach i jeszcze czarniejszych roześmianych oczach. Wszyscy troje bardzo uprzejmie powitali Isabel, choć spoglądali na nią z nieukrywaną ciekawością.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Isabel – powitał ją Nikos. – Pocałował ją w policzek i dodał: – Najwyższy czas.

Słowa Nikosa odrobinę ułatwiły powitanie z matką Leandrosa. Thea stała sztywno i widać było, że niezręcznie się czuje, witając synową, która tyle krwi jej napsuła. Ale dla Silvii była bardzo miła.

– Widzisz, nie było tak źle – szepnął jej do ucha Leandros.

– Jak dla kogo – odparła również szeptem.

– Jesteś przeczulona, *agape* – powiedział odrobinę rozdrażniony.

Weszli do salonu. Co najmniej sto par oczu jednocześnie zwróciło się w ich stronę. Niektórzy przyglądali się, nie kryjąc zdziwienia, inni tylko zerkali ukradkiem. Do uszu Isabel docierały zdumione szepoty. Leandros wprawdzie uprzedził najbliższych, ale nie mógł przecież powiadomić wszystkich...

Isabel czuła się okropnie. Wróciło dobrze znane wrażenie kurczenia się, ale tym razem nie pozwoliła mu nad sobą zapanować. Uniosła głowę do góry, jej zielone oczy odsyłały ciekawskich do wszystkich diabłów.

Tak jak kiedyś, pomyślała, wszystko jest tak jak dawniej.

Na szczęście pojawiła się Silvia ze swoim balkonikiem, ściągnęła na siebie uwagę zebranych. Ona także stanęła zdumiona tym, co się tutaj działo.

– Jesteśmy atrakcją dzisiejszego wieczoru?
– zwróciła się do Leandrosa.

– Nie irytuj się, *ee pethera*. – Uśmiechnął się trochę niepewnie. – Oni zaraz zaczną się przyzwolicie zachowywać.

Jedną ręką podtrzymując Silvie, drugą przytulił do siebie Isabel. Potem powiódł po sali władczy spojrzaniem, które uciszyło wszystkie szepty.

Isabel trochę się zdziwiła, widząc, jaki ma posłuch w tym znamienitym towarzystwie. Nie przypuszczała, że potrafi jednym spojrzaniem uciszyć złe języki.

Goście wrócili do tego, co każdy robił, nim pojawiła się Isabel, a Leandros bez słowa poprowadził je do sofy, usadził na niej Silvie.

Zjawił się kelner z szampanem. Isabel pozwoliła sobie na kilka łyków dla kurażu.

– Już dobrze? – spytał cicho Leandros.

– Tak – odparła, choć oboje wiedzieli, że to nieprawda.

– Przepraszam za to, co wcześniej powiedziałem. – A więc przyznał się, że ta uwaga o przeczeniu była nie na miejscu. – Chyba powinienem był to przewidzieć. Ale, prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że stać ich na takie...

Chamstwo, dokończyła w myślach Isabel. Oczywiście, że powinien był to przewidzieć. Jednak nie był to najlepszy moment na kłótnie. Na to będzie jeszcze dość czasu później.

– Isabel!

Spojrzała w stronę, z której dobiegł radosny okrzyk, i po raz pierwszy tego wieczoru szczerzy uśmiech zagościł na jej twarzy. Eve Herakleides przedzierała się do nich przez tłum gości. Za nią szedł jej olbrzymi dziadek i jeszcze jeden wielkolud, który zapewne był jej mężem.

– To zbyt piękne, żeby było prawdziwe! – zawołała Eve, gdy wreszcie się do nich przedostała.

Leandros poznał Silwię z wujem Theronem, a Eve przedstawiła wszystkim swego męża. Zrobiło się całkiem przyjemnie.

Do ich małego grona dołączyła Chloe. Ubrana w czerwoną suknię, idealnie leżącą na jej zgrabnej sylwetce, wyglądała jak skończona piękność.

Chloe była najmłodszym z trójki dzieci Petronadesów. Uwielbiana i rozpieszczana przez ojca i braci była zazdrosna o każdego, kto mógłby odebrać jej choć niewielką część tego uwielbienia, dlatego serdecznie nie cierpiała Isabel.

Leandros bacznie obserwował siostrę. Zobaczyła naszyjnik, zmieszała się, zaczerwieniła i odwróciła wzrok. A więc zawiniła!

Eve także dostrzegła zmieszanie Chloe. Przekorna natura kazała jej zainteresować się naszyjnikiem Isabel.

– Wspaniały – zachwycała się Eve. – To jakaś stara biżuteria czy całkiem nowa?

– Nowa – odparł prędko Leandros. – Kazałem zrobić ten komplet zaraz po naszym ślubie. Niestety, Isabel chyba tylko raz miała go na sobie. Dobrze pamiętam, *agape mou*?

– Ja... Tak. – Odruchowo musnęła palcami naszyjnik. Usiłowała ukryć zdumienie, podczas gdy Chloe dosłownie skamieniała.

– Nazywaliśmy je klejnotami rodzinnymi – opowiadał Leandros, głaszcząc Isabel po ramieniu i jednocześnie patrząc prosto w oczy siostry.

Chloe musiała się domyślić, że już wie o świństwie, jakie zrobiła jego żonie, i że będzie miała za swoje, kiedy spotka się z bratem w cztery oczy.

Podano do stołu. Dobrze się stało, bo Chloe mogła zniknąć w tłumie. Theron podał ramię Silvii i poprowadził ją do jadalni. Isabel i Leandros zostali sami.

– Mam wrażenie, że Theronowi spodobała się twoja mama – odezwał się Leandros.

– Lepiej się nie odzywaj – mruknęła Isabel. – Jestem taka zła, że nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Dlaczego? – spytał z niewinną miną. – Co ja takiego zrobiłem?

– Nie musisz nic robić. I tak jesteś okropny. Widocznie masz to w genach.

– No to teraz rozumiesz, dlaczego moja siostra jest taka, jaka jest. – Chciała mu się wyrwać i odejść, ale on tylko mocniej ścisnął jej dłoń. – Nie uciekamy, *agape mou* – przypomniał.

– Czasami strasznie cię nienawidzę – mruknęła, ale on ani trochę się nie przejął.

– Opowiedz mi tę historię, którą sprzedała ci Chloe – poprosił.

Isabel zacisnęła usta. Nie zamierzała się odzywać.

– Lojalność myszy wobec kota? – zakpił. – Coraz bardziej mnie zadziwiasz, *agape*.

Siebie też. Być może jej milczenie miało coś wspólnego z niemą prośbą o wybaczenie, jaką wyczytała w oczach Chloe.

– Jestem głodna – skłamała.

Nikt lepiej od niej nie wiedział, że nie przełknie ani kęsa, ale musiała dyplomatycznie dać Leandrosowi do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać o jego siostrze.

– Po co wymyśliłeś tego pirata z Wenezueli? – spytała. – Dlaczego nie francuski, hiszpański czy jakikolwiek?

Leandros się roześmiał. Ludzie patrzyli na niego z takimi minami, jakby po raz pierwszy słyszeli jego

śmiech. Udał, że nie widzi tych spojrzeń, pocałował Isabel i poprowadził ją do jadalni.

Niestety, kolacja się skończyła i trzeba było dalej poddawać się towarzyskim torturom. Leandros skrupulatnie prowadził żonę od jednej grupy gości do drugiej i wszędzie robił uwagi, które miały na celu podkreślenie solidności ich związku. Nie omieszkął przy tym zwracać się do Isabel po grecku. Wkrótce już wszyscy wiedzieli, że Isabel zna ich ojczysty język. Niektórym zrzędała mina po tej informacji, inni po prostu przyjmowali ją do wiadomości, a jeszcze inni nie kryli zadowolenia. Tych, którzy mieli nietęgę minę, zapisywał sobie w pamięci. Niemal widać było, jak układa listę osób, które zostaną wykluczone z kręgu ich znajomych.

Jeszcze inni trzymali się z daleka, co dobitnie świadczyło o tym, co myśleli o Isabel. Jedną z tych osób był Takis Konstantinodous, drugą – oczywiście – Chloe. Isabel rozumiała zachowanie Chloe, ale chłód Takisa nieco ją zaskoczył.

No i oczywiście Diantha Christophoros. Jeśli Isabel spoglądała przypadkiem w jej stronę, Diantha zawsze była w towarzystwie Chloe lub jej matki albo też obu na raz. W pewnym sensie nawet żałowała Dianthy. Niełatwo jej było kręcić się wśród ludzi, którzy teraz już na pewno wiedzieli, że plotki o rozwodzie i ponownym małżeństwie Leandrosa okazały się mocno przesadzone.

– Nie sądzisz, że powinniśmy do niej podejść?
– spytała Isabel, dostrzegłszy, że Leandros patrzy na Dianthę.

– Po co?

– Musi się czuć niezręcznie. Te plotki dotknęły ją tak samo jak ciebie.

– Jeśli chce się zabić plotkę, to trzeba ją zagłodzić – odparł. – Zresztą sama widzisz, że moja matka i siostra zajmują się Dianthą jak należy. To musi jej wystarczyć.

Istotnie, rodzina jasno określiła, po czyjej stronie jest jej sympatia. Równie dobrze mogliby nosić transparent głoszący: „Precz z Isabel! Niech żyje Diantha!” Najkrócej ujęła to Eve, która wyciągnęła Isabel na taras, żeby pogadać z nią chwilę na osobności.

– Uważaj na Dianthę Christophoros – szepnęła.
– Wydaje się grzeczna, spokojna i uprzejma, ale za tym łagodnym uśmiechem kryją się nie lada umiejętności. Potrafi tak manipulować ludźmi, że nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Parę tygodni temu udało jej się namówić Chloe, żeby została w Atenach i pomogła matce w przygotowaniach do ślubu Nikosa, a ona sama pojechała zamiast Chloe do Hiszpanii, by pomóc Leandrosowi przygotować przyjęcie w San Esteban. Chloe do dziś nie może się nadziwić, jakim cudem się na to zgodziła. Od dawna cieszyła się na te dwa tygodnie na jachcie brata. I niech mnie piorun trzaśnie, jeśli ta plotka o waszym

rozwodzie i ślubie Leandrosa z Dianthą nie rozniosła się zaraz po jej powrocie z Hiszpanii. Ona chce mieć twojego męża – oświadczyła z przekonaniem Eve – a jej wujek Takis bardzo się stara, żeby go dostała.

– Takis i Diantha są rodziną? – zdziwiła się Isabel.

– Ta cała grecka śmietanka towarzyska to jedna wielka rodzina – stwierdziła Eve. – Gdyby nie takie kobiety jak ty i moja mama, już dawno zniknęliby z powierzchni ziemi z powodu chowu wsobnego.

– No wiesz! – Isabel się roześmiała.

– Ta trzpiotka znów cię namawia do złego? – zażartował Leandros. Objął Isabel, pocałował ją w policzek.

– Do niczego jej nie namawiam – obruszyła się Eve. – Tak tylko sobie gadamy o kobiecych sprawach. Ale skoro już jesteś, to dowiedz się, drogi kuzynie, że moim zdaniem masz ogromne szczęście.

Wróciła do salonu. Isabel i Leandros patrzyli, jak wyłuskuje z tłumu gości swojego męża.

– Zaciągnęła go przed ołtarz wbrew jego woli – plotkował Leandros. – On chyba wciąż nie może uwierzyć, że jednak jej się udało.

– Moim zdaniem ma facet szczęście – odparła lojalnie Isabel. Zawsze lubiła Eve, odkąd tylko ją poznała.

– No – mruknął Leandros. – Ja też.

– Przestań – poprosiła, bo znów chciał ją pocałować. – Nie tutaj. Nie chcę, żeby znów się gapili.

Roześmiał się, przytulił ją do siebie, skrywając przed spojrzzeniami ciekawskich.

– Podobasz mi się w tym – mruknęła Isabel, przesuwając palcem po klapie białej marynarki.

– Jeśli mi powiesz, że wyglądam jak grecki kelner, to zrzucę cię z tarasu – ostrzegł.

Przypomniała sobie, jak kiedyś to właśnie mu powiedziała. Nie żeby naprawdę tak myślała, ale po to, żeby choć odrobinę spłaszycić jego wygórowane mniemanie o sobie.

– Byłam okropna – przyznała.

– Nic podobnego. Upewniłaś mnie tylko w przekonaniu, że masz słabość do Greków. Zdaje się, że nawet uznałem to za komplement.

Patrzyli sobie w oczy, jakby nic innego na całym świecie nie istniało. W salonie odbywało się przyjęcie, do ich uszu dolatywały dźwięki muzyki, śmiech, gwar rozmów, ale to wszystko się nie liczyło...

– Kocham cię – powiedziała Isabel niespodziewanie dla samej siebie.

Leandros wciągnął powietrze, zeszywniał i jeszcze mocniej ją do siebie przytulił.

– Też sobie wybrałaś porę! – prychnął. Ale nie był zły, tylko oszołomiony.

Zadrzała. Mówienie tego na głos mogło się okazać bardzo niebezpieczne. Odślaniała się całkowicie,

stawiała się nieodporną na zranienia. Omal się nie rozpląkała z przejęcia.

Leandros był w nie lepszym stanie. Isabel czuła, jak bardzo się stara, żeby nie zareagować na to wyznanie we właściwy mu namiętny sposób. Wystarczyłoby, gdyby po prostu powiedział, że on też ją kocha. Wystarczyłoby i na pewno pomogło pokonać trudy tego wieczoru.

– Jeśli chcesz, to mogę cofnąć te słowa – powiedziała prędko.

– Nie. Tylko nie powtarzaj tego, póki...

Póki sobie z tym nie poradzi, domyśliła się Isabel. Czuła, jak bardzo jest podniecony, i wiedziała, że to jej zasługa. To było głupie i bez sensu. Dorośli ludzie nie powinni się wzajemnie torturować. Tymczasem stali na tym przeklętym tarasie i nie mogli zrobić żadnego użytku z tego, co obudziły w nich te dwa słowa.

– Nie całuj mnie – wyszeptała Isabel.

– Ja też cię kocham – wyznał. – Zawsze cię kochałem. Od chwili kiedy cię zobaczyłem przy tym ferrari. I przez te trzy przekłete lata też cię kochałem.

A więc jednak to powiedział, pomyślała uszczęśliwiona Isabel. Powiedział, że mnie kocha!

– To po co chciałeś się rozwieść? – spytała. Teraz już mogła sobie na to pozwolić.

– To był tylko pretekst. Po prostu chciałem, żebyś przyjechała. Każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, mógł się tego domyślić.

Jakiś ruch przy drzwiach kazał im się odwrócić. Isabel zamarła na widok teściowej, która właśnie wkroczyła na taras.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam, ale niepokoję się o twoją mamę, Isabel. Theron namówił ją, żeby z nim zatańczyła. Obawiam się, że jest już trochę zmęczona.

Starczyło jedno spojrzenie, żeby się przekonać, że obawy Thei są jak najbardziej uzasadnione. Theron rzeczywiście tańczył z Silvią, która wspierała się na swym balkoniku. Była w siódmym niebie, lecz wyglądało, że jest już bardzo zmęczona.

– Zaraz ją... – zaczęła Isabel, ale Leandros nie pozwolił jej dokończyć.

– Ja to załatwię – powiedział. – Zobaczysz, tak to zrobię, że będzie zadowolona. Spodoba jej się, jeśli dwaj Grecy się o nią pokłócą.

Pocałował Isabel w policzek, potem pocałował matkę i już go nie było. Isabel została sama z kobietą, która jej nie lubiła. Obie były zakłopotane i milczały jak zakłete.

– Mój syn bardzo lubi twoją mamę – Thea pierwsza przerwała ciszę.

– Tak. – Isabel przyglądała się, jak Leandros udaje, że walczy z Theronem o rękę Silvii. – A mama lubi jego.

Nie miał to być przytyk do jej własnych chłodnych stosunków z teściową, ale Thea widać tak to przyjęła, bo zrobiła krok w stronę drzwi.

Isabel zrobiło się przykro. Przecież mieli zacząć wszystko od nowa. Uznała, że dla dobra Leandrosa ona pierwsza powinna wyciągnąć rękę do zgody.

– Proszę nie odchodzić – zatrzymała teściową.

– Znowu się kłóćcie – stwierdziła Thea oskarżycielskim tonem.

– Niezupełnie. – Isabel uśmiechnęła się niepewnie. – Z nami zawsze tak jest. Rozpalamy się w ten sposób. Czasami mam wrażenie, że moglibyśmy podpalić cały świat... Ale rozumiem, że z boku mogło to wyglądać całkiem inaczej.

Chwilę potrwało, nim Thea w pełni pojęła słowa Isabel. Potem westchnęła i widać było, że się odprężyła.

– Podobno nauczyłaś się naszego języka – powiedziała.

– Tak.

– Więc pewnie słyszałaś różne rzeczy, których nie powinno się mówić.

– Tak – powtórzyła Isabel, spuszczać głowę.

Znów zapadło milczenie. Thea podeszła do balustrady.

– Mój syn cię kocha – powiedziała cicho – a mnie bardzo zależy na jego szczęściu. Tylko te wasze kłótnie... Okropnie mnie męczą.

Mnie też, pomyślała Isabel. Zwłaszcza te, które nie kończyły się w łóżku.

– Ucieszyłam się, kiedy wyjechałaś, ale Leandros był smutny. Był taki nieszczęśliwy, że wyjechał

do Hiszpanii i przez dwa lata prawie się tu nie pokazywał. Tęsknił za tobą.

– Ja też za nim tęskniłam.

– Tak, wiem – przyznała Thea. Po chwili mówiła dalej: – Leandros chce, żebyśmy się zaprzyjaźniły. Ja też bym tego chciała, Isabel.

Z tonu Thei można było wywnioskować, że będzie trzeba nad tym jeszcze popracować, ale Isabel się uśmiechnęła. Co innego mogła zrobić?

Thea już miała wrócić do salonu, ale jeszcze o czymś sobie przypomniwała.

– Przepraszam cię za to, co mówiłam o dziecku – powiedziała ze skruchą. – Żałuję, że nie zdobyliśmy się na współczucie.

Nieco oszołomiona tym wyznaniem Isabel została sama. Na szczęście nie na długo, bo chwilę później wrócił Leandros. Może specjalnie zostawił je same?

– W porządku? – spytał, przyglądając jej się uważnie.

Skinęła głową, a potem mocno się do niego przytuliła.

– Nigdy więcej nie pozwól mi odejść – poprosiła.

– Nie pozwolę – obiecał.

– Trudno mi w to uwierzyć – powiedziała Isabel, kiedy przebierali się do spania. – Moja mama wpadła w oko najbogatszemu ze wszystkich Greków.

– I niepoprawnemu kobieciarzowi – dodał Leandros. – Mój wuj jest znanym hulaką.

– Ależ on ma co najmniej siedemdziesiąt lat! Nie wierzę, żeby...

Zamilkła na widok miny Leandrosa.

– W moich żyłach płynie ta sama krew. – Podszedł do niej z błyskiem w oku. – Jak sądzisz, dotrzymasz mi kroku, kiedy będę miał siedemdziesiąt lat? Ile ty wtedy będziesz miała?

– Nawet nie próbuj liczyć! – zaprotestowała.

A co do reszty, oczywiście była w stanie dotrzymać mu kroku przez całą długą noc. Tym razem było inaczej, jakby odnowili przysięgę małżeńską złożoną przed czterema laty. Nie mieli przed sobą żadnych tajemnic, tylko wzajemną miłość i pragnienie zachowania tego, co odnaleźli.

Poranek był słoneczny, więc śniadanie zjedli na tarasie. Silvia jadła śniadanie w łóżku, ponieważ przygotowywała się na czekające ją wyjście. Leandro musiał w końcu wyjść do pracy, ale widać było, że nie ma na to wielkiej ochoty. Isabel uśmiechnęła się pod wąsem.

Trochę później zjawił się Theron, potężny, siwy mężczyzna. Bez żenady flirtował z Silvią i nawet jakimś cudem zdołał ją przekonać, że tym razem wózek inwalidzki bardzo się przyda, czym zasłużył sobie na wdzięczność Isabel.

W końcu Isabel została sama. Poprosiła Alice o jeszcze jeden dzbanek herbaty, po czym rozsiadła się w fotelu i zastanawiała się, co zrobić z tymi

kilkoma godzinami, kiedy Leandrosa nie będzie w domu. Właściwie powinna się wybrać po zakupy, bo z Anglii przywiozła sobie niewiele ubrań.

Weszła Alice z zamówioną herbatą i dużą kopertą, przyniesioną przez posłańca.

Isabel właściwie powinna się domyślić, że koperta zwiastuje kłopoty. Wszystko było za dobre, zbyt doskonałe, żeby mogło tak trwać. Niestety, na kopercie nie było żadnego ostrzeżenia, tylko jej nazwisko, a ona знаła tylko jednego człowieka, który mógł jej przysłać tę kopertę. Ten człowiek wyszedł z domu zaledwie pół godziny temu. Widocznie przygotował jej jakąś niespodziankę.

Uśmiechnęła się i nieśpiesznie otworzyła tajemniczą kopertę. Uśmiech zamarł jej na ustach. Spojrzała na zdjęcie i natychmiast odrzuciła je daleko od siebie, jakby to był jadowity wąż. Zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że przewróciła stół, zastawa rozsypała się po tarasie, krzesło załomotało o kamienną podłogę.

Oczy jej płonęły, serce biło jak oszalałe.

Isabel zakryła usta dłonią. Pobiegnęła do toalety.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Isabel siedziała na podłodze w łazience obok tarasu. Tam właśnie znalazła ją Alice.

– *Kyria!* – zawoła wstrząśnięta jej widokiem.
– Przecież pani jest chora!

Było to spore niedomówienie. Isabel umierała od środka i zupełnie nic nie mogła na to poradzić.

– Sprowadzę lekarza. *Kyrios...*

– Nic mi nie jest – skłamała. – Tylko muszę trochę poleżeć.

Wstała powoli, trzymając się umywalki, niepewnie stanęła na drżących nogach. Nie udało się jej wejść na schody, więc powlokła się do pokoju matki, jedyne miejsce, które nadawało się na schronienie.

Czuła na sobie wystraszone spojrzenie Alice. Wiedziała, że na pewno zadzwoni do Leandrosa. Uważała to za jeden ze swoich obowiązków.

Leandrosa nie trzeba było o niczym zawiadamiać. Dostał identyczną kopertę niemal w tym samym czasie co Isabel. Kiedy patrzył z niesmakiem na

obciążające zdjęcia, zadzwonił telefon. To był ojciec Dianthy. On także otrzymał kopertę. Zaraz potem zadzwoniła matka Leandrosa, a po niej redaktor gazety znanej z upodobania do plotek. Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że ktoś chciał wywołać potworny skandal.

Leandros jechał do domu. Telefon komórkowy dzwonił jak oszalały, ale nie zamierzał go odbierać. Wyłączył przekłete urządzenie, rzucił na fotel pasażera, gdzie już leżała koperta ze zdjęciami. Ktokolwiek jeszcze dostał kopie tych zdjęć, mógł sobie iść do diabła, bo jeśli Leandros mógł być teraz czegoś pewien, to tylko tego, że Isabel dostała dokładnie taki sam zestaw.

Zahamował przed domem, wzbijając tuman kurzu, wyskoczył z auta i pognął do domu. W holu zastała Alice stojącą ze słuchawką telefonu przy uchu.

– Gdzie moja żona? – spytał, kierując się na schody.

– Jest w pokoju mamy, *kyrios* – powiedziała Alice.

Jak burza gnał przez hol. Po drodze zdjął marynarkę, rzucił ją na krzesło. Poluzował krawat. Właśnie przechodził koło pozostałości śniadania rozsypanych po całym tarasie, kiedy zobaczył porozrzucone zdjęcia. Zatrzymał się na chwilę, żeby je zbierać, po czym pobiegł do pokoju teściowej. Na łóżku, zwinięta w kłębek, leżała Isabel.

Serce mu się ścisnęło. Podeszedł do łóżka z miną, która zwiastowała komuś poważne kłopoty.

– Isabel...

Nie dawała znaku życia. Pewnie się spodziewała, że będzie ją błagał o przebaczenie.

– Te zdjęcia są sfalszowane – stanowczo oświadczył.

Nie poruszyła się. Nawet go nie wykpiła. Miał ochotę zrobić coś strasznego, cokolwiek, byleby zrozumiała, że nie mógł popełnić takiego okropieństwa.

– Isabel! – zawołał. – Nie pora na dramaty. Jesteś zawodowym fotografem. Powiedz mi, jak to zrobiono, żebym mógł własnymi rękami udusić tego łobuza.

– Idź sobie – mruknęła.

Podniósł ją, posadził, przykucnął przy niej i odgarnął jej włosy z twarzy. Była blada jak płótno.

– Posłuchaj... – prosił.

Rzuciła się na niego, zaczęła okładać pięściami. Leandros trzymał ją mocno, póki się nie zmęczyła. W końcu rozplakała się, spróbowała się wyzwolić z jego objęć. Na próżno.

– Oszukałeś mnie... – szlochała. – Mówiłeś, że ona nic dla ciebie nie znaczy, a popatrz tylko... – Pokazała zdjęcia, które położył na podłodze. – Stoisz na jachcie kompletnie goły. Ona też. Razem z tobą!

– Nigdy...

– Popatrz na to! – Pokazywała kolejne zdjęcie.
– Śpisz razem z nią w jednym łóżku! Nigdy ci nie przebaczę!

– Mówię ci, że te zdjęcia to fotomontaż. Musisz mi uwierzyć!

Isabel nie rozumiała, jak może tak kłamać w żywe oczy.

– Uwierzyłam ci, kiedy mówiłeś...

– Więc dlaczego teraz nie wierzysz? – wpadł jej w słowo. – I zacznij wreszcie myśleć mózgiem, a nie sercem.

– Ja już nie mam serca! Wyrwałeś mi jej z piersi, podeptałeś i wyrzuciłeś!

– Dramatyzowanie nic tu nie pomoże, *agape* – westchnął, choć na jego ustach pojawił się już cień uśmiechu.

Ten uśmiech całkiem wyprowadził ją z równowagi. Kręciła się i wierciła, aż wreszcie Leandros ją puścił i mogła wstać o własnych siłach.

– Wyjeżdżam! – warknęła.

– Znów uciekasz? No to uważaj, bo mogę cię puścić. Nie zamierzam żyć w ciągłym strachu, że znów zostawisz mnie samego.

Isabel wreszcie na niego spojrzała.

– Czemu się na mnie wściekasz? – spytała zdumiona.

– Nie na ciebie. Jestem wściekły na to – pomachał jej przed nosem fotografiami. – Nie ty jedna dostałaś te zdjęcia. Sprawa jest poważna, Isabel.

Ktoś chce wywołać gigantyczny skandal, a ty musisz mi pomóc, a nie histeryzować.

Podszedł do komputera, sprawdził, czy wszystkie kable są podłączone.

– Lepiej niż ja wiesz, jak to się robi – powiedział.

– Powiedz, jak mam to włączyć.

– Nie był używany przez trzy lata. Pewnie już nie działa.

– Przynajmniej spróbuj!

Podeszła do komputera, wcisnęła jakiś klawisz i czekała. Sama się zdziwiła, kiedy nieużywane przez lata urządzenie obudziło się do życia.

– Co teraz? – spytała.

– Zeskanuj te zdjęcia, powiększ czy co tam trzeba zrobić, żeby można było zobaczyć szczegóły.

– Chciałabym wiedzieć po co.

– Już ci to mówiłem. Te zdjęcia są zmontowane.

– Jesteś pewien? – spytała z powątpiewaniem.

– Owszem! – prychnął wściekle. – I byłbym wdzięczny za odrobinę zaufania.

– Jeśli jeszcze raz na mnie krzykniesz, to sobie pójdę!

– To nie patrz na mnie z takim obrzydzeniem. Zacznij wreszcie myśleć logicznie i spróbuj mi uwierzyć. – Położył zdjęcia obok komputera.

– Mówisz, że są zmontowane? – mruknęła z cieniem nadziei w sercu.

– Zrób te swoje czary i przekonaj się, czy kłamię, czy mówię prawdę.

Isabel zabrała się do roboty. Leandros miał rację. Najprościej było sprawdzić. Chociaż... Gdyby kłamał, wiedziałby, że ona się o tym dowie. Ale jeśli mówił prawdę...

– Dlaczego ktoś to zrobił? – spytała cicho. – I kto to może być? Ktoś przecież musiał zrobić te zdjęcia. Ktoś, kto mógł cię zobaczyć w takiej sytuacji.

Leandros stał tuż obok niej, więc poczuła, jak zeszywniał.

– Oczywiście Chloe – mruknął ponuro.

– O, nie! – Isabel nie chciała nawet brać pod uwagę takiej możliwości. Na pewno nie Chloe. Ona przecież uwielbiała Leandrosa. – Co by jej przyszło z tego, że sprawi przykrość bratu i przyjaciółce?

– To, co zawsze – odparł lodowatym tonem. – Pracuj, pracuj – ponaglał, gdy na ekranie pojawiła się pierwsza fotografia. Isabel kliknęła myszką i zdjęcie powiększyło się czterokrotnie. – Całe życie marzyła o tym, żeby któryś z nas poślubił jej przyjaciółkę. Ja i Nikos nie spełniliśmy oczekiwań, więc się odgrywa.

– Nie wierzę.

– Okazało się, że jest sprytniejsza, niż przypuszczałem – ciągnął Leandros. – Pograżyła mnie w twoich oczach. Pograżyła mnie i Dianthę w oczach jej ojca, który obdarzył mnie zaufaniem, pozwalając jej na pobyt na moim jachcie. Widziałem jakiegoś

człowieka, który fotografował jacht z nabrzeża. Na tym zdjęciu – pokazał palcem ekran – jestem ubrany tak jak tamtego dnia.

– Wcale nie jesteś ubrany!

– Mam na sobie szorty – spiorunował ją wzrokiem. – Widocznie ktoś mu zapłacił. Założę się, że to Chloe. Chodzi jej o to, żebyś znów odeszła i żebym ja musiał się ożenić z Dianthą, bo przecież trzeba ratować jej honor.

– Nonsens! – zaprotestowała Isabel. – Nikt nie posuwa się tak daleko dla czyjegoś dobra.

– Dla czyjego? Dla Dianthy? Została w to wrobiona tak samo jak my dwoje. Zastanów się. To Chloe miała przyjechać do San Esteban, a tymczasem przysłała Dianthę. Właśnie tam zrobiono te zdjęcia. Przecież ci mówię, że widziałem faceta, który robił to konkretne zdjęcie!

– A to w sypialni? – spytała. – Skąd on się tam wziął?

– Widocznie to ktoś z załogi – odparł Leandros po chwili namysłu. – Był za daleko, żebym mógł go rozpoznać.

Na wszystko miał odpowiedź. Isabel przypominała sobie rozmowę z Eve i zakiełkowało w niej bardzo konkretne podejrzenie.

Skupiła się na ekranie. Już po chwili znalazła pierwszą niedokładność, a kilka minut później odkryła ich całe mnóstwo: brakujący palec, nie całkiem pasujący fragment relingu i wiele, wiele in-

nych. Każdy taki element brała w ramkę i drukowała na osobnej kartce.

Leandros obserwował z satysfakcją, jak kolejne fotografie rozpadają się na małe kawałki, jak wyłania się z nich oszustwo.

– Wszystkie mam tak zanalizować? – spytała Isabel.

– Nie. Chyba że chcesz się przekonać, czy któraś przypadkiem nie jest prawdziwa – odparł, zbierając wydruki z kopiarki.

– Domyślam się, że każesz mi to odpokutować – westchnęła skruszona. Teraz, kiedy już było po wszystkim, trochę się wstydziła swego zachowania.

– Później – mruknął Leandros. – I nie myśl sobie, że wykręcisz się sianem. Będzie cię to drogo kosztowało.

Oboje byli śmiertelnie poważni. Mimo że fałszywe, te zdjęcia coś ważnego im zabrały i nie wiadomo było, czy kiedykolwiek zdołają to odzyskać.

– Leandros... – odezwała się Isabel, kiedy już był przy drzwiach. – Chloe wie, z czego żyję. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz z nią rozmawiał.

– Co to ma znaczyć?

– Nic. – Isabel wzruszyła ramionami. – Chodzi mi tylko o to, żebyś pozbył się uprzedzeń.

Nie zamierzała rozbijać w puch fałszywego obrazu Dianthy, jaki sobie stworzył, no i oczywiście nie

miała absolutnej pewności, ale tak samo jak on chciała poznać prawdę.

Ledwie wyszedł, zrobiła sobie drugą kopię powiększonych fragmentów, a kiedy jego samochód zniknął za zakrętem, zadzwoniła po taksówkę.

Rezydencja Christophorosów wyglądała prawie tak samo jak wszystkie domy na tym wzgórzu. Powitała ją pokojówka, wprowadziła Isabel do saloniku, po czym poszła zawiadomić panienkę.

Diantha się nie spieszyła. Żeby nie siedzieć bezczynnie, Isabel wygrzebała z torebki gumkę do włosów, związała je w koński ogon. Leandros by powiedział, że charakteryzuje się na żelazną damę, lecz ona wcale nie czuła się pewnie. Nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając tutaj, nie miała pojęcia, jak zacząć rozmowę. Tylko jedno wiedziała na pewno: musi porozmawiać z Dianthą.

Drzwi otworzyły się powoli, do saloniku weszła Diantha. Elegancka, pozbawiona emocji, co jakoś nie bardzo pasowało do sytuacji. Przecież musiała wiedzieć, że czeka na nią zazdrosna żona, która może ją rozedrzeć na strzępki.

– Tata już jedzie do domu – powiedziała. Traktowała ją tak, jakby to Isabel zagrażała małżeństwu Dianthy. – Nie będzie zadowolony, kiedy cię tu zobaczy. – A potem dodała: – Teraz już znasz całą prawdę o mnie i o Leandrosie. Czy możemy mieć nadzieję, że wreszcie wyniesiesz się na dobre i zostawisz nas w spokoju?

– Więc to ty rozesłałaś te zdjęcia – syknęła Isabel.

Diantha spokojnie skinęła głową. Isabel była nieco rozczarowana, że tak łatwo przyznała się do winy.

– Ale zaprzeczę wszystkiemu, co ci tutaj powiedziałam – oświadczyła. – Stoisz mi na drodze, Isabel. I oczywiście mam serdecznie dosyć kręactw Leandrosa. Dwa tygodnie temu przysięgał, że się z tobą rozwiedzie i ożeni ze mną, ale ty mu nie pozwalasz. Oczywiście sprawy finansowe, jak zwykle.

– Sprawy finansowe? – zdziwiła się Isabel.

– Przez brak intercyzy Leandros znalazł się w kłopotliwym położeniu.

Diantha była opanowana, głos nawet jej nie zadrżał. Isabel wiedziała, że Diantha stara się nią sterować, ale nie umiała się jej oprzeć. Nim zdążyła się zorientować, przypomniała jej się uwaga Lestera Milesa o tym, że brak tej intercyzy stawia ją w wyjątkowo korzystnej sytuacji. Na własne oczy widziała, jak z człowieka nade wszystko pragnącego rozwodu Leandros nagle zmienił się w męża, który za nic na świecie nie chce rozstać się z żoną.

– Jestem bardzo niezadowolona, że muszę kłamać, dopóki on nie uporządkuje tego bałaganu – ciągnęła Diantha. – Ale cóż, taki bogacz jak on nie może pozwolić oskubać się chciwej żonie. No i oczywiście nie może sobie pozwolić na uwikłanie naszych

rodzin w skandal, jaki z pewnością byś wywołała, gdybyś chciała przeprowadzić rozwód po swojej myśli. Na szczęście wkrótce podpiszecie kontrakt małżeński i wtedy twoje małżeństwo przeżyje kolejny kryzys.

– Ale ty nie chciałaś czekać – wtrąciła Isabel.

– Postanowiłaś wywołać skandal.

– Mam dosyć oszukiwania wszystkich dookoła – oświadczyła Diantha. – Najwyższy czas, żeby ludzie poznali prawdę.

– O twoim romansie z moim mężem?

– Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to ci powiem, że nasz związek zaczął się na długo przed tym, zanim odeszłaś od Leandrosa. Odwiedzał mnie w Waszyngtonie.

Isabel aż za dobrze pamiętała jego wyjazdy do Waszyngtonu i to wszystko, co sobie wtedy myślała.

– Te dwa tygodnie w Hiszpanii to nie jedyne nasze wspólne chwile. Wolałabym ci nie sprawiać przykrości, ale muszę cię poinformować, że był u mnie także wczoraj, podczas sjesty. Prawie codziennie spotykamy się w naszym mieszkaniu w Atenach.

– Ale nie masz żadnych dowodów? – spytała złośliwie Isabel.

– Da się to załatwić.

– Na pewno. – Wyjęła z torby wydruki, położyła je na stole. Diantha nawet na nie nie spojrzała.

W końcu najlepiej wiedziała, z czym ma do czynienia. W każdym razie tak jej się zdawało.

– Jesteś podłą kłamczuchą – powiedziała Isabel.
– Uwielbiasz manipulować ludźmi. Namówiłaś Chloe, żeby wysłała cię do Hiszpanii. Moja teściowa także została omamiona twoją troskliwością. Nic dziwnego, że wołałaby widzieć w roli synowej ciebie niż taką piekielnicę jak ja.

– Ty to powiedziałaś – odparła Diantha, dowodząc tym samym, że za łagodną fasadą kryje się żelazna wola.

– Leandros wychwala pod niebiosa twoje umiejętności organizatorskie. – Isabel się roześmiała.
– Niezbyt romantyczny komplement, nie sądzisz? Ty na pewno potrafisz zorganizować wielkie przyjęcie – wbijała pazury coraz głębiej – a ja jestem w tym beznadziejna. Leandros nazywa mnie wiedźmą z piekła rodem i utrzymuje, że mam ostre kolce, ale kiedy się kochamy, traci rozum w moich ramionach, a potem zasypia, tuląc mnie do siebie. Jeszcze się nie zdarzyło – popukała palcem w fotografię – żeby spał na jednym końcu łóżka, a ja na drugim.

Diantha zamrugała, ale wyraz twarzy nie zmienił się ani na jotę.

– Na szczęście Leandros nadal ma wszystkie palce. – Isabel położyła na wierzchu kolejne powiększenie, pokazała jej brakujący palec dłoni, którą Leandros miał rzekomo trzymać na brzuchu Dianthy. – Gdyby naprawdę stał za tobą, sięgałabyś mu

co najwyżej do ramienia, a nie do brody. Skoro już chcesz mówić otwarcie, to nazwijmy rzecz po imieniu: jesteś kurduplem, moja droga. No i oczywiście nie jesteś taka zgrabna jak na tym zdjęciu. Kiedy się robi fotomontaż, trzeba zawsze starannie dopracować miejsce łączenia. Popatrz na ten reling. Urywa się, jakby miał po temu poważny powód. Dobry kłamca musi znać wszystkie fakty, a ty zapomniałaś, że fotografowanie to moja praca. Jestem zawodowcem. Codziennie obrabiam zdjęcia na komputerze. Dlatego nie musiałam nawet powiększać tego zdjęcia z sypialni, żeby zauważyć, jak dziwnie układają się fałdy na prześcieradle.

Lekkie wzruszenie ramion i obojętna mina Dianthy zdziwiły Isabel. Spodziewała się, że nareszcie poczuje się zagrożona, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Jesteś strasznie głupia, Isabel – powiedziała.
– Dobrze wiem, czym się zajmujesz, a te zdjęcia wcale nie miały udawać prawdziwych. Oczywiście, masz rację, chciałam wywołać skandal. Zamierzałam sama wykazać, że są fałszywe, a potem zasugerować, że to ty je zrobiłaś, żeby wytargować sobie lepsze warunki finansowe.

Ona chyba naprawdę uważa, że już wszystkich okręciła sobie wokół palca, pomyślała Isabel. Jest tak absolutnie pewna swoich umiejętności manipulatorskich, że zaczyna gubić się w szczegółach.

– Całkiem nieźle to sobie wymyśliłaś – pochwaliła Isabel – ale jest pewien problem. Widzisz, ja nie chcę rozwodu.

– Leandros cię nie chce! Nie może się z tobą rozwieść, bo musi bronić swoich interesów, ale gdy tylko podpiszesz kontrakt, wyrzuci cię jak stare buty!

– Kłamiesz jak najęta – rozległ się cichy niski głos. – Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę Isabel.

Leandros stał w progu z taką miną, jakby stanowczo za dużo usłyszał.

– Chyba masz jakiś problem ze swymi marzeniami, Diantho – rzucił jej w twarz i, nie czekając na reakcję, zwrócił się do Isabel: – Chodźmy stąd.

Ani chwili się nie wahała. Podeszła do mężczyzny, który był całym jej życiem. Ale Diantha nie zamierzała się poddać bez walki.

– To, że zdjęcia są montowane, nie znaczy jeszcze, że ze sobą nie spaliśmy – wycodziła. – Opowiedz jej o tamtej nocy na jachcie. Powiedz jej, co myśli o niej twoja mama i jak bardzo Chloe jej nienawidzi. Powiedz jej, że cała rodzina wiedziała o jej romansie, opowiedz, jak starałeś się dowiedzieć, z kim ona sypia, i jak podejrzewałeś, że to dziecko, które poroniła, jest tamtego!

Isabel zamarła. Patrzyła prosto w oczy Leandrosa. Szukała w nich zaprzeczenia oskarżeń Dianthy, błagała go wzrokiem, żeby ją zapewnił, że ta kobieta znów usiłuje nimi manipulować. Ale on

zbladł jak nigdy dotąd, ręce mu się trzęsły, a co najgorsze, odwrócił wzrok.

– Chodź – powiedział cicho do Isabel.

Ktoś jeszcze był w tym pokoju. Błada jak płótno Chloe patrzyła na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami.

– Przestań, Diantho – poprosiła drżącym głosem.

– Nie rozumiem dlaczego...

– Ty nie rozumiesz? – warknęła Diantha. – A co ty masz do tego? Twoi bracia mnie wykorzystali, a ja nie pozwolę się wykorzystywać!

Już nie była spokojna.

– Twój ojciec cię uwielbiał! Bracia też! – wrzeszczała na przestraszoną Chloe. – Ty nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy nikt człowieka nie kocha! Mój własny ojciec mnie nie akceptował, bo nie byłam synem, którego pragnął. Twój brat mnie porzucił, bo mu się znudziłam.

– Ależ, Diantho, ja nigdy...

– Nie ty! – wrzasnęła na Leandrosa. – Nikos! Powiedział, że jesteśmy za młodzi, że jeszcze nie wiemy, co to miłość. On nawet nie chciał się tego dowiedzieć! Ja wiem, co to miłość! Czekałam na niego w Waszyngtonie, ale on nie przyjechał. Za to ty się zjawieś – spojrzała ze złością na Leandrosa – z wiadomościami z domu. Ale ani słowa od Nikosa! Więc wróciłam do Aten, chciałam sprawić, żeby mnie pokochał. A wtedy się okazało, że on się żeni z Carlottą! Wystawił mnie do wiatru! No, ale

byłeś jeszcze ty, ze złamanym sercem, w tej swojej hiszpańskiej kryjówce – patrzyła na Leandrosa, jak-by to on był winien wszystkim jej nieszczęściom. – Mogliśmy razem leczyć rany. Myślałeś o tym! Wiem, że myślałeś! Możesz jej wmawiać, co chcesz, ale ja wiem, że to z mojego powodu kazałeś wujkowi Takisowi przygotować sprawę rozwodową!

– A więc Takis z tobą rozmawiał – mruknął Leandros.

– Nieprawda! Z nikim nie rozmawiałam.

– Skoro tak, to skąd wiesz, że nie spisaliśmy intercyzy? – wtrąciła się Isabel.

Diantha szukała jakiegoś nowego kłamstwa, ale tym razem nie znalazła.

– Obawiam się, że to wszystko zaszło za daleko – rozległ się głos ojca Dianthy. – Udało ci się zatrzymać druk tych zdjęć w gazecie? – zwrócił się do Leandrosa. Kiedy skinął głową, powiedział: – Wobec tego proszę, żebyś opuścił mój dom. Ty i twoja rodzina.

Uznał, że musi się poważnie zająć swoją jedy-naczką.

Leandros najpierw odwiózł do domu siostrę. Wy-chodząc z auta, Chloe odwróciła się do Isabel.

– Przepraszam cię – szepnęła. – Nie chciałam...

– Nie teraz, Chloe – przerwał jej Leandros. – Po-tem porozmawiamy.

– Ale to wszystko moja wina! – zawołała Chloe.

– To ja jej wmawiałam, że powinna wyjść za męża za kogoś z moich braci.

– Dziecinada. – Leandros machnął ręką.

– Powiedziałam jej, że nie znoszę Isabel!

Isabel spuściła głowę. Chloe się rozplakała.

– Zwierzałam się jej ze wszystkiego, a ona intrygowała. Nie macie pojęcia, jak strasznie się czuję! Nie wiedziałam, że ona i Nikos...

– Między nimi nic nie było – przerwał jej Leandros. – Spotkali się kilka razy, ale Nikosowi nie podobała się jej zaborczość. Powiedział jej to, a ona poczuła się urażona. Odetchnął, kiedy cała rodzina wyjechała do Waszyngtonu i radzę ci, Chloe, nie rozmawiaj z nim na ten temat. Na pewno nie chciałby wspominać tamtego okresu, zwłaszcza teraz.

– Dobrze – powiedziała cichutko Chloe. Ostrożnie dotknęła ramienia Isabel. – Czy myślisz, że mogłybyśmy zacząć wszystko od nowa? – spytała. – Bardzo mi na tym zależy.

Wszyscy chcą teraz zaczynać od nowa, pomyślała Isabel. Ciekawe tylko, ile jeszcze szkieletów pochowali w szafach? I jak ja mam im zaufać po tym, co mi zrobili?

– Oczywiście – powiedziała, uśmiechając się z wysiłkiem.

Leandros zatrzasnął drzwi auta i ruszył z piskiem opon. Przerazona Chloe aż odskoczyła.

– Co w ciebie wstąpiło? – spytała Isabel.

– Nie spałem z nią – mówił Leandros ni to do

siebie, ni to do Isabel. – Owszem, lubiłem ją. Ale ona ma w sercu truciznę. Teraz i mnie zatrula. Nie dałem jej żadnego powodu... A może nieświadomie zrobiłem coś, co dało jej nadzieję?

Samochód ostro zahamował. Leandros wyskoczył z auta, zaczął chodzić tam i z powrotem, zostawiając Isabel zdumioną i przerażoną tym, co się z nim działo.

A przecież to ona powinna być wściekła. To jej zaufania ciągle nadużywano, od pierwszej chwili, kiedy się tu zjawiała.

Wysiadła i z całej siły trzasnęła drzwiami. Leandros odwrócił się na pięcie. Isabel patrzyła na niego ponad lśniąca czerwienią maską ferrari.

– Za kogo ty się uważasz, Leandros? – zapytała z furją w głosie. Miała ochotę rzucić czymś ciężkim w tę jego samolubną gębę. – Nie zastanawiałaś się czasem, co ze mną zrobiła ta jej trucizna? Wszystko, co Diantha powiedziała, układa się w logiczną całość. Najpierw chcesz rozwodu, a potem już nie. Ludzie mówią, że masz kandydatkę na nową żonę, a potem nagle całe miasto zajmuje się intercyzą. I po tym wszystkim ja mam ci wierzyć? Kiedy przysłano mi te zdjęcia, też kazałaś mi wierzyć! Uwierzyłam. Nawet poszłam do niej i wysłuchałam podłych kłamstw...

– Sama wiesz, że to kłamstwa...

– W tej chwili wiem na pewno tylko tyle, że bawisz się mną jak lalką. Najpierw mnie znieważyleś,

potem śledziłeś, i to nie pierwszy raz. Kpisz ze mnie, zamiast powiedzieć prawdę o tych swoich klejnotach rodzinnych i pokazujesz mnie śmietance towarzyskiej Aten jak zdobycz wojenną, której oni zresztą wcale ci nie zazdroszczą.

Roześmiał się, ale nieszczerze. Isabel oparła się o maskę, jakby chciała być bliżej, mieć pewność, że on dokładnie usłyszy każde słowo.

– W końcu musiałam jeszcze oglądać te obrzydliwe zdjęcia! – Isabel łkała łzy. – Myślisz, że skoro są fałszywe, to już nie mogą ranić?

– Wcale tak nie myślę.

– Jeszcze nie skończyłam! – Spojrzeniem osadziła go na miejscu. – Ty poszedłeś fałszywym tropem, a ja przez ten czas przyjmowałam truciznę! Wysłuchałam tych wszystkich bzdur, które o tobie opowiadała z takim przekonaniem, i mimo wszystko jeszcze w ciebie wierzyłam! O Boże! Dlaczego tak się dzieje, że kiedy spojrzymy wstecz, okazuje się, że znów idziemy tą samą drogą?

– Nieprawda!

– Możliwe, ale wygląda podobnie! Twoja matka chce spróbować polubić mnie dla twojego dobra, a teraz jeszcze twoja siostra gotowa zrobić mi tę samą łaskę. A mnie na tym ani trochę nie zależy! – skłamała. – I na tobie też już mi chyba nie zależy – wyszeptała, jakby bała się głośno powiedzieć te słowa.

– Na pewno tak nie myślisz.

Rzeczywiście, nie myślała, chociaż bardzo chciała, żeby wreszcie przestało jej zależeć.

– Opowiedz mi o tej intercyzie – zażądała – i o kochanku, który był ojcem mojego dziecka. A na koniec wytłumacz mi jeszcze, dlaczego musiałam wysłuchiwać twoich narzekań na tę truciznę, którą ta wredna wiedźma w ciebie wsączyła!

Zapadła cisza. Najbardziej zdumiało go to ostatnie pytanie. Ale właśnie w tej chwili nadjechał srebrny mercedes, zatrzymał się przed Isabel.

– Coś się stało? – spytał kierowca. – Możemy w czymś pomóc?

Za kierownicą siedział Theron Herakleides, obok niego zaróżowiona z emocji Silvia.

– Owszem – powiedziała Isabel, siadając na tylnym siedzeniu mercedesa. – Możecie mnie podwieźć.

– A Leand...

– Jedź – parsknęła Isabel. Theron spojrzał na nią zdumiony. Chyba jeszcze nikt nigdy nie odezwał się do niego takim tonem. Isabel drżącą ręką przykryła nie mniej drżące usta. – Przepraszam – wyszeptala i rozplakała się na dobre.

– Jedź, Theron – poprosiła Silvia.

Theron bez słowa zrobił, co kazała. We wstecznym lusterku widział swego siostrzeńca, który miał taką minę, jakby uderzył go meteoryt.

Leandros patrzył za uwożącym Isabel autem wuja.

Jak ona mogła mi to zrobić? Jak mogła zostawić mnie samego na drodze? I dlaczego czuję się jak najpodlejszy egoista na całej kuli ziemskiej?

Bo jesteś najpodlejszym egoistą na całej kuli ziemskiej – podpowiedział cichutki głos w jego głowie. Ponieważ wszystko, co ci powiedziała, to prawda.

Wskoczył do samochodu, włączył silnik i ruszył na złamanie karku. Dobrze, że dom był niedaleko.

Leandros wpadł pędem do domu i pobiegł na piętro, przeskakując po trzy schody. Minął ich wspólną sypialnię, stanął przed drzwiami pokoju, który pierwszego dnia zajęła Isabel. Wziął głęboki oddech, wszedł do środka.

Przecucie go nie zawiodło. Isabel stała przy oknie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Czeka na mnie, pomyślał z ponurą satysfakcją i zamknął za sobą drzwi.

– Nigdy nie posądzałem cię o zdradę – zaczął, zbliżając się do niej. – Nie pozwolę ci odejść, chyba że po moim trupie. I nie uważam cię za zdobycz, za lalkę ani za przedmiot kpin. I wcale cię nie śledziłem. Ja tylko szedłem za tobą jak wierny pies, który nie może żyć bez ciebie.

Patrzył na nią. Jej usta były zaciśnięte, włosy związane w koński ogon. Miała na sobie spodnie

bojówki i bawełnianą koszulkę. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Gdybym kochał cię bardziej, niż cię Kocham, musieliby mnie zamknąć, bo byłbym niebezpieczny dla otoczenia – mówił Leandros. – A jeśli zachowałem się jak nieczuły idiota, to tylko dlatego, że mnie te zdjęcia też zraniły.

Nie chciał jej dotykać. Postanowił, że nie będą się kochać, póki nie odeprze wszystkich zarzutów, jakie mu postawiła, póki Isabel mu nie wybaczy.

– Diantha jest w mojej rodzinie, odkąd obie z Chloe były dziećmi. Wiedziałem o jej romansie z Nikosem i było mi jej żal. Dlatego odwiedzałem ją za każdym razem, kiedy jechałem do Waszyngtonu. Myślałem się co do niej i jest mi bardzo przykro. I nie myśl sobie, że te łzy cię uratują – dodał. – Nic z tego.

– Przed czym miałyby mnie uratować?

– Pokuta – przypomniał. – Za to, że śmiałaś uwierzyć w to kłamstwo. Nigdy nie przypuszczałem, że to dziecko może nie być moje.

– Miałaś taką minę...

– Jest tylko jeden człowiek, który mógł poddać jej taką ohydłą myśl. Takis. A wiesz, skąd to wiem? Ponieważ kiedyś ośmielił się zasugerować mi coś podobnego.

– Takis?

Leandros westchnął ciężko.

– Oboje byliśmy nieszczęśliwi – przypomniał – i nie umieliśmy się porozumieć. Takis był dla mnie

wtedy jak ojciec. Zapytał, jak mi się wiedzie w małżeństwie, a ja w swojej słabości głupio przyznałem, że się o ciebie martwię, bo ciągle gdzieś znikasz. I wtedy powiedział, że powinienem sprawdzić, dokąd chodzisz.

Nie zamierzał opowiadać o przebiegu tamtej rozmowy. Zresztą jej treść nie miała w tej chwili żadnego znaczenia. Ważne było tylko, że zaufany przyjaciel i pracownik roznosił po mieście największe tajemnice.

– Dowiedziałem się, że ujawniał poufne informacje. Nie tylko tę o braku intercyzy.

– Czy to on rozesłał te zdjęcia?

– Mam nadzieję, że nie. – Leandros znowu westchnął. – Mam nadzieję, że te zdjęcia to od początku do końca pomysł Dianthy. Zrobiła je, zanim się dowiedziała, że znów jesteśmy razem, a to znaczy, że zabezpieczyła się na wypadek, gdybym jednak się nie oświadczył. Dałem się głupio podejść i teraz czuję się jak idiota.

– Słusznie. – Wzruszyła ramionami. – Solidnie sobie na to zapracowałeś.

Ale zaraz się rozplakała i rzuciła mu się na szyję.

– Co za okropny dzień – łkała, tuląc się do niego.

Dom był pełen ludzi. Wszyscy chcieli ich przeproszać. Przyszła matka Leandrosa, jego siostra, nawet Nikos i Carlotta. Tylko Takisa Constantinoudosa brakowało. I dobrze, bo Leandros miałby ochotę go udusić.

Przyjechała Eve ze swoim Ethanem, przywieźli skrzynkę szampana.

– Na cześć przyjęcia Isabel do rodziny – powiedziała Eve.

– Nie potrzebujecie tu telefonów ani nawet tam-tamów – szepnęła Isabel Leandrosowi do ucha.

– Plotki same rozchodzą się w powietrzu.

Miała zaróżowione policzki i była po prostu szczęśliwa.

Ktoś zadzwonił do drzwi, do salonu wszedł nowy gość.

– Nie wierzę własnym oczom! – zawołał uradowany Leandros. Pozostali gapili się w milczeniu na olbrzymiego i bardzo onieśmiałego Felipe Vazqueza. – Nie masz pojęcia, jak się cieszę!

– Przepraszam za najście – mruknął zakłopotany Felipe.

Leandros przedstawił go swej pięknej żonie, która wpatrywała się w Vazqueza, jakby jego widok wywołał w jej umyśle jakąś wizję.

– Nie – szepnął jej do ucha Leandros, bo domyślił się, co jej chodzi po głowie. – Felipe pochodzi z Hiszpanii, nie z Wenezueli.

– Szkoda – westchnęła.

Popołudnie zmieniło się w wielkie rodzinne święto. Leandros i Isabel dopiero wieczorem zostali sami.

– Nagle staliśmy się bardzo popularni – powiedziała Isabel, oszołomiona wydarzeniami tego dnia.

– Za bardzo – odparł Leandros. – Po ślubie Nikosa polecimy na Karaiby, zrobimy sobie wspólny miesiąc miodowy.

– Nie wypada! – protestowała Isabel.

– Czemu nie? Oni będą pływali moim jachtem, a my zostaniemy w hotelu. Zobaczysz, będzie cudownie... – obiecał.
